

AS

Nr. 29
19 LIPCA 1936 ROKU
CENA 40 GROSZY

CZARNOGÓRZEC
ZNANY ARTYSTA FILMOWY
GUSTAW FRÖHLICH
Fot. Willinger — Wiedeń



AS

Nr. 29
19 LIPCA 1936 ROKU
CENA 40 GROSZY

CZARNOGÓRZEC
ZNANY ARTYSTA FILMOWY
GUSTAW FRÖHLICH
Fot. Willinger — Wiedeń



Czy masz bujną fantazję?

Konkurs na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

Z niniejszym numerem zamykamy nasz Konkurs p. t. „Czy masz bujną fantazję”, a w jednym z najbliższych numerów podamy wyniki jego. Zgodnie z założeniem Konkursu Redakcja przyzna autorom najlepszych „bujd” trzy nagrody, oraz tytuł „króla kawalarzy”, względnie „szambelanów Jego Kawalerskiej Mości”.

REDAKCJA „ASA”.

Za pięć minut z Królewskiej Huty do Nowego Jorku.

Mój przyjaciel, który całe życie strawił na pracy nad różnymi wynalazkami wpadł przed kilku dniami do mnie w niezwykle podnieconym stanie. Urywając zdania opowiedział mi, że udało mu się skonstruować aparat, który przeniesie go w pięć minut ze Śląska do Ameryki. Start do tego lotu naznaczony był na wczoraj. Rzeczywiście na polu w pobliżu Król-Huty wsiadł on do pewnego rodzaju balonu, który zaopatrzony był w hermetyczną gondolę i już po kilku sekundach znikł z oczu licznie zgromadzonej publiczności.

Jeszcze nie zdążyli się wszyscy rozjechać, a ja ujechałem zaledwie paręset metrów samochodem, gdy w tem dał się słyszeć ogłuszający świst, jakby jakiejś potwornej syreny i na niebie ukazała się gondola balonu mego przyjaciela, zlatująca z wielką szybkością na ziemię. Zanim jednak opadła na pobliski pagórek, otworzył się nagle, jakgdyby parasol, który spowodował znaczne zmniejszenie szybkości opadania. Kto żył, biegł na miejsce lądowania. Wkrótce i ja się tam dostałem, a oczom moim przedstawił się niezwykle widok. Oto na stopniach gondoli stał mój genialny przyjaciel i z miną człowieka zdziwionego do najwyższych granic wypyttywał ludzi, czy to możliwe, że znalazł się znowu w Król. Hucie. — Wszyscy wkoło wybuchnęli śmiechem. Jeden tylko człowiek, a był nim prof. Piccard zachował powagę i skrupulatnie badał aparaty kontrolne tajemniczego pojazdu. Wreszcie wykrzyknął zdumiony. — Ależ Panie! Udało się Panu pokonać prawo przyciągania ziem! Miał Pan zamiar dolecieć do miejsca, w którym ciała wyzwalają się od swego przyciągania — czekać tam przez parę minut — znaleźć się w ten sposób w linii pionowej nad Ameryką, która przez ten bardzo krótki czas podsunęłaby się pod Pana gondolę i potem w ciągu kilku sekund wylądować np. pod Nowym Jorkiem! Tymczasem, jak wykazują aparaty kontrolne, pojazd Pana, znalazłszy się w przestrzeni międzyplanetarnej uległ sile przyciągania jakiegoś innego ciała niebieskiego, wskutek czego obleciał Pan przez tych kilka minut ziemię naokoło, a przybywszy nad miejsce startu rozpoczął Pan lądowanie wskutek utracenia pierwotnej szybkości. W ten sposób jest Pan jedynym człowiekiem, który wyprzedziwszy w obiegu słońce, postarzał się w przeciągu kilku minut o jedną dziecinę!

Te ostatnie słowa wywarły tak piorunujące wrażenie na wynalazcy, że postanowił zaraz na drugi dzień wlecieć po raz drugi w przestrzeń międzyplanetarną i nastawić pojazd swój tak, aby odbył szalony lot dookoła ziemi w przeciwnym kierunku, niż stało się to po raz pierwszy i by w ten sposób odzyskać spowrotem ten jeden cenny dzień życia, tak lekkomyślnie stracony. — Jak dotąd, przyjaciel mój nie powrócił jeszcze z tej podróży i obawiam się, jeśli kiedyś to nastąpi, to będę go musiał przyjąć na wychowanie jako... małą dziecinę.

Impas.

Niebezpieczny pożar.

Pewien przystojny młodzian, przechodząc ulicą, zobaczył na balkonie piękną dziewczynę. Panna bardzo mu się spodobała, więc rzucił jej jedno ze swych nigdy nie zawodzących spojrzeń. Widząc, że dziewczyna spojrzenie zgrabnie pochwyliła, przystąpił bliżej, uklonił się i zaczął rozmowę. Po krótkiej chwili nawiązali się między sobą nie sympatji. Po nitce tej dostał się młodzian na balkon. Nie długo trwało, a młodzi zapłoneli ku sobie gorącą miłością. Tak bardzo byli sobą zajęci, że nie zauważyli, jak od razu ich uczuć, zapaliły się w oknach firanki. Kiedy się ocknęli, cały dom stał już w płomieniach. Bóg raczy wiedzieć, jak tragicznie skończyłaby się ta historia, gdyby nie to, że młodzian nasz znalazł swoją zimną krew, którą poprzednio ze strachu zgubił. Jednym susem znalazł się przy fortepianie, otworzył go, i zaczął grać popularny przebój „Kropki deszczu”. Grał szybko, z mocą — to już nie były kropki, ale ulewa, która ugasila płomienie, w przeciągu paru minut. — Dom był uratowany — nasz młodzian, niestety, nie. Ożenił się bowiem z ową panną.

„hen”.

Przygoda dwóch braci.

I.

Leśniczy Franciszek będąc małym chłopcem wybrał się na kaczki. Na końcu długiego sznurka uwiązał kawałek sadła a sznur zarzucił na staw niczem wędkę, a trzymając drugi koniec sznurka schował się w w tataraku gęsto rosnącym na brzegu. Z nastaniem zmierzchu przyciągały kaczki, Spragnione spuściły się na wodę. Pierwsza zobaczyła coś białego na wodzie, a sądząc, że to dobry kasek, chwyciła kawałek sadła polykając równocześnie sznur. Sadło podzielało jak aptekarski olej i znowu pływało po wodzie. Kaczka pozostała na sznurze. Ten sam kawałek polknęły wszystkie kaczki.

Piękne stadko krzyżówek jak korałe nanizal na sznur mały Franuś. Polowanie się udało.

II.

Były wakacje. Józio wrócił z sadu bardzo nad czymś dumając. Kieszonki miał pełne czereśni. Postanowił zrealizować swój dawny plan. Choć raz

z ojcowską dubeltówką udać się do lasu. Potajemnie zabrał wiszącą w przedzionku starą dubeltówkę i chylkiem czmychnął do lasu. W głębi lasu zatrzymał się z ulgą. Zaczął jeść czereśnie z kieszeń a pestki starannie wypychał w lufę strzelby. „Gdyby tak strzelić z niej pestkami!”

Wtem zobaczył na skraju polany przy łubinie młodego rogacza. Serce zabiło żywiej i podeszło mu do gardła. Taka okazja nie codziennie się nadarzy. Stał za drzewem i wystrzelił. Pestki jak z procy wyleciały na rogacza. Ten poderwał się przerażony i wyciągnawszy swe długie badyle znikł w gęstwinie lasu.

Spudłował. Z procy lepiej celował. Wracając do domu jeszcze bardziej unikał spotkania z kimkolwiek.

Po dwóch latach w czasie wielkiego polowania ubito rogacza na głowie którego oprócz niewielkich rogów rósł wspaniały krzew pełen dojrzałych czereśni. Myśliwi gubili się w domysłach i dociekaniach przyrodniczych. Józio milczał. Wiedział, że za ruszanie broni ojciec garbował skórę.

Halina Łosińska.

Praktyczny Don Juan.

Pewien mój przyjaciel, 100-procentowy uwodziciel, miał serce tak podziurawione strzałami amora, że używał je zamiast sitka do zaparzania herbaty.

„hen”.



Posłuchajcie
co mówi znawca



o brzytwkach
TOLEDO

Kto sądził, że nożyki do golenia nie mogą ulec zasadniczemu udoskonaleniu, ten stał się zdumiany wobec nowej zdobyczy techniki, która znalazła zastosowanie we fabrykacji brzytwówek TOLEDO i spowodowała prawdziwy przewrót w goleniu. Jest to wynalazek wklesłego szlif, identycznego, jaki posiadała oryginalne brzozy angielskie. Ten wklesły szlif czyni z brzytwówki TOLEDO doskonałe narzędzie golenia równe brzytwom angielskim, co zapewni nawet przy najsilniejszym zarostu szybkie, dokładne i przyjemne golenie. Najszlachetniejsza stal szwedzka, mikroskopijna dokładność fabrykacji i podział na 3 rodzaje, odpowiednie dla każdego zarostu w połączeniu z wynalazkiem wklesłego szlif, oto gwarancja naprawdę doskonałego golenia.

Kto nie poznał zalet brzytwówki TOLEDO ten nie wie, jaką przyjemność może dawać golenie!

„TOLEDO” Sp. z o. o. Kraków, Basztowa 9

Czy masz bujną fantazję?

Konkurs na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

Z niniejszym numerem zamykamy nasz Konkurs p. t. „Czy masz bujną fantazję”, a w jednym z najbliższych numerów podamy wyniki jego. Zgodnie z założeniem Konkursu Redakcja przyzna autorom najlepszych „bujd” trzy nagrody, oraz tytuł „króla kawalarzy”, względnie „szambelanów Jego Kawalerskiej Mości”.

REDAKCJA „ASA”.

Za pięć minut z Królewskiej Huty do Nowego Jorku.

Mój przyjaciel, który całe życie strawił na pracy nad różnymi wynalazkami wpadł przed kilku dniami do mnie w niezwykle podnieconym stanie. Urywając zdania opowiedział mi, że udało mu się skonstruować aparat, który przeniesie go w pięć minut ze Śląska do Ameryki. Start do tego lotu naznaczony był na wczoraj. Rzeczywiście na polu w pobliżu Król-Huty wsiadł on do pewnego rodzaju balonu, który zaopatrzony był w hermetyczną gondolę i już po kilku sekundach znikł z oczu licznie zgromadzonej publiczności.

Jeszcze nie zdążyli się wszyscy rozjechać, a ja ujechałem zaledwie paręset metrów samochodem, gdy w tem dał się słyszeć ogłuszający świst, jakby jakiejś potwornej syreny i na niebie ukazała się gondola balonu mego przyjaciela, zlatująca z wielką szybkością na ziemię. Zanim jednak opadła na pobliski pagórek, otworzył się nagle, jakgdyby parasol, który spowodował znaczne zmniejszenie szybkości opadania. Kto żył, biegł na miejsce lądowania. Wkrótce i ja się tam dostałem, a oczom moim przedstawił się niezwykle widok. Oto na stopniach gondoli stał mój genialny przyjaciel i z miną człowieka zdziwionego do najwyższych granic wypyttywał ludzi, czy to możliwe, że znalazł się znowu w Król. Hucie. — Wszyscy wkoło wybuchnęli śmiechem. Jeden tylko człowiek, a był nim prof. Piccard zachował powagę i skrupulatnie badał aparaty kontrolne tajemniczego pojazdu. Wreszcie wykrzyknął zdumiony. — Ależ Panie! Udało się Panu pokonać prawo przyciągania ziem! Miał Pan zamiar dolecieć do miejsca, w którym ciała wylatują się od swego przyciągania — czekać tam przez parę minut — znaleźć się w ten sposób w linii pionowej nad Ameryką, która przez ten bardzo krótki czas podsunęłaby się pod Pana gondolę i potem w ciągu kilku sekund wylądować np. pod Nowym Jorkiem! Tymczasem, jak wykazują aparaty kontrolne, pojazd Pana, znalazłszy się w przestrzeni międzyplanetarnej uległ sile przyciągania jakiegoś innego ciała niebieskiego, wskutek czego obleciał Pan przez tych kilka minut ziemię naokoło, a przybywszy nad miejsce startu rozpoczął Pan lądowanie wskutek utracenia pierwotnej szybkości. W ten sposób jest Pan jedynym człowiekiem, który wyprzedziwszy w obiegu słońce, postarzał się w przeciągu kilku minut o jedną dziecinę!

Te ostatnie słowa wywarły tak piorunujące wrażenie na wynalazcy, że postanowił zaraz na drugi dzień wlecieć po raz drugi w przestrzeń międzyplanetarną i nastawić pojazd swój tak, aby odbył szalony lot dookoła ziemi w przeciwnym kierunku, niż stało się to po raz pierwszy i by w ten sposób odzyskać spowrotem ten jeden cenny dzień życia, tak lekkomyślnie stracony. — Jak dotąd, przyjaciel mój nie powrócił jeszcze z tej podróży i obawiam się, jeśli kiedyś to nastąpi, to będę go musiał przyjąć na wychowanie jako... małą dziecinę.

Impas.

Niebezpieczny pożar.

Pewien przystojny młodzian, przechodząc ulicą, zobaczył na balkonie piękną dziewczynę. Panna bardzo mu się spodobała, więc rzucił jej jedno ze swych nigdy nie zawodzących spojrzeń. Widząc, że dziewczyna spojrzenie zgrabnie pochwyciła, przystąpił bliżej, ukłonił się i zaczął rozmowę. Po krótkiej chwili nawiązali się między sobą miłe sympatje. Po nitce tej dostał się młodzian na balkon. Nie długo trwało, a młodzi zapłoneli ku sobie gorącą miłością. Tak bardzo byli sobą zajęci, że nie zauważyli, jak od razu ich uczuć, zapaliły się w oknach firanki. Kiedy się ocknęli, cały dom stał już w płomieniach. Bóg raczy wiedzieć, jak tragicznie skończyłaby się ta historia, gdyby nie to, że młodzian nasz znalazł swoją zimną krew, którą poprzednio ze strachu zgubił. Jednym susem znalazł się przy fortepianie, otworzył go, i zaczął grać popularny przebieg „Kropki deszczu”. Grał szybko, z mocą — to już nie były kropki, ale ulewa, która ugasila płomienie, w przeciągu paru minut. — Dom był uratowany — nasz młodzian, niestety, nie. Ożenił się bowiem z ową panną.

„hen”.

Przygoda dwóch braci.

I.

Leśniczy Franciszek będąc małym chłopcem wybrał się na kaczki. Na końcu długiego sznurka uwiązał kawałek sadła a sznur zarzucił na staw niczem wędkę, a trzymając drugi koniec sznurka schował się w w tataraku gęsto rosnącym na brzegu. Z nastaniem zmierzchu przyciągały kaczki, Spragnione spuściły się na wodę. Pierwsza zobaczyła coś białego na wodzie, a sądząc, że to dobry kasek, chwyciła kawałek sadła polykając równocześnie sznur. Sadło podziało jak aptekarski olej i znowu pływało po wodzie. Kaczka pozostała na sznurze. Ten sam kawałek polknęły wszystkie kaczki.

Piękne stadko krzyżówek jak korałe nanizal na sznur mały Franuś. Polowanie się udało.

II.

Były wakacje. Józio wrócił z sadu bardzo nad czymś dumając. Kieszonki miał pełne czereśni. Postanowił zrealizować swój dawny plan. Choć raz

z ojcowską dubeltówką udać się do lasu. Potajemnie zabrał wiszącą w przedzionku starą dubeltówkę i chylkiem czmychnął do lasu. W głębi lasu zatrzymał się z ulgą. Zaczął jeść czereśnie z kieszonki a pestki starannie wypychał w lufę strzelby. „Gdyby tak strzelić z niej pestkami!”

Wtem zobaczył na skraju polany przy łubinie młodego rogacza. Serce zabiło żywiej i podeszło mu do gardła. Taka okazja nie codziennie się nadarzy. Stał za drzewem i wystrzelił. Pestki jak z procy wyleciały na rogacza. Ten poderwał się przerażony i wyciągnawszy swe długie badyle znikł w gęstwinie lasu.

Spudłował. Z procy lepiej celował. Wracając do domu jeszcze bardziej unikał spotkania z kimkolwiek.

Po dwóch latach w czasie wielkiego polowania ubito rogacza na głowie którego oprócz niewielkich rogów rósł wspaniały krzew pełen dojrziałych czereśni. Myśliwi gubili się w domysłach i dociekaniach przyrodniczych. Józio milczał. Wiedział, że za ruszanie broni ojciec garbował skórę.

Halina Łosińska.

Praktyczny Don Juan.

Pewien mój przyjaciel, 100-procentowy uwodziciel, miał serce tak podziurawione strzałami amora, że używał je zamiast sitka do zaparzania herbaty.

„hen”.



Posłuchajcie
co mówi znawca

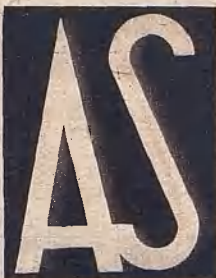


o brzytwkach
TOLEDO

Kto sądził, że nożyki do golenia nie mogą ulec zasadniczemu udoskonaleniu, ten stał się zdumiany wobec nowej zdobyczy techniki, która znalazła zastosowanie we fabrykacji brzytwówek TOLEDO i spowodowała prawdziwy przewrót w goleniu. Jest to wynalazek wklesłego szlitu, identycznego, jaki posiadała oryginalne brzozy angielskie. Ten wklesły szlit czyni z brzytwówki TOLEDO doskonałe narzędzie golenia równe brzytwom angielskim, co zapewni nawet przy najsilniejszym zarostie szybkie, dokładne i przyjemne golenie. Najszlachetniejsza stal szwedzka, mikroskopijna dokładność fabrykacji i podział na 3 rodzaje, odpowiednie dla każdego zarostu w połączeniu z wynalazkiem wklesłego szlitu, oto gwarancja naprawdę doskonałego golenia.

Kto nie poznał zalet brzytwówki TOLEDO ten nie wie, jaką przyjemność może dawać golenie!

„TOLEDO” Sp. z o. o. Kraków, Basztowa 9



Numer 29

Niedziela 19 lipca 1936

Rok II

ASY NUMERU 29-GO:

WITRAŻE — ŚWIATŁO SZTUKA
UJARZMIŁONE.

O dziejach i rozwoju sztuki witrażowej, która posiada w Polsce wybitnych przedstawicieli.
Str. 4-6.

□□

„PRZODEK SZAMOTULSKI”.

Zarówno stroje regionalne, jak też tańce wzbudzają, dzięki swoim walorom artystycznym, coraz większe zainteresowanie szerokiej publiczności i naukowców.
Str. 8.

□□

FUTBALOWY „TOTEK”.

Życie aktorów filmowych zaczyna tajemnicą ich prywatnych przeżyć, tak często odmiennych od epizodów na ekranie.
Str. 11.

□□

TAŚMA FILMOWA OPASZA ŚWIAT.

Jak filmowcy szkoccy wyruszyli na podbój Polski w celach „ekranowych”.
Str. 15.

□□

W PUSZCZY AFRYKI..

Wrażenia podróżnika, który porzucił ciasne mury miasta, przenosząc się na Czarny Ląd.
Str. 16-17.

□□

KARNAWAŁOWE KORONY.

Egzystencje samozwańczych wielkości pozostających na marginesie historii posiadają dużo uroku i barwności.
Str. 19-20.

□□

Z teki muzycznej teatru im. J. Słowackiego w Krakowie:

„KRAKOWIACY I GÓRALE”.

Duet z II. aktu wykonany przez Aliję Matusiakównę (Basia) i Zbysława Woźniaka (Stach). Słowa Wojciecha Bogusławskiego. — Muzyka Kazimierza Meyerholda.
Str. 22.

□□

ARTYŚCI

„NA CENZUROWANEM”.

Dlaczego Alleja Matusiakówna stała się ulubienicą publiczności?
Str. 25.

□□

SAMOOCHODOWE DOMKI
WEEK — END*OWE.

Anglosasi mogą służyć nam przykładem, jak należy spędzać wakacje.
Str. 28.

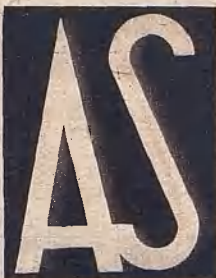
□□

Powieść. — Nowela. — Kącik filatelistyczny. — Koronki klocekowe. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda kobieca. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



FOT. INŻ. T. RAUZA.

W przejeździe z Krynicy do Wisły P. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki udał się na Kasprowy Wierch celem zwiedzenia niedawno temu zbudowanej kolejki linowej. Na zdjęciu widzimy P. Prezydenta R. P. w towarzystwie ministra Bobkowskiego (w jasnym ubraniu) nad granicą czechosłowacką.



Numer 29

Niedziela 19 lipca 1936

Rok II

ASY NUMERU 29-GO:

**WITRAŻE — ŚWIATŁO SZTUKA
UJARZMIŁONE.**

O dziejach i rozwoju sztuki witrażowej, która posiada w Polsce wybitnych przedstawicieli.
Str. 4-6.

□□

„PRZODEK SZAMOTULSKI”.

Zarówno stroje regionalne, jak też tańce wzbudzają, dzięki swoim walorom artystycznym, coraz większe zainteresowanie szerokiej publiczności i naukowców.
Str. 8.

□□

FUTBALOWY „TOTEK”.

Życie aktorów filmowych zaczyna tajemnicą ich prywatnych przeżyć, tak często odmiennych od epizodów na ekranie.
Str. 11.

□□

**TAŚMA FILMOWA OPASZA
ŚWIAT.**

Jak filmowcy szkoccy wyruszyli na podbój Polski w celach „ekranowych”.
Str. 15.

□□

W PUSZCZY AFRYKI..

Wrażenia podróżnika, który porzucił ciasne mury miasta, przenosząc się na Czarny Ląd.
Str. 16-17.

□□

KARNAWAŁOWE KORONY.

Egzystencje samozwańczych wielkości pozostających na marginesie historii posiadają dużo uroku i barwności.
Str. 19-20.

□□

Z teki muzycznej teatru im. J. Słowackiego w Krakowie:

„KRAKOWIACY I GÓRALE”.

Duet z II. aktu wykonany przez Aliję Matusiakównę (Basia) i Zbysława Woźniaka (Stach). Słowa Wojciecha Bogusławskiego. — Muzyka Kazimierza Meyerholda.
Str. 22.

□□

ARTYŚCI

„NA CENZUROWANEM”.

Dlaczego Alleja Matusiakówna stała się ulubienicą publiczności?
Str. 25.

□□

**SAMOOCHODOWE DOMKI
WEEK — END*OWE.**

Anglosasi mogą służyć nam przykładem, jak należy spędzać wakacje.
Str. 28.

□□

Powieść. — Nowela. — Kącik filatelistyczny. — Koronki klocekowe. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda kobieca. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Na scenie. — Nowe książki. — Program radiowy.



FOT. INŻ. T. RAUZA.

W przejeździe z Krynicy do Wisły P. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki udał się na Kasprowy Wierch celem zwiedzenia niedawno temu zbudowanej kolejki linowej. Na zdjęciu widzimy P. Prezydenta R. P. w towarzystwie ministra Bobkowskiego (w jasnym ubraniu) nad granicą czechosłowacką.

WITRAŻE

ŚWIATŁO SZTUKĄ UJARZMIONE

W czasie wojny światowej miałem sposobność widzieć arcydzieło gotyckiej architektury St. Chapelle w Paryżu, oraz katedrę w Reims, odarte z witraży, powymaganych z ram okiennych i przewiezionych w bezpieczne miejsca, gdzie nie groziły im bomby niemieckich lotników.

Wnętrze kaplicy St. Chapelle, owej szkatułki, niby, najprzedniejszej jubilerskiej roboty, czyniło w jasnym świetle, spływającym przez białe szyby, przykre uczucie pustki. Również wnętrze katedry w Reims, sprawiało tragiczne wrażenie okaleczonej budowli, z której uleciało wszystko wewnętrzne życie. Wtedy zrozumiałem, czym jest dla architektury gotyckiej malarstwo witrażowe, czym są szyby kolorowe, przerabiające światło rzeczywistości na światło mistyki!

Witraże są koniecznym uzupełnieniem średniowiecznej architektury, gdyż akcentują najmocniej modlitewny nastrój świątyni. O działaniu malarstwa witrażowego przekonać się możemy w Krakowie, zwiędając kaplicę, bądź to Świętokrzyską na Wawelu, zdobioną przez genialnego polskiego witrażystę prof. Mehoffera, lub kościół Franciszkański, rozjaśniony witrażami Wyspiańskiego, które obok średnowiecznych Marjackiej świątyni, są znakomitemi przykładami świetności tej gałęzi sztuki.



zieleni i pomarańczowo-żółtej. W pierwszym etapie rozwoju tej sztuki używano z zamiłowaniem białych szyb, t. zw. pełnych. Od XIV w. poczęto używać szkieł powłokowych, złożonych z jednej strony z koloru białego, zaś z drugiej z czerwonego, lub innych. Przez trawienie uzyskuje się żądaną tonację szkła wypalanego z rozmaitych szlachetnych metali, a zwłaszcza złota. Szkła zabarwiano dawniej i dziś metalicznymi tlenkami. Głębokość tonu zawisła jest od grubości szkła i od rodzaju jego wytrawienia. Do nałożenia rysunku używano czarnej farby, łączonej gumą, lub słodzoną wodą. Po nakładzeniu rysunku na szkło, wkładano je dawniej na płytę żelazną, posypaną sproszkowanym wapnem i wypalano, póki farba nie wtopiła się w szkło.

Dziś technika witrażowa rozporządza około 300 odcieniami szkła pełnego i powłokowego, stąd też współczesny artysta posiada nadzwyczaj bogate możliwości dla kolorystycznej kompozycji. Średniowieczne witraże, tak trudne do naśladowania, zawdzięczają swą świetność kolorystyczną patynie wieków, która powstaje wskutek długotrwałego działania

Na lewo: Prof. Wojciech Jastrzębowski: „Drzewo życia”.



St. Wyspiański: „Chrystus”, witraż przezn. dla kościoła w Biezu, obecnie w Katowicach. Kaplica Kurji Bisk.



J. Piasecki: „Chrystus w Ogrójcu” (kościół ewangelicki w Żorach).

Jak powstają witraże?

Artysta stosując się do architektonicznych wymiarów oprawy okiennej, podzielonej laskowaniami i rozetami, komponuje karton naturalnej wielkości. Według niego przysposobione zakłady witrażowe wykonywują w szkle kompozycje. Wycinki szkła łączone są ołowiem akcentując mocno kontury kompozycji.

W średnich wiekach znano tylko kilka gatunków szkła kolorowego w pięciu zasadniczych barwach, mianowicie czerwieni, błękitnej,

atmosferycznego i tworzy często niespodziewane efekty. Na tafelkach szklanych wytwarza się w ciągu wieków nałot z pyłu krzemienno, zależnie od geologicznego podkładu danej okolicy. Warstewki te o nierównej powierzchni przyczyniają się do niewymownie pięknej gry światła, przesączonego przez nie, niby przez pryzmat. Dziś zakłady witrażowe posługują się dwoma gatunkami szkła t. zw. antycznego, — sporządzonego według dawnych recept, oraz katedralnego, opalizującego. Dawni artyści w celu otrzymania odpowiednich wycinków szkła, musieli je łupać prymitywnie obcęgami, lub siekierką czy młotem. Dopiero

w późnym średniowieczu poczęto używać djamentu do krajania szkła. W technice malowania, wypalania i trawienia szkła, niema dziś poważnych różnic, jak i w używaniu farb przezjrystych, czy też t. zw. emalowych. W wiekach średnich używano techniki zwanej „luce floreo”, polegającej na kładzeniu różnokolorowych tafli, z nałożonym rysunkiem. W ten sposób rozszerzano pole barwne, ograniczane obramieniem architektury, wąskiem w epoce romańskiej, to znowu rozszerzonym do potężnych wymiarów, w epoce gotyku, w rozetach okien, kilkumetrowej nieraz wysokości.

Malarstwo na szkle wzięło swój początek z rzymskiej mozaiki okiennej, znanej w I w. po Chr. Klasztory Benedyktynów i Cystersów, będące jedynymi środowiska-

WITRAŻE

ŚWIATŁO SZTUKĄ UJARZMIONE

W czasie wojny światowej miałem sposobność widzieć arcydzieło gotyckiej architektury St. Chapelle w Paryżu, oraz katedrę w Reims, odarte z witraży, powymaganych z ram okiennych i przewieszonych w bezpieczne miejsca, gdzie nie groziły im bomby niemieckich lotników.

Wnętrze kaplicy St. Chapelle, owej szkatułki, niby, najprzedniejszej jubilerskiej roboty, czyniło w jasnym świetle, spływającym przez białe szyby, przykre uczucie pustki. Również wnętrze katedry w Reims, sprawiało tragiczne wrażenie okaleczonej budowli, z której uleciało wszystko wewnętrzne życie. Wtedy zrozumiałem, czym jest dla architektury gotyckiej malarstwo witrażowe, czym są szyby kolorowe, przerabiające światło rzeczywistości na światło mistyki!

Witraże są koniecznym uzupełnieniem średniowiecznej architektury, gdyż akcentują najmocniej modlitewny nastrój świątyni. O działaniu malarstwa witrażowego przekonać się możemy w Krakowie, zwiędając kaplicę, bądź to Świętokrzyską na Wawelu, zdobioną przez genialnego polskiego witrażystę prof. Mehoffera, lub kościół Franciszkański, rozjaśniony witrażami Wyspiańskiego, które obok średniowiecznych Marjackiej świątyni, są znakomitemi przykładami świetności tej gałęzi sztuki.



zieleni i pomarańczowo-żółtej. W pierwszym etapie rozwoju tej sztuki używano z zamiłowaniem białych szyb, t. zw. pełnych. Od XIV w. zaczęto używać szkieł powłokowych, złożonych z jednej strony z koloru białego, zaś z drugiej z czerwonego, lub innych. Przez trawienie uzyskuje się żądaną tonację szkła wypalanego z rozmaitych szlachetnych metali, a zwłaszcza złota. Szkła zabarwiano dawniej i dziś metalicznymi tlenkami. Głębokość tonu zawisła jest od grubości szkła i od rodzaju jego wytrawienia. Do nałożenia rysunku używano czarnej farby, łączonej gumą, lub słodzoną wodą. Po nakładzeniu rysunku na szkło, wkładano je dawniej na płytę żelazną, posypaną sproszkowanym wapnem i wypalano, póki farba nie wtopiła się w szkło.

Dziś technika witrażowa rozporządza około 300 odcieniami szkła pełnego i powłokowego, stąd też współczesny artysta posiada nadzwyczaj bogatą możliwość dla kolorystycznej kompozycji. Średniowieczne witraże, tak trudne do naśladowania, zawdzięczają swą świetność kolorystyczną patynie wieków, która powstaje wskutek długotrwałego działania

Na lewo: Prof. Wojciech Jastrzębowski: „Drzewo życia”.



St. Wyspiański: „Chrystus”, witraż przezn. dla kościoła w Biezu, obecnie w Katowicach. Kaplica Kurji Bisk.



J. Piasecki: „Chrystus w Ogrójcu” (kościół ewangelicki w Żorach).

Jak powstają witraże?

Artysta stosując się do architektonicznych wymiarów oprawy okiennej, podzielonej laskowaniami i rozetami, komponuje karton naturalnej wielkości. Według niego przysposobione zakłady witrażowe wykonywują w szkle kompozycje. Wycinki szkła łączone są ołowiem akcentując mocno kontury kompozycji.

W średnich wiekach znano tylko kilka gatunków szkła kolorowego w pięciu zasadniczych barwach, mianowicie czerwieni, błękitnej,

atmosferycznego i tworzy często niespodziewane efekty. Na tafelkach szklanych wytwarza się w ciągu wieków nałot z pyłu krzemienno, zależnie od geologicznego podkładu danej okolicy. Warstewki te o nierównej powierzchni przyczyniają się do niewymownie pięknej gry światła, przesączonego przez nie, niby przez pryzmat. Dziś zakłady witrażowe posługują się dwoma gatunkami szkła t. zw. antycznego, — sporządzonego według dawnych recept, oraz katedralnego, opalizującego. Dawni artyści w celu otrzymania odpowiednich wycinków szkła, musieli je łupać prymitywnie obcęgami, lub siekierką czy młotem. Dopiero

w późnym średniowieczu zaczęto używać djamentu do krajania szkła. W technice malowania, wypalania i trawienia szkła, niema dziś poważnych różnic, jak i w używaniu farb przezjrystych, czy też t. zw. emalowych. W wiekach średnich używano techniki zwanej „luce floreo”, polegającej na kładzeniu różnokolorowych tafli, z nałożonym rysunkiem. W ten sposób rozszerzano pole barwne, ograniczane obramieniem architektury, wąskiem w epoce romańskiej, to znowu rozszerzonym do potężnych wymiarów, w epoce gotyku, w rozetach okien, kilkumetrowej nieraz wysokości.

Malarstwo na szkle wzięło swój początek z rzymskiej mozaiki okiennej, znanej w I w. po Chr. Klasztory Benedyktynów i Cystersów, będące jedynymi środowiska-



Powyżej: Witraż w kościele Marjackim, przedstawiający św. Katarzynę, wypędzającą diabła, (przed odnowieniem). — Powyżej na prawo: Ten sam (po odnowieniu) z widocznym diabłem, zagubionym w barbarzyńskiej restauracji z XIX-go wieku.

mi sztuki i cywilizacji w średniowieczu, były również kolebką sztuki witrażowej. Theofilus w swej „Schedula diversarum artium“ w r. 1100, opowiada, iż mnisi byli nie tylko projektodawcami, ale i wykonawcami witrażów, i twierdzi, iż mistrz Werinher z Tegernsee w Bawarii, wykonał pięć witrażów w XI w. dla miejscowego klasztoru. W tym okresie kwitło w klasztorach malarstwo iluminacyjne. Tysiące anonimowych artystów przepisywało rękopisy, upiększając je swą przebogłą fantazją, rafinowaną sztuką, i kaligraficznymi ćwiczeniami wprawiając się w rozwój literatury, ornamentu i malarzkiej kompozycji. Malarstwo witrażowe znalazło pomoc w tej siostrzanej sztuce. Stąd też już pierwsze romańskie kompozycje cechuje piękno i niemal klasyczna prostota ornamentu. Tak dojrzała sztuka, operująca świetnie motywami geometrycznymi mogli stworzyć jedynie iluminatorzy, rutynowani artyści i uczeni, którzy znali również piękno wschodnich kobierców.

W istocie rzeczy, pierwsze witraże romańskie spełniały rolę barwnych kobierców, rozwieszonych w oknach. Romańszczyzna tworzyła barwne mozaiki, lecz już w swym zarodku, fantazja kolorystyczna malarzy spotkała się z oporem ascetycznych władz klasztornych. W r. 1154 opał Cystersów wydaje zakaz używania kolorów w zdobieniu okien kościelnych i stąd też powstają romańskie jednobarwne witraże, tak zwane „en grisaille“. Wówczas zmniejszono również liczbę pól kompozycyjnych, aby wzmocnić oprawę okien, zapomocą użycia prętów żelaznych („windel-eisen“ i „sturmstangen“), wzmacniających odporność szyb. W gotyckiej epoce styl architektury wpłynął na kształtowanie sztuki, która

przyswoiła sobie motywy architektoniczne i wprowadziła figury świętych i fundatorów, otoczonych ornamentami architektonicznymi.

W XV w., obok malarstwa kościelnego, powstaje malarstwo świeckie i cechy. Malarze świeccy nie mieli dotychczas dostępu do bogactw, ukrywanych w klasztorach, w postaci iluminowanych rękopisów. Świeccy malarze dopiero po zapoznaniu się z sztuką swej epoki mogli podolać nowym, ciężącym na nich zadaniom. W XIV w. powstają cechy szklarzy, zwanych „Vitrifier“, „fenestrator“, „glaserator“, „vitri-fex“, „pictor vitrorum“.

W tym okresie sztuki artysta i rzemieślnik łączyli się w jedno. Nie znano wówczas granicy między rzemiosłem a t. zw. sztuką czystą. Wśród witrażistów owego czasu spotykamy Holbeina starszego i innych. W r. 1484 znajdujemy charakterystyczną zapiszkę w aktach fryburskich cechów, iż członkowie cechu



Prof. Józef Mehoffer: Witraż z kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, nagrodzony na wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925.



Na lewo:
Architekt Fr. Mączyński: Widok starodawnego kościołka w Komorowicach.



Powyżej: Witraż w kościele Marjackim, przedstawiający św. Katarzynę, wypędzającą djabła, (przed odnowieniem). — Powyżej na prawo: Ten sam (po odnowieniu) z widocznym djabłem, zagubionym w barbarzyńskiej restauracji z XIX-go wieku.

mi sztuki i cywilizacji w średniowieczu, były również kolebką sztuki witrażowej. Theofilus w swej „Schedula diversarum artium” w r. 1100, opowiada, iż mnisi byli nie tylko projektodawcami, ale i wykonawcami witrażów, i twierdzi, iż mistrz Werinher z Tegernsee w Bawarii, wykonał pięć witrażów w XI w. dla miejscowego klasztoru. W tym okresie kwitło w klasztorach malarstwo iluminacyjne. Tysiące anonimowych artystów przepisywało rękopisy, upiększając je swą przebogłą fantazją, rafinowaną sztuką, i kaligraficznymi ćwiczeniami wprawiając się w rozwój literatury, ornamentu i malarzkiej kompozycji. Malarstwo witrażowe znalazło pomoc w tej siostrzanej sztuce. Stąd też już pierwsze romańskie kompozycje cechuje piękno i niemal klasyczna prostota ornamentu. Tak dojrzała sztuka, operująca świetnie motywami geometrycznymi mogli stworzyć jedynie iluminatorzy, rutynowani artyści i uczeni, którzy znali również piękno wschodnich kobierców.

W istocie rzeczy, pierwsze witraże romańskie spełniały rolę barwnych kobierców, rozwieszonych w oknach. Romańszczyzna tworzyła barwne mozaiki, lecz już w swym zarodku, fantazja kolorystyczna malarzy spotkała się z oporem ascetycznych władz klasztornych. W r. 1154 opał Cystersów wydaje zakaz używania kolorów w zdobieniu okien kościelnych i stąd też powstają romańskie jednobarwne witraże, tak zwane „en grisaille”. Wówczas zmniejszono również liczbę pól kompozycyjnych, aby wzmocnić oprawę okien, zapomocą użycia prętów żelaznych („windel-eisen” i „sturmstangen”), wzmocniających odporność szyb. W gotyckiej epoce styl architektury wpłynął na kształtowanie sztuki, która

przyswoiła sobie motywy architektoniczne i wprowadziła figury świętych i fundatorów, otoczonych ornamentami architektonicznymi.

W XV w., obok malarstwa kościelnego, powstaje malarstwo świeckie i cechy. Malarze świeccy nie mieli dotychczas dostępu do bogactw, ukrywanych w klasztorach, w postaci iluminowanych rękopisów. Świeccy malarze dopiero po zapoznaniu się z sztuką swej epoki mogli podolać nowym, ciężącym na nich zadaniom. W XIV w. powstają cechy szklarzy, zwanych „Vitrifier”, „fenestrator”, „glaserator”, „vitri-fex”, „pictor vitrorum”.

W tym okresie sztuki artysta i rzemieślnik łączyli się w jedno. Nie znano wówczas granicy między rzemiosłem a t. zw. sztuką czystą. Wśród witrażistów owego czasu spotykamy Holbeina starszego i innych. W r. 1484 znajdujemy charakterystyczną zapiskę w aktach fryburskich cechów, iż członkowie cechu



Prof. Józef Mehoffer: Witraż z kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, nagrodzony na wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925.

Na lewo:
Architekt Fr. Mączyński: Widok starodawnego kościołka w Komorowicach.



Wnętrze Krak. Zakł. Witrażów S. G. Żeleńskiego; z lewej kierowniczką Iza Żeleńska, z prawej stojący, Żeleński (syn).

szklarzy, skarżą się na klasztory, że one odbierają chleb rzemieślnikom, a powinny wykonywać pracę tylko dla siebie, a nie na zamówienia innych.

O krakowskich witrażystach znajdujemy notatkę z początku XVI w., zaczytowaną przez prof. F. Geigesa w dziele „Der Alte Fensterschmuck des Freiburger Münsters“. Lieferung 2. str. 89. „Wer do meister will werden Moler Snitzer und Glaser dy sullen meisterstück machen nemlich ein marien bild mit einem kyndel das andere ein crucifixio das dritte Sant Jorgen auf dem rosse...“

(Kto chce być mistrzem malarzem, snycerzem i szklarzem, ten musi wykonać majstersztyk, którym będzie jeden obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (malowany), drugi krucyfiks (rzeźbiony), trzeci św. Jerzy na koniu (mal. na szkłe). Już choćby na podstawie tego dokumentu dowiadujemy się o wszechstronności wymaganej od artystów cechowych. Do witraży używano szkiele, fabrykowanych przez samych artystów, lub sprowadzanych z Czech i Wenecji.

Do najstarszych zabytków sztuki witrażowej należą okna katedry augsburskiej, pochodzące z XI w., oraz kościoła św. Kuniberta w Kolonii, wykonane w charakterze „en grisaille“, witraże kościoła Sainté Denis i St. Chapelle w Paryżu, katedry w Chartres, Le Mans, Bourges, Orvieto, w Asyżu, w kościele św. Lorenca w Norymbergii, św. Guduli w Brukseli i innych.

W Krakowie posiadamy niezmiernie cenne witraże w Marjackiej świątyni, z których reprodukuje jedno pole kompozycyjne, aby wykazać barbarzyństwo dawnych restauracji z XIX w. Witraż przedstawia św. Katarzynę, wypędzającą djabła. Na zniszczonym witrażu, postaci djabła nie możemy odnaleźć wcale, gdyż wycinki kompozycji użyto do wypełnienia zniszczonego ornamentu i dopiero dzięki umiejętnej restauracji, dokonanej przez zakład S. G. Żeleńskiego w Krakowie, udało się odnaleźć wszystkie szczegóły kompozycji, widoczne w odnowionym witrażu, reprodukowanym obok. W kościele Marjackim, zakład Żeleńskiego odnowił około 120 pól witraży średniowiecznych w r. 1932, pod kierunkiem komisji, złożonej z profesora Mehoffera, oraz konserwatora Rómera. Prace restauracyjne wy-



Prof. Jan Henryk Rosen: „Św. Mikołaj“, Patron żeglugi, św. Nepomucyn, Patron dróg i mostów w kościele ufundowanym przez organizację sportowe w Podkowie Leśnej pod Warszawą

Obok: Adam Bunsch: Scena pod Krzyżem, (kościół N. P. Marji w Katowicach).

magaly nadzwyczajnej wprawy i solidności wykonania. Zasłużony dla polskiej sztuki zakład, posiada chlubną historję i przyczynił się znakomicie do rozwoju naszego

witrażnictwa. Zakład krak. założył arch. Władysław Ekielski w r. 1902. W kilka lat później Stanisław Gabrjel Żeleński, syn kompozytora Władysława, wstępuje do spółki i za jego działalności wykonano liczne kapitalne dzieła prof. Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego dla krakowskich kościołów. Dowodem rozwoju naszego witrażnictwa były liczne zamówienia polskich witraży do Stanów Zjednoczonych, Argentyny, a nawet Czech. Po tragicznej śmierci kierownika, w bitwie pod Kraśnikiem w r. 1914, prace prowadziła wdowa, p. Iza Żeleńska, a od roku 1928 jej syn, p. Adam. Przytaczamy listę artystów polskich, którzy wykonali swe prace w krakowskim zakładzie witrażowym: Prof. Batowski Stanisław, prof. Bukowski Jan, prof. Bunsch Adam, prof. Chłodny (Lwów), Adam Ciompa, Władysław Dropiewski (Pelplin), Antoni Dzierzbicki (Warszawa), prof. Karol Frycz, arch. Zygmunt Gawlik, prof. Zdzisław Gedliczka, Wojciech Durek (Toruń), Tadeusz Gronowski (Warszawa), prof. Jastrzębowski, artysta-malarz Jan Januszewski, art.-malarz Henryk Nostitz-Jackowski, arch. Franciszek Mączyski, prof. Juljusz Makarewicz, prof. Karol Maszkowski, Magdalena Maciągowa, prof. Józef Mehoffer, Marja Niedzielska, Marja Neugebauer, Jan Pochwalski, prof. Jan Procajłowicz, Aleksander Rak (Warszawa), prof. Jan Henryk Rosen, prof. Kazimierz Sichulski, Adam Siemionowicz, Wanda Skrochowska, Jan Sliwiński, prof. Włodzimierz Tetmajer, prof. Henryk Uziembło, Jan Wafach, prof. Franciszek Walczowski (Łódź), Jerzy Winiarz, Stanisław Wyspiański, Alfred Żmuda, Mikołaj Żuk.

Reproduujemy jako ilustrację do powyższego artykułu dzieła czołowych przedstawicieli naszego witrażnictwa prof. Józefa Mehoffera, który mistrzowską kompozycją witraży dla fryburskiej katedry, zdobył światową sławę, mało znany witraż Stanisława Wyspiańskiego, przeznaczony dla kościoła w Bieczu, a znajdujący się dziś w

kaplicy Najśw. Marji Panny w kurji biskupiej w Katowicach. Przedstawicielami nowych kierunków w polskim witrażnictwie są dzieła prof. Rosena, wykonane „en grisaille“ dla nowoczesnego kościoła w Podkowie Leśnej i Adama Bunscha dla Marjackiego kościoła w Katowicach, Piaseckiego dla ewangelickiego kościoła w Żorach.

Jak się okazuje witrażnictwo nie jest umarłą sztuką. Nowoczesna architektura kościelna i świecka wprowadza do jasnych wnętrz spowrotem witraże, ożywiające mistyczną barwą przestronną architekturę i akcentujące monumentalne szczegóły w sposób tak świetny, jak np. struga barwna rzucona przez witraż na sarkofag Napoleona w jego krypcie zbudowany w kompleksie Gmachu Inwalidów w Paryżu.

M. Dienstl-Dąbrowa.





Wnętrze Krak. Zakł. Witrażów S. G. Żeleńskiego; z lewej kierowniczką Iza Żeleńska, z prawej stojący, Żeleński (syn).

szklarzy, skarżą się na klasztory, że one odbierają chleb rzemieślnikom, a powinny wykonywać pracę tylko dla siebie, a nie na zamówienia innych.

O krakowskich witrażystach znajdujemy notatkę z początku XVI w., zaczytowaną przez prof. F. Geigesa w dziele „Der Alte Fensterschmuck des Freiburger Münsters“. Lieferung 2. str. 89. „Wer do meister will werden Moler Snitzer und Glaser dy sullen meisterstück machen nemlich ein marien bild mit einem kyndel das andere ein crucifixio das dritte Sant Jorgen auf dem rosse...“

(Kto chce być mistrzem malarzem, snycerzem i szklarzem, ten musi wykonać majstersztyk, którym będzie jeden obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (malowany), drugi krucyfiks (rzeźbiony), trzeci św. Jerzy na koniu (mal. na szkle). Już choćby na podstawie tego dokumentu dowiadujemy się o wszechstronności wymaganej od artystów cechowych. Do witraży używano szkiele, fabrykowanych przez samych artystów, lub sprowadzanych z Czech i Wenecji.

Do najstarszych zabytków sztuki witrażowej należą okna katedry augsburskiej, pochodzące z XI w., oraz kościoła św. Kuniberta w Kolonii, wykonane w charakterze „en grisaille“, witraże kościoła Sainté Denis i St. Chapelle w Paryżu, katedry w Chartres, Le Mans, Bourges, Orvieto, w Asyżu, w kościele św. Lorenca w Norymbergii, św. Guduli w Brukseli i innych.

W Krakowie posiadamy niezmiernie cenne witraże w Marjackiej świątyni, z których reprodukowujemy jedno pole kompozycyjne, aby wykazać barbarzyństwo dawnych restauracji z XIX w. Witraż przedstawia św. Katarzynę, wypędzającą djabła. Na zniszczonym witrażu, postaci djabła nie możemy odnaleźć wcale, gdyż wycinki kompozycji użyto do wypełnienia zniszczonego ornamentu i dopiero dzięki umiejętnej restauracji, dokonanej przez zakład S. G. Żeleńskiego w Krakowie, udało się odnaleźć wszystkie szczegóły kompozycji, widoczne w odnowionym witrażu, reprodukowanym obok. W kościele Marjackim, zakład Żeleńskiego odnowił około 120 pól witraży średniowiecznych w r. 1932, pod kierunkiem komisji, złożonej z profesora Mehoffera, oraz konserwatora Römera. Prace restauracyjne wy-



Prof. Jan Henryk Rosen: „Św. Mikołaj“, Patron żeglugi, św. Nepomucyn, Patron dróg i mostów w kościele ufundowanym przez organizację sportowe w Podkowie Leśnej pod Warszawą

Obok: Adam Bunsch: Scena pod Krzyżem, (kościół N. P. Marji w Katowicach).

magaly nadzwyczajnej wprawy i solidności wykonania. Zasłużony dla polskiej sztuki zakład, posiada chlubną historję i przyczynił się znakomicie do rozwoju naszego

witrażnictwa. Zakład krak. założył arch. Władysław Ekielski w r. 1902. W kilka lat później Stanisław Gabrjel Żeleński, syn kompozytora Władysława, wstępuje do spółki i za jego działalności wykonano liczne kapitalne dzieła prof. Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego dla krakowskich kościołów. Dowodem rozwoju naszego witrażnictwa były liczne zamówienia polskich witraży do Stanów Zjednoczonych, Argentyny, a nawet Czech. Po tragicznej śmierci kierownika, w bitwie pod Kraśnikiem w r. 1914, prace prowadziła wdowa, p. Iza Żeleńska, a od roku 1928 jej syn, p. Adam. Przytaczamy listę artystów polskich, którzy wykonali swe prace w krakowskim zakładzie witrażowym: Prof. Batowski Stanisław, prof. Bukowski Jan, prof. Bunsch Adam, prof. Chłodny (Lwów), Adam Ciompa, Władysław Dropiewski (Pelplin), Antoni Dzierzbicki (Warszawa), prof. Karol Frycz, arch. Zygmunt Gawlik, prof. Zdzisław Gedliczka, Wojciech Durek (Toruń), Tadeusz Gronowski (Warszawa), prof. Jastrzębowski, artysta-malarz Jan Januszewski, art.-malarz Henryk Nostitz-Jackowski, arch. Franciszek Mączyski, prof. Juljusz Makarewicz, prof. Karol Maszkowski, Magdalena Maciągowa, prof. Józef Mehoffer, Marja Niedzielska, Marja Neugebauer, Jan Pochwalski, prof. Jan Procajłowicz, Aleksander Rak (Warszawa), prof. Jan Henryk Rosen, prof. Kazimierz Sichulski, Adam Siemionowicz, Wanda Skrochowska, Jan Sliwiński, prof. Włodzimierz Tetmajer, prof. Henryk Uziembło, Jan Wafach, prof. Franciszek Walczowski (Łódź), Jerzy Winiarz, Stanisław Wyspiański, Alfred Żmuda, Mikołaj Żuk.

Reprodukowujemy jako ilustrację do powyższego artykułu dzieła czołowych przedstawicieli naszego witrażnictwa prof. Józefa Mehoffera, który mistrzowską kompozycją witraży dla fryburskiej katedry, zdobył światową sławę, mało znany witraż Stanisława Wyspiańskiego, przeznaczony dla kościoła w Bieczu, a znajdujący się dziś w

kaplicy Najśw. Marji Panny w kurji biskupiej w Katowicach. Przedstawicielami nowych kierunków w polskim witrażnictwie są dzieła prof. Rosena, wykonane „en grisaille“ dla nowoczesnego kościoła w Podkowie Leśnej i Adama Bunscha dla Marjackiego kościoła w Katowicach, Piaseckiego dla ewangelickiego kościoła w Żorach.

Jak się okazuje witrażnictwo nie jest umarłą sztuką. Nowoczesna architektura kościelna i świecka wprowadza do jasnych wnętrz spowrotem witraże, ożywiające mistyczną barwą przestronną architekturę i akcentujące monumentalne szczegóły w sposób tak świetny, jak np. struga barwna rzucona przez witraż na sarkofag Napoleona w jego krypcie zbudowany w kompleksie Gmachu Inwalidów w Paryżu.

M. Dienstl-Dąbrowa.



ZNACZKI KRÓLA SEDANGU

W związku z otwartą obecnie Międzynarodową Wystawą Znaczków Poczтовых w Nowym Jorku, dla której to wystawy zbudowano specjalny gmach 3-piętrowy, zainteresuje przypuszczalnie szerokie sfery filatelistów polskich, wielka „panama” znaczkowa, jaka się wydarzyła 40 lat temu w Paryżu.

Wśród całej wielotysięcznej rzeszy polskich zbieraczy marek pocztowych zapewne tylko nieliczne jednostki a może nawet i nikt nie wie o zabawnym incydencie, który miał miejsce w „stolicy świata” Paryżu w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

Otóż w pierwszych dniach sierpnia 1897 roku zawitał do największego Palace-Hotelu Angielskiego przy ul. Rivoli w Paryżu egzotyczny gość z liczną świtą.

Panował wtedy, jak widać, szczęśliwy okres, gdy paszport był nieznanym rekwizytem, potrzebnym tylko przy wyjeździe do Rosji, więc nikt się też nie pytał przybyszów o jakiegokolwiek papiery. W książce hotelowej egzotycznie wyglądający turysta wpisał się jako „Król Marja de Sedang”.

Portier hotelowy, który był w życiu prywatnym gorącym propagatorem monarchistycznych haseł i szczylił się tem, że zna na pamięć prawie wszystkie nazwy królestw i udziałnych księstw, musiał przyznać, że pierwszy raz spotkał się z nazwą Królestwa Sedangu. Gdy poszukiwania w encyklopedji nie dały również żadnego rezultatu, przeczuł, że cała sprawa jest jakoś niejasna. Ze swoimi wątpliwościami zwierzył się młodemu reporterowi z „Journala”. Ten wziął się energicznie do dzieła. Przewertował wszystkie encyklopedje i wydawnictwa geograficzne, jakie tylko mógł w bibliotekach paryskich znaleźć, ale o tajemniczym królestwie Sedangu nie znalazł ani słowa. Po tem pierwszym niepowodzeniu wziął się do gruntownego studjowania map okrętowych. Żadna najmniejsza nawet wysepka nie uszła jego uwagi... i bez skutku. Chwycił się więc ostatecznego środka. Napisał do Królewskiego Tow. Geograficznego w Londynie z zapytaniem, czy nie znają przypadkiem miejscowości względnie wyspy o nazwie Sedang. Dostał odpowiedź, że w skorowidzach Towarzystwa nazwa taka wogóle nie figuruje.

Po zebraniu tych wszystkich informacji pierwszą myślą młodego reportera-detektywa było, że „Król Sedangu” jest pospolitym oszustem, zaczął więc przeprowadzać dyskretny wywiad, i cóż się okazało. Król Sedangu nie tylko, że płacił za zajmowany



Znaczek efemerycznego królestwa Sedangu.

w hotelu apartament, ale czynił dzień w dzień olbrzymie zakupy w największych magazynach paryskich, płacąc za wszystko gotówką.

Więc posądzenie o oszustwo wydawało się nieistotne... a jednak czyli „wdech” dziennikarski mówił młodemu człowiekowi, że coś z „królem” nie jest w porządku.

Już blisko 3 tygodnie mieszkał król Marja de Sedang w Paryżu. Zakupy, które poczynił wraz z rachunkiem hotelowym uczyniły pokaźną sumę 180 tysięcy franków. Wszystko, jak wyżej wspomniałem, płacone było gotówką.

Aż któregoś dnia, jak niespodziewanie zjawił się na bruku paryskim egzotyczny władca, tak i nagle wyjechał i dopiero wtedy prawda wyszła na jaw.

Okazało się, że „król” Marja de Sedang w czasie swego pobytu w

nadsekwankiej stolicy odstąpił jednemu z największych domów filatelistycznych monopol na sprzedaż w Europie znaczków „Królestwa Sedangu”. Za transakcję tę otrzymał król Marja pół miliona franków gotówką. Przy zawieraniu umowy wręczył król przedstawicielowi domu filatelistycznego arkusz białopomarańczowych znaczków 1-dolarowych „Królestwa Sedangu”. Dalsze egzemplarze miały być dostarczone w najbliższym czasie.

Na drugi dzień po otrzymaniu gotówki król Marja de Sedang wyjechał nagle z Paryża wraz ze swoją świtą... a w pokojach hotelowych, które opuścił, znaleziono prymitywną maszynkę do fabrykowania znaczków pocztowych, pomarańczową farbę i złamaną kliszę 1-no dolarowego znaczka.

I wtedy dopiero poszkodowany handlarz przekonał się, że padł ofiarą nieznanego w ówczesnych czasach „kantu”. Pozostało mu jednak na pocieszenie 100 znaczków, z których jeden reprodujemy obok.

Ponieważ znaczki te były bądź co bądź pewnego rodzaju osobiwością, więc znaleźli się filatelisci, którzy kupowali je chętnie tak, że kupiec na transakcji tej nie stracił, a kto wie, może nawet jeszcze i zarobił.

Oto w krótkości sławna przed 40 laty „panama” znaczkowa.

Mieczysław Dunin Borkowski.

... ani śladu wiatru ...

... tylko słońce!



Delikatne ciało dziecięce jest bardzo wrażliwe na działanie promieni słonecznych, ale dlatego nie trzeba bynajmniej zabraniać dzieciom zdrowej zabawy na powietrzu i słońcu.

Krem i Olejek NIVEA

chronią przed niebezpiecznym i bolesnym oparzeniem słonecznym, gdyż zawierają Euceryt, środek w swych właściwościach najbardziej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Troskliwe mamusie nacierają ciało swoich brzdączków kilka razy dziennie Kremem lub Olejkiem NIVEA. Ceny są dostępne dla wszystkich! Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60 Olejek NIVEA od zł. 1,- do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!
PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



PRZYPOMINAMY NASZYM CZYTELNIKOM,

że **KONKURS na NAJLEPSZĄ NOWELĘ** obejmuje trzy nadrody: I — zł. 200,—, II — zł. 150,—, III — zł. 100,—

Poza temi trzema nagrodami Jury Konkursu wyróżni nowelę, które, aczkolwiek nie otrzymały nagrody, posiadać będą bezsprzeczne wartości literackie. Nadsyłane na Konkurs prace winne być pisane na maszynie i zaopatrzone w odpowiednie godło, które należy uwidocznić na zamkniętej kopercie, zawierającej imię i nazwisko autora wraz z dokładnym adresem. Objętość noweli nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też mniej, jak 100 wierszy takiegoż pisma. Tematy nowel mogą być dowolne, pożądaną jest natomiast, by ich to stanowiła Polska we wszelkich swych przejawach życiowych.

Redakcja.

ZNACZKI KRÓLA SEDANGU

W związku z otwartą obecnie Międzynarodową Wystawą Znaczków Poczтовых w Nowym Jorku, dla której to wystawy zbudowano specjalny gmach 3-piętrowy, zainteresuje przypuszczalnie szerokie sfery filatelistów polskich, wielka „panama” znaczkowa, jaka się wydarzyła 40 lat temu w Paryżu.

Wśród całej wielotysięcznej rzeszy polskich zbieraczy marek pocztowych zapewne tylko nieliczne jednostki a może nawet i nikt nie wie o zabawnym incydencie, który miał miejsce w „stolicy świata” Paryżu w ostatnich latach ubiegłego stulecia.

Otóż w pierwszych dniach sierpnia 1897 roku zawitał do największego Palace-Hotelu Angielskiego przy ul. Rivoli w Paryżu egzotyczny gość z liczną świtą.

Panował wtedy, jak widać, szczęśliwy okres, gdy paszport był nieznanym rekwizytem, potrzebnym tylko przy wyjeździe do Rosji, więc nikt się też nie pytał przybyszów o jakiegokolwiek papiery. W książce hotelowej egzotycznie wyglądający turysta wpisał się jako „Król Marja de Sedang”.

Portier hotelowy, który był w życiu prywatnym gorącym propagatorem monarchistycznych haseł i szczylił się tem, że zna na pamięć prawie wszystkie nazwy królestw i udziałnych księstw, musiał przyznać, że pierwszy raz spotkał się z nazwą Królestwa Sedangu. Gdy poszukiwania w encyklopedji nie dały również żadnego rezultatu, przeczuł, że cała sprawa jest jakoś niejasna. Ze swoimi wątpliwościami zwierzył się młodemu reporterowi z „Journala”. Ten wziął się energicznie do dzieła. Przewertował wszystkie encyklopedje i wydawnictwa geograficzne, jakie tylko mógł w bibliotekach paryskich znaleźć, ale o tajemniczym królestwie Sedangu nie znalazł ani słowa. Po tem pierwszym niepowodzeniu wziął się do gruntownego studjowania map okrętowych. Żadna najmniejsza nawet wysepka nie uszła jego uwagi... i bez skutku. Chwycił się więc ostatecznego środka. Napisał do Królewskiego Tow. Geograficznego w Londynie z zapytaniem, czy nie znają przypadkiem miejscowości względnie wyspy o nazwie Sedang. Dostał odpowiedź, że w skorowidzach Towarzystwa nazwa taka wogóle nie figuruje.

Po zebraniu tych wszystkich informacji pierwszą myślą młodego reportera-detektywa było, że „Król Sedangu” jest pospolitym oszustem, zaczął więc przeprowadzać dyskretny wywiad, i cóż się okazało. Król Sedangu nie tylko, że płacił za zajmowany



Znaczek efemerycznego królestwa Sedangu.

w hotelu apartament, ale czynił dzień w dzień olbrzymie zakupy w największych magazynach paryskich, płacąc za wszystko gotówką.

Więc posądzenie o oszustwo wydawało się nieistotne... a jednak czyli „wdech” dziennikarski mówił młodemu człowiekowi, że coś z „królem” nie jest w porządku.

Już blisko 3 tygodnie mieszkał król Marja de Sedang w Paryżu. Zakupy, które poczynił wraz z rachunkiem hotelowym uczyniły pokaźną sumę 180 tysięcy franków. Wszystko, jak wyżej wspomniałem, płacone było gotówką.

Aż któregoś dnia, jak niespodziewanie zjawił się na bruku paryskim egzotyczny władca, tak i nagle wyjechał i dopiero wtedy prawda wyszła na jaw.

Okazało się, że „król” Marja de Sedang w czasie swego pobytu w

nadsekwańskiej stolicy odstąpił jednemu z największych domów filatelistycznych monopol na sprzedaż w Europie znaczków „Królestwa Sedangu”. Za transakcję tę otrzymał król Marja pół miliona franków gotówką. Przy zawieraniu umowy wręczył król przedstawicielowi domu filatelistycznego arkusz białopomarańczowych znaczków 1-dolarowych „Królestwa Sedangu”. Dalsze egzemplarze miały być dostarczone w najbliższym czasie.

Na drugi dzień po otrzymaniu gotówki król Marja de Sedang wyjechał nagle z Paryża wraz ze swoją świtą... a w pokojach hotelowych, które opuścił, znaleziono prymitywną maszynkę do fabrykowania znaczków pocztowych, pomarańczową farbą i złamaną kliszę 1-no dolarowego znaczka.

I wtedy dopiero poszkodowany handlarz przekonał się, że padł ofiarą nieznanego w ówczesnych czasach „kantu”. Pozostało mu jednak na pocieszenie 100 znaczków, z których jeden reprodukuje obok.

Ponieważ znaczki te były bądź co bądź pewnego rodzaju osobiwością, więc znaleźli się filatelisci, którzy kupowali je chętnie tak, że kupiec na transakcji tej nie stracił, a kto wie, może nawet jeszcze i zarobił.

Oto w krótkości sławna przed 40 laty „panama” znaczkowa.

Mieczysław Dunin Borkowski.

... ani śladu wiatru ...

... tylko słońce!



Delikatne ciało dziecięce jest bardzo wrażliwe na działanie promieni słonecznych, ale dlatego nie trzeba bynajmniej zabraniać dzieciom zdrowej zabawy na powietrzu i słońcu.

Krem i Olejek NIVEA

chronią przed niebezpiecznym i bolesnym oparzeniem słonecznym, gdyż zawierają Euceryt, środek w swych właściwościach najbardziej zbliżony do naturalnego tłuszczu skóry ludzkiej. Troskliwe mamusie nacierają ciało swoich brzdączków kilka razy dziennie Kremem lub Olejkiem NIVEA. Ceny są dostępne dla wszystkich! Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60 Olejek NIVEA od zł. 1,- do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach!
PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu.



PRZYPOMINAMY NASZYM CZYTELNIKOM,

że **KONKURS na NAJLEPSZĄ NOWELĘ** obejmuje trzy nadrody: I — zł. 200,—, II — zł. 150,—, III — zł. 100,—

Poza temi trzema nagrodami Jury Konkursu wyróżni nowele, które, aczkolwiek nie otrzymały nagrody, posiadać będą bezsprzeczne wartości literackie. Nadsyłane na Konkurs prace winne być pisane na maszynie i zaopatrzone w odpowiednie godło, które należy uwidocznić na zamkniętej kopercie, zawierającej imię i nazwisko autora wraz z dokładnym adresem. Objętość noweli nie może przekraczać 250 wierszy pisma maszynowego, ani też mniej, jak 100 wierszy takiegoż pisma. Tematy nowel mogą być dowolne, pożądaną jest natomiast, by ich to stanowiła Polska we wszelkich swych przejawach życiowych.

Redakcja.



kabatu. Spódnica „marynusowa“ koloru białego lub czerwonego w różę. Fartuszek biały, haftowany. Pończochy białe i czarne buciki sznurowane.

Meski strój, jakkolwiek skromniejszy, nie jest pozbawiony swoistego uroku. Składa się ze spodni białych, chowających się w długich butach, „jaki“*), przybranej dwoma rzędami żółtych guzików z ozrętkami. białej koszuli, jedwabnej

chusty, kaftana bez rękawów, t. zw. katany i kapelusza, uformowanego na okrągło. Jest to jednakże strój dla młodego. Starzy nosili spodnie ciemne.

Słowami: „chodź! potańcujemy“, młodzieńiec zaprasza dziewczynę do tańca. Barwne wstążki fruwią lekko, a rzędy pięknych korali połyskują tak, że patrząc na siebie nie pozwolą. Wesele lub zabawa nie była do pomysłenia, gdyby na niej nie odtąńczono „Przodka“ najpopularniejszego kiedyś tańca w Szamotułach.

„Przodek szamotulski“

Na lewo: Strój Szamotulanek odznacza się swoistym bogactwem...



Na prawo: Typ włościanina z Szamotul.



Muzyka do „przodka szamotulskiego“, spisana przez W. Kanię.

A oto tekst do muzyki, zamieszczonej obok, spisany przez W. Kanię:

Jakem jechoł od mojej kochanki
Świecił miesiąc wysoko
Łona stała, okienkiem patrzała

Jak już jestem daleko.
Ujechałem stery mile boru,
Łona za mną wołała:
Wróć się, wróć się, pocieszynie moje
Czem żem cię rozgniewała?

A jo już się do ciebie nie wrócę,
A bo już niy mom po co;
Byłm wczoraj pod Twojym okienkiem
Toś ty miała innygo.

Błł tam Janek co ci ukrodl wianek
A tyś mu serce dała
Smutne serce, czarne oczy płaczą
Że cię dostać nie mogom.

Smutne serce, czarne oczy płaczą,
Że cię dostać nie mogom.
A teraz cię, pocieszynie moje,
Polecam Panu Bogu.

*) „Jaka“ — czerwona bluza z długimi rekawami.
(Dokończenie na str. 18-ej).

W

ostatnich latach Szamotuły zaczynają na równi z innymi miejscowościami coraz bardziej doceniać regionalizm. Dawne stroje, pozarzućane w komorach, poczęto wyjmować i oporządkować. I tam na wsi znalazło się wielu, rzecz można „barbarzyńców“, którzy piękne ubiory poprzerać na bezwartościowe „modne“ ubrania. Często, pytając o strój, spotyka się z odpowiedzią: „to moje chłopaki już downo sobie poprzerać“. Ale naogół można powiedzieć, że prawdziwi Szamotulanie z rozrównieniem wspominają dawne zwyczaje, a stroje swoje, zwłaszcza w ostatnich czasach, otaczają coraz staranniejszą pieczą.

Niepodobna mówić o tańcu okolic Szamotul, nie wspominając pięknego weselnego stroju. Przyjrzyjmy się najpierw kobietom. Głowę zdobi wieniec, złożony z barwnych wstążek, ozdobiony niemi szyszkami, wiązanymi na gałązkach rozmarynu. Z tyłu jego powiewają dwie kwieciste wstążki. Na szyi gorsik, na którym w wielkiej liczbie zwieszają się korale. Biust pokrywa obcisły kabat sukieny; u dołu jego liczne fałdy, zwane organkami. Przód zdobi guziki koloru niebieskiego. Na kabatku jedwabna chusta koloru różowego lub niebieskiego z wzorzystymi szlakami po bokach, złożona w róg tak, że dwa jej końce wychodzą na fartuszek zpod

Poniżej: Cztery figury „przodka“, ludowego tańca szamotulskiego.

Fot. Bohdan Kawaler, Szamotuły.





kabatu. Spódnica „marynusowa“ koloru białego lub czerwonego w różę. Fartuszek biały, haftowany. Pończochy białe i czarne buciki sznurowane.

Meski strój, jakkolwiek skromniejszy, nie jest pozbawiony swoistego uroku. Składa się ze spodni białych, chowających się w długich butach, „jaki“*), przybranej dwoma rzędami żółtych guzików z ozrętkami. białej koszuli, jedwabnej

chusty, kaftana bez rękawów, t. zw. katany i kapelusza, uformowanego na okrągło. Jest to jednakże strój dla młodego. Starzy nosili spodnie ciemne.

Słowami: „chodź! potańcujemy“, młodzieńiec zaprasza dziewczynę do tańca. Barwne wstążki fruwią lekko, a rzędy pięknych korali połyskują tak, że patrząc na siebie nie pozwolą. Wesele lub zabawa nie była do pomysłenia, gdyby na niej nie odtąńczono „Przodka“ najpopularniejszego kiedyś tańca w Szamotułach.

„Przodek szamotulski“

Na lewo: Strój Szamotulanek odznacza się swoistym bogactwem...



Na prawo: Typ włościanina z Szamotul.



Muzyka do „przodka szamotulskiego“, spisana przez W. Kanię.

A oto tekst do muzyki, zamieszczonej obok, spisany przez W. Kanię:

Jakem jechoł od mojej kochanki
Świecił miesiąc wysoko
Łona stała, okienkiem patrzała

Jak już jestem daleko.
Ujechałem stery mile boru,
Łona za mną wołała:
Wróć się, wróć się, pocieszynie moje
Czem żem cię rozgniewała?

A jo już się do ciebie nie wrócę,
A bo już niy mom po co;
Byłm wczoraj pod Twojym okienkiem
Toś ty miała innygo.

Błł tam Janek co ci ukrodl wianek
A tyś mu serce dała
Smutne serce, czarne oczy płaczą
Że cię dostać nie mogom.

Smutne serce, czarne oczy płaczą,
Że cię dostać nie mogom.
A teraz cię, pocieszynie moje,
Polecam Panu Bogu.

*) „Jaka“ — czerwona bluza z długimi rekawami.
(Dokończenie na str. 18-ej).

W

ostatnich latach Szamotuły zaczynają na równi z innymi miejscowościami coraz bardziej doceniać regionalizm. Dawne stroje, pozarzućane w komorach, poczęto wyjmować i oporządkować. I tam na wsi znalazło się wielu, rzecz można „barbarzyńców“, którzy piękne ubiory poprzerać na bezwartościowe „modne“ ubrania. Często, pytając o strój, spotyka się z odpowiedzią: „to moje chłopaki już downo sobie poprzerać“. Ale naogół można powiedzieć, że prawdziwi Szamotulanie z rozrównieniem wspominają dawne zwyczaje, a stroje swoje, zwłaszcza w ostatnich czasach, otaczają coraz staranniejszą pieczą.

Niepodobna mówić o tańcu okolic Szamotul, nie wspominając pięknego weselnego stroju. Przyjrzyjmy się najpierw kobietom. Głowę zdobi wieniec, złożony z barwnych wstążek, ozdobiony niemi szyszkami, wiązanymi na gałązkach rozmarynu. Z tyłu jego powiewają dwie kwieciste wstążki. Na szyi gorsik, na którym w wielkiej liczbie zwieszają się korale. Biust pokrywa obcisły kabat sukienny; u dołu jego liczne fałdy, zwane organkami. Przód zdobi guziki koloru niebieskiego. Na kabatu jedwabna chusta koloru różowego lub niebieskiego z wzorzystymi szlakami po bokach, złożona w róg tak, że dwa jej końce wychodzą na fartuszek zpod

Poniżej: Cztery figury „przodka“, ludowego tańca szamotulskiego.

Fot. Bohdan Kawaler, Szamotuły.



— Pozwolisz, że przedstawię ci mego serdecznego przyjaciela Juljusza Sewera — rzekł kapitan.

Spojrzałem na młodego oficera, który podszedł właśnie do naszego stolika i przywitałem go uśmiechem. Skłonił się z wyszukaną gracją. Uścisnęliśmy sobie ręce.

— Ależ pan podobny do portretu Ludwika XVI. — zauważyłem, spoglądając z pewnym zdumieniem na jego charakterystyczny nos, grube, zmysłowe wargi i okragły podbródek. — Można by przyjąć, że krew Burbonów płynie w pańskich żyłach.

Uwaga moja była może zbyt obcesowa, nie przypuszczałem jednak, że wywrze tak wielkie wrażenie. Na twarzy stojącego przed nami oficera odmalował się głęboki smutek.

Pożegnał nas z pośpiechem, zanim mogłem naprawić mimowolną niezręczność. Kapitan podkreślił wasa, widząc moje zakłopotanie.

— Nie dziw się, mój drogi — rzekł z wymownym gestem: — Popełniłeś niechcący wielki nieakt. Porucznik Sewer ma słuszne powody, dla których wspomnienie Ludwika XVI. stanowi dla niego głęboki uraz.

— Nie rozumiem — próbowałem się usprawiedliwić.

— Zrozumiesz jednak — przerwał mój towarzysz — kiedy ci powiem, że Juljusz Sewer jest w prostej linii potomkiem ostatniego króla francuskiego i że posiada wszelkie prawa do tytułu jego następcy...

— Ale... — wyjąkałem.

— I nie sądź — mówi dalej kapitan, nie zwracając uwagi na moje zdziwienie — że uroszczenia porucznika Sewera oparte są na legendarnych przesłankach.

— Jesteś dziwnie zagadkowy — rzekłem.

— Miłość, mój drogi — objaśnił z uśmiechem. — Miłość. To uczucie, które przekreśliła wszelkie rachunki i pacy najlepiej obmyślane plany, zadecydowało i o przyszłości nieszczęśliwego Księcia Normandji.

— Księcia Normandji? — zapytałem zaciekawiony. — Masz na myśli więzionego w Temple syna Ludwika XVI i Marji Antoniny?

— Właśnie — rzekł kapitan.

— Ależ Księżę Normandji a właściwie następca tronu zmarł w dwa lata po śmierci rodziców — rzekłem tonem stanowczym. — To są fakty historyczne.

— To nie są fakty historyczne — obruszył się mój towarzysz. Widzę, że nigdy nie inte-

WANDA SKURCZYŃSKA

NOVELA

resowała cię ta sprawa i że, jak ogół, wierzył pozorom. Dla mnie dzieje protoplasty porucznika Sewera i to, co mi o nim opowiadał, stanowią całość oderwaną i w świetle jego zwierzeń oraz zebranych później wiadomości, śmierć Delfina w Temple wydaje mi się zwyczajną bajką.

— A jednak — wtrąciłem — zeznania świadków, protokoł oględzin zwłok, akt zejścia — przecież to wszystko nie było wyssane z palca!

Przyjaciel mój uśmiechnął się pobłażliwie.

— Mogę służyć ci wszelkimi objaśnieniami — rzekł. — Zadałem sobie trud zorjentowania się w całej tej gmatwaninie faktów, które nazywasz historycznymi. I dziś, jak wspominałem, uważam się... hm... za jednego z nielicznych znawców nieoficjalnych dzieł dynastji Burbonów. Dowody przemawiające za śmiercią Ludwika XVI w Temple nie są żadnymi dowodami!

— Tak jest — mówił dalej, zapalając się.

Oględzin zwłok dokonali ludzie, którzy Delfina wogóle nie znali i którzy przyjęli w dobrej wierze za udowodnione, że przedstawione im zwłoki są zwłokami „Ludwika Capeta”. To samo można powiedzieć i o właściwym akcie zejścia, który nie posiada żadnej rzeczowej wartości. Fakty historyczne! Okoliczności, towarzyszące śmierci domniemanego Delfina w Temple, dają wogóle dużo do myślenia. Nie wiesz zapewne, że lekarz, którego wezwano do łóża chorego księcia, zmarł nagle, prawdopodobnie otruty... Że w kilka dni później zeszedł z tego świata w sposób równie tajemniczy jego najserdeczniejszy przyjaciel i że od tego czasu opiekowali się chłopcem ludzie, którzy go nigdy przedtem nie widzieli. Tak... kiedy w krótki czas potem zmarł w Temple ten zmożony chorobą chłopiec, ogłoszono światu śmierć Delfina. Ale to nie był Delfin...

— Jakto? — zapytałem. — Przypuszczasz?

— Jestem tego pewny — rzekł mój towarzysz. — Dzieci zamieniono już na kilka mie-

sięcy przedtem. Pomyłkę tę stwierdził wezwany lekarz, który Ludwika znał osobiście... Zwał się, o ile pamięć, Desault. Był na tyle nieostrożnym, że o fakcie tym wspomniął nie tylko władzom więziennym, ale i swemu serdecznemu przyjacielowi. Umarli obaj w odstępie kilku dni. Trzeba było zachować tajemnicę... Wieść o zniknięciu Delfina byłaby dla rządu rewolucyjnego katastrofą...

Umilkł i zadumał się. Przez salę przeszło kilka osób, rozmawiając żywo. Z oddali dołatywały dźwięki muzyki.

— Jednym słowem — rzekłem po chwili — twierdzisz, że młodego Ludwika uprowadzono z więzienia na szereg miesięcy przed śmiercią chłopca, który zajął jego miejsce. To bardzo romantyczne, ale niezbyt prawdopodobne.

Wzruszył ramionami.

— Wiem o tem — rzekł — I wierz mi, że Sewer ma słuszość, nie wspominając o tych faktach.

Zapalił papierosa i oparł rękę na stole. — Tak to historia ultra-romantyczna — rzekł po chwili — ale nie mam powodu uważać go za kłamcę. Zresztą historję tę zna tylko kilku jego przyjaciół. Widziałeś, jaką przykrość sprawiło mu kilka wypowiedzianych przez ciebie słów. Ale nie jest to tajemnica. Nie zobowiązywał mnie nigdy do milczenia i mogę ci to z czystym sumieniem opowiedzieć.

— Szczegóły, na które się powołuję, stanowią w rodzinie Sewera coś w rodzaju tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Musisz wiedzieć, że po ucieczce Delfina z Paryża...

— Pozwól — przerwałem. — Wszystko to są rzeczy dla mnie zupełnie nowe. Nic nie wiem o ucieczce...

— Masz słuszość — rzekł kapitan. — Zaczniemy zatem „ab ovo”. — Pogawędka nasza przekształciła się w ten sposób w monolog.

Przyznać muszę, że przyjaciel mój okazał się prawdziwym mistrzem sztuki opowiadania. Słowa jego na tle smętnej muzyki, dołatującej z przyległej sali, brzmiały dziwnie patetycznie i czasami, zwłaszcza gdy przymknąłem oczy, zdawało mi się, że słucham jakiegoś melodramatu. Mówił ze swadą i ani na chwilę nie wątpiłem, że powtarza historję, która ongiś zdarzyła się rzeczywiście.



MYJĄC SIĘ,
DBAJ

o piękno
Twojej cery

Już od wieków kobiety wiedzą, że olejek oliwkowy posiada niezrównane wartości kosmetyczne. 20.000 specjalistów kosmetyki poleca używanie tego olejku przez codzienny zabieg kosmetyczny mydłem Palmolive, wybieraniem wyłącznie na o-

lejkach palmowych i oliwkowych. Myjąc się, dbaj w tak prosty sposób o piękno Twojej cery. Dwa razy dziennie masuj ciało obficie pianą mydła Palmolive. Twarz pielęgnowana mydłem Palmolive nie ma zmarszczek i jest zawsze gładka, młoda i piękna.

Obfite ilości szlachetnego olejku oliwkowego użyte są do wyrobu każdego kawałka mydła Palmolive, którego stałe używanie daje młodość, świeżość i urodę.



Cały świat podziwia tę dziewczęcą cerę Palmolive

— Pozwolisz, że przedstawię ci mego serdecznego przyjaciela Juljusza Sewera — rzekł kapitan.

Spojrzałem na młodego oficera, który podszedł właśnie do naszego stolika i przywitałem go uśmiechem. Skłonił się z wyszukaną gracją. Uścisnęliśmy sobie ręce.

— Ależ pan podobny do portretu Ludwika XVI. — zauważyłem, spoglądając z pewnym zdumieniem na jego charakterystyczny nos, grube, zmysłowe wargi i okragły podbródek. — Moznaby przyjąć, że krew Burbonów płynie w pańskich żyłach.

Uwaga moja była może zbyt obcesowa, nie przypuszczałem jednak, że wywrze tak wielkie wrażenie. Na twarzy stojącego przed nami oficera odmalował się głęboki smutek.

Pożegnał nas z pośpiechem, zanim mogłem naprawić mimowolną nieżyczliwość. Kapitan podkreślił wasa, widząc moje zakłopotanie.

— Nie dziw się, mój drogi — rzekł z wymownym gestem: — Popełniłeś niechcący wielki nieakt. Porucznik Sewer ma słuszne powody, dla których wspomnienie Ludwika XVI. stanowi dla niego głęboki uraz.

— Nie rozumiem — próbowałem się usprawiedliwić.

— Zrozumiesz jednak — przerwał mój towarzysz — kiedy ci powiem, że Juljusz Sewer jest w prostej linii potomkiem ostatniego króla francuskiego i że posiada wszelkie prawa do tytułu jego następcy...

— Ale... — wyjąkałem.

— I nie sądz — mówi dalej kapitan, nie zwracając uwagi na moje zdziwienie — że uroszczenia porucznika Sewera oparte są na legendarnych przesłankach.

— Jesteś dziwnie zagadkowy — rzekłem.

— Miłość, mój drogi — objaśnił z uśmiechem. — Miłość. To uczucie, które przekreśliła wszelkie rachunki i pacy najlepiej obmyślane plany, zadecydowało i o przyszłości nieszczęśliwego Księcia Normandji.

— Księcia Normandji? — zapytałem zaciekawiony. — Masz na myśli więzionego w Temple syna Ludwika XVI i Marji Antoniny?

— Właśnie — rzekł kapitan.

— Ależ Książę Normandji a właściwie następca tronu zmarł w dwa lata po śmierci rodziców — rzekłem tonem stanowczym. — To są fakty historyczne.

— To nie są fakty historyczne — obruszył się mój towarzysz. Widzę, że nigdy nie inte-

WANDA SKURCZYŃSKA

NOVELA

resowała cię ta sprawa i że, jak ogół, wierzył pozorom. Dla mnie dzieje protoplasty porucznika Sewera i to, co mi o nim opowiadał, stanowią całość oderwaną i w świetle jego zwierzeń oraz zebranych później wiadomości, śmierć Delfina w Temple wydaje mi się zwyrodniałą bajką.

— A jednak — wtrąciłem — zeznania świadków, protokoł oględzin zwłok, akt zejścia — przecież to wszystko nie było wyssane z palca!

Przyjaciel mój uśmiechnął się pobłażliwie.

— Mogę służyć ci wszelkimi objaśnieniami — rzekł. — Zadałem sobie trud zorjentowania się w całej tej gmatwaninie faktów, które nazywasz historycznymi. I dziś, jak wspominałem, uważam się... hm... za jednego z nielicznych znawców nieoficjalnych dziejów dynastji Burbonów. Dowody przemawiające za śmiercią Ludwika XVI w Temple nie są żadnymi dowodami!

— Tak jest — mówił dalej, zapalając się.

Oględzin zwłok dokonali ludzie, którzy Delfina wogóle nie znali i którzy przyjęli w dobrej wierze za udowodnione, że przedstawione im zwłoki są zwłokami „Ludwika Capeta”. To samo można powiedzieć i o właściwym akcie zejścia, który nie posiada żadnej rzeczowej wartości. Fakty historyczne! Okoliczności, towarzyszące śmierci domniemanego Delfina w Temple, dają wogóle dużo do myślenia. Nie wiesz zapewne, że lekarz, którego wezwano do łóża chorego księcia, zmarł nagle, prawdopodobnie otruty... Że w kilka dni później zeszedł z tego świata w sposób równie tajemniczy jego najserdeczniejszy przyjaciel i że od tego czasu opiekowali się chłopcem ludzie, którzy go nigdy przedtem nie widzieli. Tak... kiedy w krótki czas potem zmarł w Temple ten zmożony chorobą chłopiec, ogłoszono światu śmierć Delfina. Ale to nie był Delfin...

— Jakto? — zapytałem. — Przypuszczasz?

— Jestem tego pewny — rzekł mój towarzysz. — Dzieci zamieniono już na kilka mie-

sięcy przedtem. Pomyłkę tę stwierdził wezwany lekarz, który Ludwika znał osobiście... Zwał się, o ile pamięć, Desault. Był na tyle nieostrożnym, że o fakcie tym wspomniął nie tylko władzom więziennym, ale i swemu serdecznemu przyjacielowi. Umarli obaj w odstępie kilku dni. Trzeba było zachować tajemnicę... Wieść o zniknięciu Delfina byłaby dla rządu rewolucyjnego katastrofą...

Umilkł i zadumał się. Przez salę przeszło kilka osób, rozmawiając żywo. Z oddali dołatywały dźwięki muzyki.

— Jednym słowem — rzekłem po chwili — twierdzisz, że młodego Ludwika uprowadzono z więzienia na szereg miesięcy przed śmiercią chłopca, który zajął jego miejsce. To bardzo romantyczne, ale niezbyt prawdopodobne.

Wzruszył ramionami.

— Wiem o tem — rzekł — I wierzę mi, że Sewer ma słuszość, nie wspominając o tych faktach.

Zapalił papierosa i oparł rękę na stole. — Tak to historia ultra-romantyczna — rzekł po chwili — ale nie mam powodu uważać go za kłamcę. Zresztą historję tę zna tylko kilku jego przyjaciół. Widziałeś, jaką przykrość sprawiło mu kilka wypowiedzianych przez ciebie słów. Ale nie jest to tajemnica. Nie zobowiązywał mnie nigdy do milczenia i mogę ci to z czystym sumieniem opowiedzieć.

— Szczegóły, na które się powołuję, stanowią w rodzinie Sewera coś w rodzaju tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Musisz wiedzieć, że po ucieczce Delfina z Paryża...

— Pozwól — przerwałem. — Wszystko to są rzeczy dla mnie zupełnie nowe. Nic nie wiem o ucieczce...

— Masz słuszość — rzekł kapitan. — Zaczniemy zatem „ab ovo”. — Pogawędka nasza przekształciła się w ten sposób w monolog.

Przyznać muszę, że przyjaciel mój okazał się prawdziwym mistrzem sztuki opowiadania. Słowa jego na tle smętnej muzyki, dołatującej z przyległej sali, brzmiały dziwnie patetycznie i czasami, zwłaszcza gdy przymknąłem oczy, zdawało mi się, że słucham jakiegoś melodramatu. Mówił ze swadą i ani na chwilę nie wątpiłem, że powtarza historję, która ongiś zdarzyła się rzeczywiście.



MYJĄC SIĘ,
DBAJ

o piękno
Twojej cery

Już od wieków kobiety wiedzą, że olejek oliwkowy posiada niezrównane wartości kosmetyczne. 20.000 specjalistów kosmetyki poleca używanie tego olejku przez codzienny zabieg kosmetyczny mydłem Palmolive, wybieraniem wyłącznie na o-

lejkach palmowych i oliwkowych. Myjąc się, dbaj w tak prosty sposób o piękno Twojej cery. Dwa razy dziennie masuj ciało obfitą pianą mydła Palmolive. Twarz pielęgnowana mydłem Palmolive nie ma zmarszczek i jest zawsze gładka, młoda i piękna.

Cały świat podziwia tę dziewczęcą cerę Palmolive

Obfite ilości szlachetnego olejku oliwkowego użyte są do wyrobu każdego kawałka mydła Palmolive, którego stałe używanie daje młodość, świeżość i urodę.



— Na uwolnieniu Delfina z więzienia — opowiadał kapitan — zależało całej partii królewskiej, która prowadziła wówczas wojnę w Wandei. Z drugiej strony, rząd rewolucyjny pilnował go jak oka w głowie. Nie wiem, kto był autorem uprowadzenia chłopca z Temple, zdaje się jednak, że pewną rolę odegrali tu generałowie Pichegru i Hoche, którzy przekupili przez swych agentów żonę urzędowego opiekuna i wychowawcy jego, szweca Simona. Przy wydanej pomocy tej kobiety ukryto Delfina na poddaszu więziennego gmachu, rozpuszczając pogłoskę, że uciekł. Rząd, który nie wątpił, że księcia niema już w Paryżu, postanowił ukryć ucieczkę za wszelką cenę i podsunął w jego miejsce chorowitego chłopca, zabranego z jednego z szpitali miejskich. Od tej chwili wolno było zaglądać do Temple tylko w tajemniczym lub ludzkiem, którzy nie znali małego Ludwika. Wieść o chorobie więźnia skłoniła jednak gminę do wysłania do niego lekarza, wspomnianego dra Desaulta, który odkrycie tajemnicy przypłacił śmiercią...

Przerwał, odwzajemniając ukłon dwóch przechodzących obok stolika panów. — Zgon chłopca — mówił dalej po chwili — odgrywał rolę księcia, był dla spiskowych hasłem do działania. Wyjeżdżali rano w dniu pogrzebu zwłoki domniemanego Delfina z trumny i włożyli do niej prawdziwego następcę tronu. Trupa pochowano w ogrodzie Temple, a trumnę zawierającą żywego więźnia, kazano przewieźć na cmentarz. Spiskowym udało się jednak w czasie jazdy wydobyć młodego księcia z trumny i schować w uprzednio przygotowanym kufrze. Trumna przybyła na cmentarz, wypełniona tylko... kamieniami...

Chłopca zatrzymano przez pewien czas w Paryżu, powierzając go opiece ludzi zaufanych, a po kilku miesiącach, z wszelkimi ostrożnościami, wysłano do Wandei. Nieszczęście chciało, że zaraz po przybyciu do Wandei, Ludwik ciężko zachorował i przez pewien czas liczono się nawet z jego śmiercią. Z tych względów wstrzymano się na razie z ogłoszeniem wieści o jego uwolnieniu, jakkolwiek kilku przywódców powstania odwiedzało go podczas jego pobytu w posiadłości jednego z miejscowych magnatów. A kiedy Ludwik wyzdrowiał, powstanie w Wandei było już stłumione. Praw ostatniego króla Francji nie miał już kto bronić.

— Są ludzie, którym szczęście sprzyja od kolebki — mówił dalej kapitan. — Niestety, książę Normandji nie był dzieckiem szczęścia. Mimo możnych opiekunów i życzliwości, z jaką się do niego odnoszono, następne lata jego życia były nieprzerwanym pasmem zawodów, cierpień i bezowocnych starań o uznanie jego praw. W czasie rządów Napoleona, który chciał stworzyć własną dynastję, Ludwik nie mógł liczyć na żadne względy. Wieść o uratowaniu Delfina Francji przeniknęła do pewnych kół społeczeństwa i zmusiła władzę do przygotowania się na wystąpienie „pretendenta“. Żona cesarza Józefina utrzymywała, jak wiadomo, stosunki z rojalistami i zapewne wiedziała o wykradzeniu Delfina z Temple więcej, niż ogół przypuszczał... Inaczej nie można sobie wytłumaczyć zarządzonego przez Napoleona śledztwa w tej sprawie i znalezienia przez jego urzędników zwłok fałszywego księcia w ogrodzie Temple. Zaczęły się poszukiwania za zbiegiem, którego z konieczności przewożono z miejsca na miejsce i z kraju do kraju. Nie pomnę nazwisk przyjaciół jego i w tajemniczych, których liczba — jak łatwo zrozumieć — była niewielka. Prawdę mówiąc, uznanie praw małoletniego Ludwika było podówczas niepodobieństwem. Był on z wielu względów niewygodny, a sytuacja jego pogarszała się z roku na rok. Z Francji przewieziono go do Włoch, potem do Niemiec i Anglii, potem znowu do Francji... Liczba

przyjaciół jego zmniejszała się w sposób przerażający. Kilku z nich zmarło w tajemniczych okolicznościach.

Strząsnął popiół z papierosa i wlepił oczy w sufit.

— Sewer wspominał mi o kilku zamachach na życie dziada, o miesiącach spędzonych przez niego w więzieniu za nieokreślone bliżej przewiny, o bezowocnych wysiłkach porozumienia się z najbliższą rodziną, która o istnieniu jego nie chciała wiedzieć... Rzecz dziwna, największym wrogiem okazał się jego stryj, późniejszy Ludwik XVIII...

Odrzucił niedopałek papierosa i złożywszy ręce na piersiach dodał z lekkim sarkazmem:

— Zdaje się, że uważał go za natręta lub szaleńca. Rodzina Sewera jest jednak innego zdania. Nasz przyjaciel powiedziałby ci z pewnością, że Ludwik XVIII chciał ze względów egoistycznych krewniaka swego unieszkodliwić. Listy jego pomijał milczeniem, a pretensje uważał za komiczne. Było w owym czasie we Francji kilku ludzi, którzy podawali się za uratowanego cudem księcia Normandji. Oszustów ścigano i karano więzieniem. Zazwyczaj jednak ośmieszali się sami... Była to celowa robota, mająca zniechęcić ogół do wszystkich pretendentów. To pewne, że z roku na rok ogarniało ks. Normandji — pozostawieni chwilowo przy tym tytule — coraz większe zniechęcenie i gdyby nie wydatna pomoc jednego z nielicznych jego przyjaciół Ludwika hr. Severe'a, kto wie, czy nie odebrałby sobie życia. Był przecież jednostką niepotrzebną, ukrywającą się pod fałszywym nazwiskiem Hébenta, człowiekiem niewygodnym i ściganym przez władzę! Przyszedł wreszcie rok 1815...

— Chłopcze! — zwrócił się nagle do kelnera. — Filizankę czarnej kawy! Ciekawa historia, nieprawdaż? — zapytał, mrugając ku mnie.

— Nie pomnę z jakich powodów — podjął wątek opowiadania — książę musiał w tym czasie opuścić Marsylię, gdzie mieszkał przez dwa lata. Zdaje się, że chciano go zabić w zasadzkę i unieszkodliwić, gdyż pod Paryżem, do którego jechał wraz z nieodłącznym hr. Severe, napadła na nich garść ludzi zbrojnych. Woźnica, prawdopodobnie prześlony, zbiegł. Hr. Severe padł zabity, a poraniony i potłuczony książę stracił na pewien czas przytomność. Ocknąwszy się, stwierdził, że obdarł go prawie do naga i że ukradziono mu, wszystkie w ubranie ważne dokumenty. Ciało hr. Severe leżało opodal, zimne i martwe. Książę przetrząsnął kieszenie zabitego, znalazł jego paszport, kilka listów i kieszkę z pieniędzmi. Musiał usnąć lub stracić zmysły, tym razem na dłużej...

— Zbudziły go do życia oczy — błękitne, promienne, przyglądające się mu z wyrazem głębokiego wzruszenia. Przesunął ręką po czole, aby się skupić, a kiedy podniósł głowę, stwierdził, że leży na szerokim łożu, w jakiejś starożytniejszej komnacie. Przez okno w głębi wpadały potoki słonecznego światła, które spływały do stóp siedzącej przy łożu kobiety. Była piękna... bardzo piękna — nie tą pięknnością, która burzy krew i przemawia do zmysłów, ale tą, która budzi radość życia, cześć i podziw. Przyglądał się jej w niemym zachwycie. I zdało mu się, że w jasnej aureoli nachyla się ku niemu postać świętej, pełna niewysłowionego wdzięku, która jednym poruszeniem dłoni może odpędzić precz rzeszę demonów wszelkich nieszczęść, przesładujących go przez całe lata. Rzecz dziwna, pierwszy rzut oka na twarz tej kobiety poczuł go, że oto przyszła przemiana. Słowa miały już mniejsze znaczenie...

— Była córką oficera szwoleżerów, Polaka w służbie francuskiej jednego z tych najwierniejszych, którzy towarzyszyli cesarzowi na równiny Waterloo i w krwi ostatniego pobojowiska Niezwyciężonej Armji utopili wszelkie nadzieje na pomyślność własnej oj-

czyzny. Pułkownik Szeliga zamyślał właśnie wracać do kraju i osiąść w majątku swoim w okolicach Poznania. Było to życzenie córki jego Heleny, która wraz z ciotką przybyła przed kilku miesiącami do Paryża i zatrzymała się tutaj z konieczności, kiedy wybuchła wojna. Przygotowania do powrotu do kraju, teraz, kiedy we Francji zaczęły się nowe rządy, zajęły jednak dużo czasu i napotykały na trudności. Helena nudziła się w obcym środowisku, a skazana obecnie na przebywanie w domu — oficerów Napoleona uważano nieledwie za zdrajców dynastji — prowadziła życie prawie pustelnicze. Jedyną jej przyjemnością były wycieczki powozem w okolicę. Los chciał, że w czasie jednej z takich wycieczek, w drodze powrotnej z Fontainebleau znalazła na gościńcu dwie ofiary tajemniczego napadu; zabrała je do pojazdu i mimo oporu towarzyszącej jej ciotki przewiozła do Paryża. Trupa jednej z nich pochowano, nie stwierdziwszy nazwiska, a bezprzytomnego księcia Normandji, w ubraniu i z papierami hr. Severe'a, kazała Helena wieźć do mieszkania ojca. Bóg jeden wie, dlaczego to uczyniła. Może tam, w górze, przeznaczona była, aby biedny wygnaniec znalazł przy niej to, o co wielu walczyło próżno przez całe życie... miłość i szczęście.

Westchnął i mówił dalej z patosem, jakby chcąc podkreślić stronę moralną swej opowieści.

— Trudno mi bawić się w szczegóły... Pielegnowała go przez szereg tygodni i prawdę mówiąc, tylko jej zawdzięczał życie i zdrowie. Przychodził zwolna do siebie, ale czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Jeszcze przedtem, nim wyznał jej swą miłość i nim ona zdała sobie sprawę, że uczucie, jakie żywi dla nieznanego, nie jest litością, ale czemś znacznie silniejszym, musieli omawiać wiele rzeczy pierwszorzędnego wagi. I jeszcze przedtem biedny wygnaniec musiał zrozumieć, że obowiązkiem jego jest wyznać prawdę i zwrócić uwagę gospodarzy, na co się narażają, biorąc go w opiekę. Nie wiem, kiedy przyszło do wyjawienia tajemnicy i kto podał myśl, aby książę pozostał przy nazwisku Severe. Sądzę, że Helena, powodowana kobiecym egoizmem, skłoniła kochankę do ucieczki i zaniechania dalszej walki o swoje prawa w warunkach niekorzystnych... A może sam Ludwik wybrał między niepewną przyszłością, a życiem przy boku umiłowanej kobiety?...

— Sądzę — mówił dalej mój towarzysz — że pułkownik Szeliga był wielce zdziwiony, dowiedziawszy się o wszystkim. I jestem pewny, że Helena musiała dołożyć wszelkich starań, aby rozprószyć zupełnie rozumiałe wątpliwości ojca. Jakkolwiek się jednak sprawa miała, nie przypuszczam, aby oświadczenie hr. Severe'a, że jest pretendentem do tronu francuskiego, wywołało dodatnie wrażenie. W każdym razie Szeliga doradził rekonwalescentowi, przekonawszy się, że uczucie córki jest szczere i głębokie, aby wyjechał z nimi do Polski i obiecał postarać się u ministra Fouchego o pozwolenie na opuszczenie przez niego Francji. I tak się stało. W pół roku później hr. Severe poślubił w Poznaniu swoją wybawicielkę, dziedziczkę Sądów, Wnekowej Góry i Wiatrowic...

— To pięknie — rzekłem z uznaniem. — Ale potem... kiedy minęły miodowe miesiące, czy książę nie czynił starań o uznanie swoich praw? Nie porozumiewał się z przyjaciółmi? A rodzina hr. Severe'a?

Kapitan wzruszył ramionami.

— Może i czynił — rzekł — nie przykład jednak do nich żadnej wagi. W każdym razie pozostały tajemnicą. Zresztą, był szczęśliwy i nie miał powodu żałować swej ofiary... o ile można mówić wogóle o ofierze. Te lata, które spędził przy boku żony wynagrodziły go sowsze doznane cierpienia. Żyli

(Dokończenie na str. 18-ej).

— Na uwolnieniu Delfina z więzienia — opowiadał kapitan — zależało całej partii królewskiej, która prowadziła wówczas wojnę w Wandei. Z drugiej strony, rząd rewolucyjny pilnował go jak oka w głowie. Nie wiem, kto był autorem uprowadzenia chłopca z Temple, zdaje się jednak, że pewną rolę odegrali tu generałowie Pichegru i Hoche, którzy przekupili przez swych agentów żonę urzędowego opiekuna i wychowawcy jego, szweca Simona. Przy wydanej pomocy tej kobiety ukryto Delfina na poddaszu więziennego gmachu, rozpuszczając pogłoskę, że uciekł. Rząd, który nie wątpił, że księcia niema już w Paryżu, postanowił ukryć ucieczkę za wszelką cenę i podsunął w jego miejsce chorowitego chłopca, zabranego z jednego z szpitali miejskich. Od tej chwili wolno było zaglądać do Temple tylko w tajemniczym lub ludzkiem, którzy nie znali małego Ludwika. Wieść o chorobie więźnia skłoniła jednak gminę do wysłania do niego lekarza, wspomnianego dra Desaulta, który odkrycie tajemnicy przypłacił śmiercią...

Przerwał, odwzajemniając ukłon dwóch przechodzących obok stolika panów. — Zgon chłopca — mówił dalej po chwili — odgrywał rolę księcia, był dla spiskowych hasłem do działania. Wyjeżdżali rano w dniu pogrzebu zwłoki domniemanego Delfina z trumny i włożyli do niej prawdziwego następcę tronu. Trupa pochowano w ogrodzie Temple, a trumnę zawierającą żywego więźnia, kazano przewieźć na cmentarz. Spiskowym udało się jednak w czasie jazdy wydobyć młodego księcia z trumny i schować w uprzednio przygotowanym kufrze. Trumna przybyła na cmentarz, wypełniona tylko... kamieniami...

Chłopca zatrzymano przez pewien czas w Paryżu, powierzając go opiece ludzi zaufanych, a po kilku miesiącach, z wszelkimi ostrożnościami, wysłano do Wandei. Nieszczęście chciało, że zaraz po przybyciu do Wandei, Ludwik ciężko zachorował i przez pewien czas liczono się nawet z jego śmiercią. Z tych względów wstrzymano się na razie z ogłoszeniem wieści o jego uwolnieniu, jakkolwiek kilku przywódców powstania odwiedzało go podczas jego pobytu w posiadłości jednego z miejscowych magnatów. A kiedy Ludwik wyzdrowiał, powstanie w Wandei było już stłumione. Praw ostatniego króla Francji nie miał już kto bronić.

— Są ludzie, którym szczęście sprzyja od kolebki — mówił dalej kapitan. — Niestety, książę Normandji nie był dzieckiem szczęścia. Mimo moich opiekunów i życzliwości, z jaką się do niego odnoszono, następne lata jego życia były nieprzerwanym pasmem zawodów, cierpień i bezowocnych starań o uznanie jego praw. W czasie rządów Napoleona, który chciał stworzyć własną dynastję, Ludwik nie mógł liczyć na żadne względy. Wieść o uratowaniu Delfina Francji przeniknęła do pewnych kół społeczeństwa i zmusiła władzę do przygotowania się na wystąpienie „pretendenta“. Żona cesarza Józefina utrzymywała, jak wiadomo, stosunki z rojalistami i zapewne wiedziała o wykradzeniu Delfina z Temple więcej, niż ogół przypuszczał... Inaczej nie można sobie wytłumaczyć zarządzonego przez Napoleona śledztwa w tej sprawie i znalezienia przez jego urzędników zwłok fałszywego księcia w ogrodzie Temple. Zaczęły się poszukiwania za zbiegiem, którego z konieczności przewożono z miejsca na miejsce i z kraju do kraju. Nie pomnę nazwisk przyjaciół jego i w tajemniczych, których liczba — jak łatwo zrozumieć — była niewielka. Prawdę mówiąc, uznanie praw małoletniego Ludwika było podówczas niepodobieństwem. Był on z wielu względów niewygodny, a sytuacja jego pogarszała się z roku na rok. Z Francji przewieziono go do Włoch, potem do Niemiec i Anglii, potem znowu do Francji... Liczba

przyjaciół jego zmniejszała się w sposób przerażający. Kilku z nich zmarło w tajemniczych okolicznościach.

Strząsnął popiół z papierosa i wlepił oczy w sufit.

— Sewer wspominał mi o kilku zamachach na życie dziada, o miesiącach spędzonych przez niego w więzieniu za nieokreślone bliżej przewiny, o bezowocnych wysiłkach porozumienia się z najbliższą rodziną, która o istnieniu jego nie chciała wiedzieć... Rzecz dziwna, największym wrogiem okazał się jego stryj, późniejszy Ludwik XVIII...

Odrzucił niedopałek papierosa i złożywszy ręce na piersiach dodał z lekkim sarkazmem:

— Zdaje się, że uważał go za natręta lub szaleńca. Rodzina Sewera jest jednak innego zdania. Nasz przyjaciel powiedziałby ci z pewnością, że Ludwik XVIII chciał ze względów egoistycznych krewniaka swego unieszkodliwić. Listy jego pomijał milczeniem, a pretensje uważał za komiczne. Było w owym czasie we Francji kilku ludzi, którzy podawali się za uratowanego cudem księcia Normandji. Oszustów ścigano i karano więzieniem. Zazwyczaj jednak ośmieszali się sami... Była to celowa robota, mająca zniechęcić ogół do wszystkich pretendentów. To pewne, że z roku na rok ogarniało ks. Normandji — pozostawieni chwilowo przy tym tytule — coraz większe zniechęcenie i gdyby nie wydatna pomoc jednego z nielicznych jego przyjaciół Ludwika hr. Severe'a, kto wie, czy nie odebrałby sobie życia. Był przecież jednostką niepotrzebną, ukrywającą się pod fałszywym nazwiskiem Hébenta, człowiekiem niewygodnym i ściganym przez władzę! Przyszedł wreszcie rok 1815...

— Chłopcze! — zwrócił się nagle do kelnera. — Filizankę czarnej kawy! Ciekawa historia, nieprawdaż? — zapytał, mrugając ku mnie.

Nie pomnę z jakich powodów — podjął wątek opowiadania — książę musiał w tym czasie opuścić Marsylię, gdzie mieszkał przez dwa lata. Zdaje się, że chciano go zabić w zasadzkę i unieszkodliwić, gdyż pod Paryżem, do którego jechał wraz z nieodłącznym hr. Severe, napadła na nich garść ludzi zbrojnych. Woźnica, prawdopodobnie prześlony, zbiegł. Hr. Severe padł zabity, a poraniony i potłuczony książę stracił na pewien czas przytomność. Ocknąwszy się, stwierdził, że obdarł go prawie do naga i że ukradziono mu, wszystkie w ubranie ważne dokumenty. Ciało hr. Severe leżało opodal, zimne i martwe. Książę przetrząsnął kieszenie zabitego, znalazł jego paszport, kilka listów i kieszkę z pieniędzmi. Musiał usnąć lub stracić zmysły, tym razem na dłużej...

— Zbudziły go do życia oczy — błękitne, promienne, przysiadające się mu z wyrazem głębokiego wzruszenia. Przesunął ręką po czole, aby się skupić, a kiedy podniósł głowę, stwierdził, że leży na szerokim łożu, w jakiejś starożyteckiej komnacie. Przez okno w głębi wpadały potoki słonecznego światła, które spływały do stóp siedzącej przy łożu kobiety. Była piękna... bardzo piękna — nie tą pięknnością, która burzy krew i przemawia do zmysłów, ale tą, która budzi radość życia, cześć i podziw. Przyglądał się jej w niemym zachwycie. I zdało mu się, że w jasnej aureoli nachyla się ku niemu postać świętej, pełna niewysłowionego wdzięku, która jednym poruszeniem dłoni może odpędzić precz rzeszę demonów wszelkich nieszczęść, przesładujących go przez całe lata. Rzecz dziwna, pierwszy rzut oka na twarz tej kobiety poczuł go, że oto przyszła przemiana. Słowa miały już mniejsze znaczenie...

— Była córką oficera szwoleżerów, Polaka w służbie francuskiej jednego z tych najwierniejszych, którzy towarzyszyli cesarzowi na równiny Waterloo i w krwi ostatniego pobojowiska Niezwyciężonej Armji utopili wszelkie nadzieje na pomyślność własnej oj-

czyzny. Pułkownik Szeliga zamyślał właśnie wracać do kraju i osiąść w majątku swoim w okolicach Poznania. Było to życzenie córki jego Heleny, która wraz z ciotką przybyła przed kilku miesiącami do Paryża i zatrzymała się tutaj z konieczności, kiedy wybuchła wojna. Przygotowania do powrotu do kraju, teraz, kiedy we Francji zaczęły się nowe rządy, zajęły jednak dużo czasu i napotykały na trudności. Helena nudziła się w obcym środowisku, a skazana obecnie na przebywanie w domu — oficerów Napoleona uważano nieledwie za zdrajców dynastji — prowadziła życie prawie pustelnicze. Jedyną jej przyjemnością były wycieczki powozem w okolicę. Los chciał, że w czasie jednej z takich wycieczek, w drodze powrotnej z Fontainebleau znalazła na gościńcu dwie ofiary tajemniczego napadu; zabrała je do pojazdu i mimo oporu towarzyszącej jej ciotki przewiozła do Paryża. Trupa jednej z nich pochowano, nie stwierdziwszy nazwiska, a bezprzytomnego księcia Normandji, w ubranu i z papierami hr. Severe'a, kazała Helena zanieść do mieszkania ojca. Bóg jeden wie, dlaczego to uczyniła. Może tam, w górze, przeznaczona była, aby biedny wygnaniec znalazł przy niej to, o co wielu walczyło próżno przez całe życie... miłość i szczęście.

Westchnął i mówił dalej z patosem, jakby chcąc podkreślić stronę moralną swej opowieści.

— Trudno mi bawić się w szczegóły... Pielegnowała go przez szereg tygodni i prawdę mówiąc, tylko jej zawdzięczał życie i zdrowie. Przychodził zwolna do siebie, ale czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Jeszcze przedtem, nim wyznał jej swą miłość i nim ona zdała sobie sprawę, że uczucie, jakie żywi dla nieznanego, nie jest litością, ale czemś znacznie silniejszym, musieli omawiać wiele rzeczy pierwszorzędnego wagi. I jeszcze przedtem biedny wygnaniec musiał zrozumieć, że obowiązkiem jego jest wyznać prawdę i zwrócić uwagę gospodarzy, na co się narażają, biorąc go w opiekę. Nie wiem, kiedy przyszło do wyjawienia tajemnicy i kto podał myśl, aby książę pozostał przy nazwisku Severe. Sądzę, że Helena, powodowana kobiecym egoizmem, skłoniła kochankę do ucieczki i zaniechania dalszej walki o swoje prawa w warunkach niekorzystnych... A może sam Ludwik wybrał między niepewną przyszłością, a życiem przy boku umiłowanej kobiety?...

— Sądzę — mówił dalej mój towarzysz — że pułkownik Szeliga był wielce zdziwiony, dowiedziawszy się o wszystkim. I jestem pewny, że Helena musiała dołożyć wszelkich starań, aby rozprószyć zupełnie rozumiałe wątpliwości ojca. Jakkolwiek się jednak sprawa miała, nie przypuszczam, aby oświadczenie hr. Severe'a, że jest pretendentem do tronu francuskiego, wywołało dodatnie wrażenie. W każdym razie Szeliga doradził rekonwalescentowi, przekonawszy się, że uczucie córki jest szczere i głębokie, aby wyjechał z nimi do Polski i obiecał postarać się u ministra Fouchego o pozwolenie na opuszczenie przez niego Francji. I tak się stało. W pół roku później hr. Severe poślubił w Poznaniu swoją wybawicielkę, dziedziczkę Sądów, Wnekowej Góry i Wiatrowic...

— To pięknie — rzekłem z uznaniem. — Ale potem... kiedy minęły miodowe miesiące, czy książę nie czynił starań o uznanie swoich praw? Nie porozumiewał się z przyjaciółmi? A rodzina hr. Severe'a?

Kapitan wzruszył ramionami.

— Może i czynił — rzekł — nie przykład jednak do nich żadnej wagi. W każdym razie pozostały tajemnicą. Zresztą, był szczęśliwy i nie miał powodu żałować swej ofiary... o ile można mówić wogóle o ofierze. Te lata, które spędził przy boku żony wynagrodziły go sowicie za doznane cierpienia. Żyli

(Dokończenie na str. 18-ej).

A.-B. TIPSTJÄNST SIFFER-TIPS 590110
 Box 488, Stockholm.
 Telefon 17. Tel. 2321 80 (tysiąc)

1 juni 1936.

	1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (spaldag)	1-1					
ATK-ÖF Elfsborg	1-1					
IFK Göteborg-Spartans IF	2-0					
Landsk. BOKS-IFK Norrby	3-2					
IFK Malmö-Göteborg BK	5-1					
Georgis IF-Hälsjö BK	3-3					
Örebro BK-Hälsjö BK	2-2					

Namn *Emner Lunde*
 Adress *Södergatan 5 Posten Stockholm*

590110

A.-B. TIPSTJÄNST Del 3 avskiljes av ombudet. 590110
 Box 488, Tel. 2321 80 (tysiąc)

	1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (spaldag)	1-1					
ATK-ÖF Elfsborg	1-1					
IFK Göteborg-Spartans IF	2-0					
Landsk. BOKS-IFK Norrby	3-2					
IFK Malmö-Göteborg BK	5-1					
Georgis IF-Hälsjö BK	3-3					
Örebro BK-Hälsjö BK	2-2					

Posten *Stockholm*

FUTBALOWY »TOTEK«



Na lewo: Bilet służący przy grze w totalizatora.



Wkole: Skandynawski „dyktator” piłki nożnej C. A. Ledin.

każdej wygranej. W sumie więc tworzą się znaczne pozycje budżetowe, które w obecnym okresie kryzysu nie są do pogardzenia. W roku ub. np. państwo otrzymało z totalizatora piłkarskiego nie mniej jak 15 milionów koron.

Zaglądnijmy za kuliszy tej sprawy. Mają one dużo głębsze podłoże, niżby się wydawało. Pomijając już dochody państwa, przyjemność publiczności, totalizator daje zajęcie setkom bezrobotnym, gdyż tyle osób wymaga obliczania wyników. Z samych opłat pocztowych państwo ma co tydzień 80.000 koron



Powyżej: Specjalne urzędnicze porządkują „tickety”, które wygrały.

wpływu, gdyż wszystkie wypłaty totalizatora następują przez pocztę.

Organizacja totalizatora jest zupełnie prosta. Wydaje się trzy rodzaje biletów gry, które można otrzymać w każdym sklepie z wyrobami tytoniowymi za 25 örw. Pierwszym rodzajem gry jest t. zw. „Stryk-tips”. Jest to najczęściej używany totalizator. Na karteczce znajduje się 12 par klubów, rozgrywających w danym dniu mecze o mistrzostwo. Przy każdej parze stawia się cyfrę 2, jeżeli typuje się na zwycięzcę klub, wymieniony na drugim miejscu, cyfrę 1, jeżeli typuje się przeciwnie, a znaczek „x” jeśli przewiduje się remis.

Suma uzyskana z wpływów zostaje podzielona między trzy kategorie. Do pierwszej należą ci, którzy przewidzieli wszystkie wyniki, do

Na lewo: Oto gdzie kontrolują i przeliczają „tickety” totalizatorskie.

drugiej ci, którzy znaleźli się najbliższej prawdy, a do trzeciej, osiągający nieco gorszy wynik od drugiej kategorii. Oczywiście im więcej ludzi „trafi” wynik, tym wygrana jest mniejsza, ale ponieważ mało ludzi odgaduje wszystkie wyniki, przeto sumy przypadające na pierwszą kategorię nie są tak małe, a od czasu do czasu zdarza się, że całą wygraną zabiera jeden człowiek. Wtedy w ciągu jednego dnia taki szczęśliwiec staje się bogaczem.

Tylko, że takie wypadki zachodzą bardzo rzadko. W ub. r. zanotowano tylko cztery tego rodzaju rekordy. Nieco lepiej jest w roku bież., gdy już trzy razy zabrał całą wygraną jeden człowiek. W sezonie ubiegłym pewna pani otrzymała 36.000 koron, w drugim wypadku 18-letni roznosiiciel gazet dostał 60.000 koron, potem pewien robotnik z Trollhättan nawet 74.000 koron a drugi z Gävle 53.000 koron.

W bieżącym sezonie wygrane były dużo większe, co dowodzi, że liczba zwolenników totalizatora znowu wzrosła. Wygrana bowiem wynosiła w pierwszym wypadku 71.000 koron, w drugim 74.000, a w trzecim nawet 83.000 koron.

Drugi rodzaj totalizatora to odgadywanie cyfrowych wyników meczów. W tym rodzaju gry do odgadnięcia mamy tylko wyniki sześciu meczów. Rozdział wygranych następuje podobnie, jak w pierwszej odmianie totalizatora, z tą różnicą, że wygrane rozdzielają się tylko między dwie pierwsze kategorie grających. Trzecią i najmniej popularną odmianą gry jest sposób t. zw. pools. Polega ona na tym, że odgaduje się, który klub poprawi swoją pozycję w tabeli, a który ją sobie pogorszy.

Jasnym jest, że totalizator wpłynął zdecydowanie na wzrost popularności piłki nożnej. Na każdy mecz chodzą tłumy widzów, chcąc nie tylko najwcześniej dowiedzieć się, czy coś wygrali, ale także usiłując z formy drużyn wywnioskować, na który z nich należy stawiać, aby stać się szczęśliwym zdobywcą wygranej.

Tak więc totalizator piłkarski staje się niemal grą narodową. Instytucja, która organizuje tę zabawę rozwija się doskonale, państwo zarabia duże sumy, kilkuset bezrobotnych znajduje zajęcie, któregoś w innym wypadku nie dostali, od czasu do czasu trafia się szczęśliwiec, który wzbogaca się szybko a ponieważ nikt nie żałuje małej stawki przegranej, żywiąc nadzieję, że następnym razem odegra się — więc wszyscy są zadowoleni i gra idzie dalej!

G. S. (Sztokholm).

Zielonej murawy toru wyścigowego przeniosł się totalizator na równie zieloną murawę boisk piłkarskich. Dziś już nie tylko w Anglii, ale i w wielu krajach kontynentu, publiczność grywa w totalizatora, znajdując w nim okazję do łatwego wzbogacenia się. Znanym jest proces, jaki rozegrał się w Anglii między Federacją Piłkarską a właścicielami zakładów totalizatorskich, w którym to sporze jednak zwyciężyli zwolennicy totalizatora, gdyż poparła ich publiczność, żadna emocji gry.

W Polsce nie ma oficjalnego totalizatora piłkarskiego, ale nie brak prywatnych zakładów na mniejszą i większą skalę, co dowodzi, że i u nas instytucja, w rodzaju totalizatora ligowego, znalazłaby wielu otwartych zwolenników, gdyby taką innowację wprowadzono.

Ojczyznę totalizatora piłkarskiego jest oczywiście Anglia, ale kraj, gdzie doprowadzono go do wysokości sprawności administracyjnej, to Szwecja. Do kraju tego wprowadzono grę przed dwoma laty a obecnie totalizator piłkarski zdobył sobie trwałe powodzenie i olbrzymi zasięg. W każdym tygodniu bierze udział w grze ok. miliona osób, czyli 1/6 część całej ludności Szwecji. Można sobie wyobrazić, jak olbrzymim zainteresowaniem cieszą się rozgrywki piłkarskie, choć może podkładem tego zainteresowania nie jest konieczność przywiązanie do idei sportowej.

Toteż w każdą niedzielę wieczorem przed redakcjami dzienników wystają tłumy ludzi, wyciekające na ogłoszenie wyników. A w poniedziałek rozpoczyna się olbrzymia praca obliczania kartek totalizatora i wylosowywanie zwycięzców. Równocześnie publiczność już przygotowuje się do gry na następną niedzielę i oblicza szanse swych faworytów. Rozpoczyna się gra na nowo, rosną nadzieje na zdobycie majątku...

Jasnym jest, że tego rodzaju instytucja nie mogła obejść się bez interwencji państwa. Totalizatorem szwedzkim kieruje towarzystwo akcyjne, którego właścicielem w większej części jest rząd. On to wyznacza przewodniczącego tej instytucji, jego zastępcę, dwóch kontrolerów, jednego rewizora i dwóch asystentów.

Dochody płynące z tej instytucji, a nie są one tak małe, przeznaczają się na cele sportowe i społeczne. Państwo oczywiście pobiera podatki a oprócz tego otrzymuje 30 proc.

A.-B. TIPSTJÄNST SIFFER-TIPS 590110
Box 488, Stockholm.
Fonograf 17. Tel. 2321 80 (rattor)

1 juni 1936.

	1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (speldagen)	1-1					
ÅIK-ÖF Elfsborg	1-1					
IFK Sollefteå-Spartans IF	2-0					
Landskr. BOKS-IFK Norrköping	3-2					
IFK Mjölner-Göteborg BK	5-1					
Georgis IF-Hälsjöholms BK	3-3					
Örebro BK-Hälsjöholms BK	2-2					

Namn: *Emmanuel Thure*
Adress: *Schelegatan 5 Poststen Stockholm*

590110

A.-B. TIPSTJÄNST Del 3 avskillets av ombudet. 590110
Fonograf 17. Tel. 2321 80 (rattor)

	1	2	3	4	5	6
1 juni 1936. (speldagen)	1-1					
ÅIK-ÖF Elfsborg	1-1					
IFK Sollefteå-Spartans IF	2-0					
Landskr. BOKS-IFK Norrköping	3-2					
IFK Mjölner-Göteborg BK	5-1					
Georgis IF-Hälsjöholms BK	3-3					
Örebro BK-Hälsjöholms BK	2-2					

Poststen *Stockholm*

FUTBALOWY »TOTEK«



Na lewo: Bilet służący przy grze w totalizatora.



Wkole: Skandynawski „dyktator” piłki nożnej C. A. Ledin.

Zielonej murawy toru wyścigowego przeniosł się totalizator na równie zieloną murawę boisk piłkarskich. Dziś już nietylko w Anglii, ale i w wielu krajach kontynentu, publiczność grywa w totalizatora, znajdując w nim okazję do łatwego wzbogacenia się. Znanym jest proces, jaki rozegrał się w Anglii między Federacją Piłkarską a właścicielami zakładów totalizatorskich, w którym to sporze jednak zwyciężyli zwolennicy totalizatora, gdyż poparła ich publiczność, żadna emocji gry.

W Polsce nie ma oficjalnego totalizatora piłkarskiego, ale nie brak prywatnych zakładów na mniejszą i większą skalę, co dowodzi, że i u nas instytucja, w rodzaju totalizatora ligowego, znalazłaby wielu otwartych zwolenników, gdyby taką innowację wprowadzono.

Ojczyznę totalizatora piłkarskiego jest oczywiście Anglia, ale kraj, gdzie doprowadzono go do wysokości sprawności administracyjnej, to Szwecja. Do kraju tego wprowadzono grę przed dwoma laty a obecnie totalizator piłkarski zdobył sobie trwałe powodzenie i olbrzymi zasięg. W każdym tygodniu bierze udział w grze ok. miliona osób, czyli 1/6 część całej ludności Szwecji. Można sobie wyobrazić, jak olbrzymim zainteresowaniem cieszą się rozgrywki piłkarskie, choć może podkładem tego zainteresowania nie jest konieczność przywiązania do idei sportowej.

Toteż w każdą niedzielę wieczorem przed redakcjami dzienników wystają tłumy ludzi, wyciekające na ogłoszenie wyników. A w poniedziałek rozpoczyna się olbrzymia praca obliczania karłek totalizatora i wylosowywanie zwycięzców. Równocześnie publiczność już przygotowuje się do gry na następną niedzielę i oblicza szanse swych faworytów. Rozpoczyna się gra na nowo, rosną nadzieje na zdobycie majątku...

Jasnym jest, że tego rodzaju instytucja nie mogła obejść się bez interwencji państwa. Totalizatorem szwedzkim kieruje towarzystwo akcyjne, którego właścicielem w większej części jest rząd. On to wyznacza przewodniczącego tej instytucji, jego zastępcę, dwóch kontrolerów, jednego rewizora i dwóch asystentów.

Dochody płynące z tej instytucji, a nie są one tak małe, przeznaczają się na cele sportowe i społeczne. Państwo oczywiście pobiera podatki a oprócz tego otrzymuje 30 proc.

wpływu, gdyż wszystkie wypłaty totalizatora następują przez pocztę.

Organizacja totalizatora jest zupełnie prosta. Wydaje się trzy rodzaje biletów gry, które można otrzymać w każdym sklepie z wyrobami tytoniowymi za 25 örw. Pierwszym rodzajem gry jest t. zw. „Stryk-tips”. Jest to najczęściej używany totalizator. Na karteczce znajduje się 12 par klubów, rozgrywających w danym dniu mecze o mistrzostwo. Przy każdej parze stawia się cyfrę 2, jeżeli typuje się na zwycięzcę klub, wymieniony na drugim miejscu, cyfrę 1, jeżeli typuje się przeciwnie, a znaczek „x” jeśli przewiduje się remis.

Suma uzyskana z wpływów zostaje podzielona między trzy kategorie. Do pierwszej należą ci, którzy przewidzieli wszystkie wyniki, do

Na lewo: Oto gdzie kontrolują i przeliczają „tickety” totalizatorskie.

drugiej ci, którzy znaleźli się najbliższej prawdy, a do trzeciej, osiągający nieco gorszy wynik od drugiej kategorii. Oczywiście im więcej ludzi „trafi” wynik, tym wygrana jest mniejsza, ale ponieważ mało ludzi odgaduje wszystkie wyniki, przeto sumy przypadające na pierwszą kategorię nie są tak małe, a od czasu do czasu zdarza się, że całą wygraną zabiera jeden człowiek. Wtedy w ciągu jednego dnia taki szczęśliwiec staje się bogaczem.

Tylko, że takie wypadki zachodzą bardzo rzadko. W ub. r. zanotowano tylko cztery tego rodzaju rekordy. Nieco lepiej jest w roku bież., gdy już trzy razy zabrał całą wygraną jeden człowiek. W sezonie ubiegłym pewna pani otrzymała 36.000 koron, w drugim wypadku 18-letni roznosiiciel gazet dostał 60.000 koron, potem pewien robotnik z Trollhättan nawet 74.000 koron a drugi z Gävle 53.000 koron.

W bieżącym sezonie wygrane były dużo większe, co dowodzi, że liczba zwolenników totalizatora znowu wzrosła. Wygrana bowiem wynosiła w pierwszym wypadku 71.000 koron, w drugim 74.000, a w trzecim nawet 83.000 koron.

Drugi rodzaj totalizatora to odgadywanie cyfrowych wyników meczów. W tym rodzaju gry do odgadnięcia mamy tylko wyniki sześciu meczów. Rozdział wygranych następuje podobnie, jak w pierwszej odmianie totalizatora, z tą różnicą, że wygrane rozdzielają się tylko między dwie pierwsze kategorie grających. Trzecią i najmniej popularną odmianą gry jest sposób t. zw. pools. Polega ona na tym, że odgaduje się, który klub poprawi swoją pozycję w tabeli, a który ją pogorszy.

Jasnym jest, że totalizator wpłynął zdecydowanie na wzrost popularności piłki nożnej. Na każdy mecz chodzą tłumy widzów, chcąc nietylko najwcześniej dowiedzieć się, czy coś wygrali, ale także usiłując z formy drużyn wywnioskować, na który z nich należy stawiać, aby stać się szczęśliwym zdobywcą wygranej.

Tak więc totalizator piłkarski staje się niemal grą narodową. Instytucja, która organizuje tę zabawę rozwija się doskonale, państwo zarabia duże sumy, kilkuset bezrobotnych znajduje zajęcie, któregoś w innym wypadku nie dostali, od czasu do czasu trafia się szczęśliwiec, który wzbogaca się szybko a ponieważ nikt nie żałuje małej stawki przegranej, żywiąc nadzieję, że następnym razem odegra się — więc wszyscy są zadowoleni i gra idzie dalej!

G. S. (Sztokholm).



Powyżej: Specjalne urzędnicze porządkują „tickety”, które wygrały.

Joan Crawford w studio i na codzień.

GWIAZDY

NA CODZIEN

między światem żyjącym i pulsującym prawdziwą krwią — a tym z ekranu, wyczarowanym ręką reżysera i operatora — przy pomocy olbrzymiej aparatury i mnóstwa technicznych środków pomocniczych.

Temu też należy przypisać

godzi się z nią i pragnie jej w swej codzienności. Ludzie chcą być okłamywani, a kino im w tym pomaga.

Racine dawał ludzi takimi jakimi oni byli naprawdę, Corneille widział ich takimi, jakimi jego zdaniem być powinni.

Tworząc paralełę, można by powiedzieć, że reporterzy fotografowie odtwarzają zdarzenia i świat istot żyjących, a nade wszystko kobiety — takimi, jakimi są naprawdę — jakimi są na codzień i w życiu prawdziwym. Inaczej przedstawia się rzecz z operatorami filmowymi. Ci ostatni widzą zdarzenia, wszystko co ich otacza, a także kobiety takimi, jakimi one być powinny — jakimi chce je widzieć reżyser i publiczność — i wreszcie jakimi im każe być scenarzysta.

Różnica spojrzeń reportera i operatora — została podtytułowana przymusem odrębnego patrzenia na świat i wymaganiami publiczności. Tu leży właściwa przyczyna i początek narodzin kinowego ideału kobiety, która poza ekranem — u siebie w domu, najczęściej daleką jest od tego właśnie ideału.

Z całą pewnością różnica między gwiazdą filmową na ekranie i u niej w domu — choćby podczas przyjęcia dla prasy i zaproszonych gości, jest o wiele większa, niż między aktorką teatralną na scenie i na ulicy. Leży to oczywiście w możliwościach kina i teatru. Obraz rzeczywistości przefiltrowany przez obiektywy aparatu filmowego i wyświetlony na ekranie, odbiega bardzo od rzeczywistości, z chwilą kiedy teatr wraz ze swymi szminkami i staromodnymi reflektorami, oraz rampą — stanowią wycinek życia, uniesionego nad poziom szarzyzny załedwie o wysokość sceny i odległy od publiczności o łatwo przekraczalną przestrzeń.

Kino jednak czyniąc cud ulepszania rzeczywistości, wymaga od twórców poszczególnych ról jednej rzeczy. Fotogeniczności! Być fotogenicznym, to najważniejszy postulat filmowego powodzenia, — to klucz do zamkniętych drzwi świata filmu...

Co to jest fotogeniczność? Tajemniczy układ mięśni twarzy, zdolność łatwego wyrażania uczuć, mimika, która staje się już akrobatyką i wyraz — składają się w głównych rysach na znaczenie tego tajemniczego słowa.

Wystarczy spojrzeć na bohaterki ekranu takimi, jakimi je stworzyła natura i porównać je z temi, jakimi je film i reklama filmowa uczyniła. Metamorfoza zdumiewająca — granicząca z cudem.

Boginie ekranu w „stanie surowym” — jeżeli tak można powiedzieć, upodabniają się w skromnej atmosferze dnia wolnego od pracy w studio do prowincjonalnych piękności.

Czy będą one czarować jako wielkie grzesznice, czy ujmować jako skromne gospodynie? To zależy od operatora...

Greta Garbo bożyszczce wielomilionowego tłumu dba jak żadna może inna gwiazda filmowa o swoją pozycję zwietnej postaci, bohaterki sentymentalnej legendy. Dbą ona nie tylko o swój prestiż intelektualny, (który



Marlena Dietrich u siebie w domu.



Mae West, jaką ją widzi operator (u góry) i w rzeczywistości, obserwowana przez reportera (na lewo)

wielkie powodzenie, jakim cieszy się film.

Stał się on w ostatnich czasach narkotykiem odurzającym widzów i wprowadzającym ich w niedostępne sfery. I pomimo, że publiczność zdaje sobie sprawę, że to złuda — to jednak

Kino ma nieograniczone możliwości. Tak zapewniają ludzie filmu. Przy obecnym stanie techniki filmowej — rzeczywiście wszystko staje się dla filmu możliwym i wykonalnym. Każde kłamstwo i każda prawda. Temu też należy przypisać, że istnieje tak wielka różnica — taka przepaść —



Joan Crawford w studio i na codzień.

GWIAZDY

NA CODZIEN

między światem żyjącym i pulsującym prawdziwą krwią — a tym z ekranu, wyczarowanym ręką reżysera i operatora — przy pomocy olbrzymiej aparatury i mnóstwa technicznych środków pomocniczych.

Temu też należy przypisać

godzi się z nią i pragnie jej w swej codzienności. Ludzie chcą być okłamywani, a kino im w tym pomaga.

Racine dawał ludzi takimi jakimi oni byli naprawdę, Corneille widział ich takimi, jakimi jego zdaniem być powinni.

Tworząc paralelę, można by powiedzieć, że reporterzy fotografowie odtwarzają zdarzenia i świat istot żyjących, a nade wszystko kobiety — takimi, jakimi są naprawdę — jakimi są na codzień i w życiu prawdziwym. Inaczej przedstawia się rzecz z operatorami filmowymi. Ci ostatni widzą zdarzenia, wszystko co ich otacza, a także kobiety takimi, jakimi one być powinny — jakimi chce je widzieć reżyser i publiczność — i wreszcie jakimi im każe być scenarzysta.

Różnica spojrzeń reportera i operatora — została podtykowana przymusem odrębnego patrzenia na świat i wymaganiami publiczności. Tu leży właściwa przyczyna i początek narodzin kinowego ideału kobiety, która poza ekranem — u siebie w domu, najczęściej daleką jest od tego właśnie ideału.

Z całą pewnością różnica między gwiazdą filmową na ekranie i u niej w domu — choćby podczas przyjęcia dla prasy i zaproszonych gości, jest o wiele większa, niż między aktorką teatralną na scenie i na ulicy. Leży to oczywiście w możliwościach kina i teatru. Obraz rzeczywistości przefiltrowany przez obiektywy aparatu filmowego i wyświetlony na ekranie, odbiega bardzo od rzeczywistości, z chwilą kiedy teatr wraz ze swymi szminkami i staromodnymi reflektorami, oraz rampą — stanowią wycinek życia, uniesionego nad poziom szarzyzny załedwie o wysokość sceny i odległy od publiczności o łatwo przekraczalną przestrzeń.

Kino jednak czyniąc cud ulepszania rzeczywistości, wymaga od twórców poszczególnych ról jednej rzeczy. Fotogeniczności! Być fotogenicznym, to najważniejszy postulat filmowego powodzenia, — to klucz do zamkniętych drzwi świata filmu...

Co to jest fotogeniczność? Tajemniczy układ mięśni twarzy, zdolność łatwego wyrażania uczuć, mimika, która staje się już akrobatyką i wyraz — składają się w głównych rysach na znaczenie tego tajemniczego słowa.

Wystarczy spojrzeć na bohaterki ekranu takimi, jakimi je stworzyła natura i porównać je z temi, jakimi je film i reklama filmowa uczyniła. Metamorfoza zdumiewająca — granicząca z cudem.

Boginie ekranu w „stanie surowym” — jeżeli tak można powiedzieć, upodabniają się w skromnej atmosferze dnia wolnego od pracy w studio do prowincjonalnych piękności.

Czy będą one czarować jako wielkie grzesznice, czy ujmować jako skromne gospodynie? To zależy od operatora...

Greta Garbo bożyszcze wielomilionowego tłumu dba jak żadna może inna gwiazda filmowa o swoją pozycję zwietnej postaci, bohaterki sentymentalnej legendy. Dbą ona nie tylko o swój prestiż intelektualny, (który



Marlene Dietrich u siebie w domu.



Mae West, jaką ją widzi operator (u góry) i w rzeczywistości, obserwowana przez reportera (na lewo)

wielkie powodzenie, jakim cieszy się film.

Stał się on w ostatnich czasach narkotykiem odurzającym widzów i wprowadzającym ich w niedostępne sfery. I pomimo, że publiczność zdaje sobie sprawę, że to złuda — to jednak

Kino ma nieograniczone możliwości. Tak zapewniają ludzie filmu. Przy obecnym stanie techniki filmowej — rzeczywiście wszystko staje się dla filmu możliwym i wykonalnym. Każde kłamstwo i każda prawda. Temu też należy przypisać, że istnieje tak wielka różnica — taka przepaść —







zresztą łatwo obronić), ale przede wszystkim o swój wygląd zewnętrzny.

Dla tej wielkiej aktorki zewnętrzna prezencja stała się najważniejszym postulatem powodzenia i dlatego wyczarowana przez obiektyw „królowa Krystyna” kryje tak skrętnie swą brzydką — na codzień twarzyczkę — przed niedyskretnym i obiektywnym spojrzeniem aparatów reporterskich.

Mae West — aktorka, potem właścicielka rewji, której „nocny sąd” amerykański bez-



pośrednio po przedstawieniu o 12 w nocy — zakazał urządzania widowisk z powodu zbyt nagich atrakcyj, które miały swoją publiczność — otóż ta właśnie Mae West przeniosła się do filmu, aby przeżyć najbardziej zdumiewającą przemianę. Z brzydkich otluszczeń i spod wulgarne podmalowania — ukazała się oczom widzów kinowych nowa West — wielka aktorka — kusząca czarownica, żonglująca uczuciami.

Mae West zabłysnęła dzięki operatorom filmowym, a jej seksualna kordialność stała się czemś bardziej efektywnym, niż sztandarowy sex-appeal.

A teraz J. Harlow. Zwykła pospolita na codzień twarz rozboczyła na ekranie olbrzymią wprost gamę najbardziej wyrafinowanych i subtelnych uczuć, odtwarzanych w sposób doprawdy ujmujący.

Liljan Harwey — posiadająca typ łalki mechanicznej i urok muzycznego automatu, pomimo swego jednolitego wyrazu, przeżywa swe role z tak wielką dozą tego, co jest nawskróś ludzkie, że zapomina się o tej Harwey, która w domu potrafi płakać i przybierać brzydkie grymasy. Wtedy mięśnie twarzy, pozbawione światła i szminki, kurczą się, rozprężają i powodują, że nasza znajoma z ekranu staje się bardzo brzydka i zupełnie inna.

Powodzenie Claudette Colbert jest po części także tajemnicą... publiczności, która szuka w niej cech bardzo kobiecych z domieszką łacińskiego powabu i lekkości. Mała i sympatyczna Colbert nie jest piękną. — Ale operator potrafił uczynić ją królową urody kobiecej. Film podkreślił jej wdzięk, młodość i urok.

J. Crawford jest pigowatą i ma nieładną szczękę. Na codzień jej usta są zbyt szeroko-



U góry: Dwie fotografie Jean Harlow.

Na prawo: Greta Garbo w życiu codziennym nie przypomina zupełnie „boskiej Grety” z ekranu.

U dołu: Wszystkie błędy urody Claudette Colbert giną w świetle reflektorów.



kie, ale wszystkie te rzeczy, albo giną pod szminką odpowiednio oświetloną, albo nabierają specjalnego wyrazu na taśmie. — Crawford nie jest nawet ładnie zbudowana. I tu jednak przyszedł w sukurs krawiec ze-

swymi kreacjami z bajki, a także operator filmowy, który przez umiejętne ujmowanie postaci Joan „wydłużył ją” i uczynił nieomal monumentalną.

A wreszcie Marlena Dietrich. Długo, bardzo długo nie można było sobie dać rady z twarzą tej aktorki. Wystające kości policzkowe dawały brzydkie cienie na zdjęciach. Twarz nabierała nieciekawych grymasów. — Marlena kiedyś nie była niczym, jak tylko małą subretką, a w najlepszym razie kandydatką do małych ról w krótkich epizodach. Ale któregoś dnia Marlena stała się dzięki Sternbergowi, który bawił w Europie — wielką gwiazdą. Nietylko jednak ten reżyser przyczynił się do tego, że została ona wielką aktorką. Zdecydował o tym w dużej mierze operator, który pokonał trudności i uczynił Marlenę taką, jaką być powinna. Dziś Dietrich znana prawie wyłącznie ze zdjęć filmowych i filmów, stała się typem kobiecej urody — pociągającej, tajemniczej i egzotycznej nieomal w temperaturze wyrażanych uczuć.

Podobną była karjera sławnej dziś aktorki rosyjskiej Anny Sten. Niepozorna i nieomal



brzydka aż do czasu, kiedy w filmie amerykańskim „Nana” stanęła na szczytach sławy. Jest rzeczą pewną, że przed laty Anna Sten nie zabłysnęłaby tak mocnym światłem gwiazdy pierwszorzędnej wielkości na firmamencie filmu. Stało się to możliwym dzięki olbrzymiemu rozwojowi kina.

Piękności wyimaginowane i twarze bardzo prawdziwe dają wrażenia doskonałości, tak jak rzeczy bardzo wielkie i bardzo małe. Przeciwność nie odgrywa i tutaj żadnej roli. I tak tylko rzeczy wyimaginowane i nawskróś prawdziwe posiadają urok swych tajemnic.

Jest pewnem, że nikt nie może długo patrzeć bez zubożenia na wciąż te same „ulepszone twarze”. Dlatego dobrze będzie, jeżeli one choć na chwilę będą żyły swym życiem istotnym, zapłaczą prawdziwymi łzami i uśmiechną się szczerze...

Ale na to nie często pozwala reżyser, który bohaterów filmu zaklął w posąg, których strzeże interes wytwórni przed niedyskretnymi spojrzeniami niewtajemniczonych.

B.

zresztą łatwo obronić), ale przede wszystkim o swój wygląd zewnętrzny.

Dla tej wielkiej aktorki zewnętrzna prezencja stała się najważniejszym postulatem powodzenia i dlatego wyczarowana przez obiektyw „królowa Krystyna” kryje tak skrętnie swą brzydką — na codzień twarzyczkę — przed niedyskretnym i obiektywnym spojrzeniem aparatów reporterskich.

Mae West — aktorka, potem właścicielka rewji, której „nocny sąd” amerykański bez-



pośrednio po przedstawieniu o 12 w nocy — zakazał urządzania widowisk z powodu zbyt nagich atrakcyj, które miały swoją publiczność — otóż ta właśnie Mae West przeniosła się do filmu, aby przeżyć najbardziej zdumiewającą przemianę. Z brzydkich otluszczeń i spod wulgarne podmalowania — ukazała się oczom widzów kinowych nowa West — wielka aktorka — kusząca czarownica, żonglująca uczuciami.

Mae West zabłysnęła dzięki operatorom filmowym, a jej seksualna kordialność stała się czemś bardziej efektywnym, niż sztandarowy sex-appeal.

A teraz J. Harlow. Zwykła pospolita na codzień twarz rozboczyła na ekranie olbrzymią wprost gamę najbardziej wyrafinowanych i subtelnych uczuć, odtwarzanych w sposób doprawdy ujmujący.

Liljan Harwey — posiadająca typ łalki mechanicznej i urok muzycznego automatu, pomimo swego jednolitego wyrazu, przeżywa swe role z tak wielką dozą tego, co jest nawskróś ludzkie, że zapomina się o tej Harwey, która w domu potrafi płakać i przybierać brzydkie grymasy. Wtedy mięśnie twarzy, pozbawione światła i szminki, kurczą się, rozprężają i powodują, że nasza znajoma z ekranu staje się bardzo brzydka i zupełnie inna.

Powodzenie Claudette Colbert jest po części także tajemnicą... publiczności, która szuka w niej cech bardzo kobiecych z domieszką łacińskiego powabu i lekkości. Mała i sympatyczna Colbert nie jest piękną. — Ale operator potrafił uczynić ją królową urody kobiecej. Film podkreślił jej wdzięk, młodość i urok.

J. Crawford jest pigowatą i ma nieładną szczękę. Na codzień jej usta są zbyt szeroko-



U góry: Dwie fotografie Jean Harlow.

Na prawo: Greta Garbo w życiu codziennym nie przypomina zupełnie „boskiej Grety” z ekranu.

U dołu: Wszystkie błędy urody Claudette Colbert giną w świetle reflektorów.



kie, ale wszystkie te rzeczy, albo giną pod szminką odpowiednio oświetloną, albo nabierają specjalnego wyrazu na taśmie. — Crawford nie jest nawet ładnie zbudowana. I tu jednak przyszedł w sukurs krawiec ze-

swymi kreacjami z bajki, a także operator filmowy, który przez umiejętne ujmowanie postaci Joan „wydłużył ją” i uczynił nieomal monumentalną.

A wreszcie Marlena Dietrich. Długo, bardzo długo nie można było sobie dać rady z twarzą tej aktorki. Wystające kości policzkowe dawały brzydkie cienie na zdjęciach. Twarz nabierała nieciekawych grymasów. — Marlena kiedyś nie była niczym, jak tylko małą subretką, a w najlepszym razie kandydatką do małych ról w krótkich epizodach. Ale któregoś dnia Marlena stała się dzięki Sternbergowi, który bawił w Europie — wielką gwiazdą. Nietylko jednak ten reżyser przyczynił się do tego, że została ona wielką aktorką. Zdecydował o tym w dużej mierze operator, który pokonał trudności i uczynił Marlenę taką, jaką być powinna. Dziś Dietrich znana prawie wyłącznie ze zdjęć filmowych i filmów, stała się typem kobiecej urody — pociągającej, tajemniczej i egzotycznej nieomal w temperaturze wyrażanych uczuć.

Podobną była karjera sławnej dziś aktorki rosyjskiej Anny Sten. Niepozorna i nieomal



brzydka aż do czasu, kiedy w filmie amerykańskim „Nana” stanęła na szczytach sławy. Jest rzeczą pewną, że przed laty Anna Sten nie zabłysnęłaby tak mocnym światłem gwiazdy pierwszorzędnej wielkości na firmamencie filmu. Stało się to możliwym dzięki olbrzymiemu rozwojowi kina.

Piękności wyimaginowane i twarze bardzo prawdziwe dają wrażenia doskonałości, tak jak rzeczy bardzo wielkie i bardzo małe. Przeciwność nie odgrywa i tutaj żadnej roli. I tak tylko rzeczy wyimaginowane i nawskróś prawdziwe posiadają urok swych tajemnic.

Jest pewnem, że nikt nie może długo patrzeć bez zubożenia na wciąż te same „ulepszone twarze”. Dlatego dobrze będzie, jeżeli one choć na chwilę będą żyły swym życiem istotnym, zapłaczą prawdziwymi łzami i uśmiechną się szczerze...

Ale na to nie często pozwala reżyser, który bohaterów filmu zaklął w posąg, których strzeże interes wytwórni przed niedyskretnymi spojrzeniami niewtajemniczonych.

B.

Taśmą filmową opaszą świat

Ludzie, którzy zamieszkali w pływającym domu. Przez cztery i pół lat płynąć będą z rozwiniętymi żaglami poprzez wszystkie morza i oceany świata. Zawijając będą do portów obcych, przebiegać dzungłę, step, tundry — przedzierać się przez gęszcza puszczy, przepławiać przez bagna, i prażyć się w słońcu pustyni piaszczystych. To wyprawa filmowa z Glasgow. Grupa szkockich zapaleńców, którzy wyruszyli na zdobycie — obrazu świata.

Podróż swą naokoło świata, odbywając na pokładzie jachtu żaglowego „Rozalinda”. Przedstawimy państwu bohaterów tej wielkiej przygody.

A więc zaczniemy od pań:

Pani Russel Elder, małżonka kierownika wyprawy pana Elder z Glasgow. Spełnia funkcję gospodyni na jachcie „Rozalinda” i prowadzi administrację całej wyprawy. Towarzyszyć będzie mężowi w tej podróży na-



z Polski poprzez Bałtyk, Morze Północne, Kanał La Manche, Atlantyk, Gibraltar, Morze Śródziemne, Kanał Sueski, Ocean Indyjski do wybrzeży Indii, następnie wzdłuż archipelagu Malajskiego do Australii, Nowej Zelandji. Następnie jacht przejdzie Ocean Spokojny, przejdzie wzdłuż zachodnich wybrzeży St. Zjednoczonych aż do Kanady, następnie powróci tą samą drogą do kanału Panamskiego — potem przez Atlantyk znów do Szkocji.

Ladna wycieczka... Taśmą filmową opaszą świat. Przywiozła z tej wielkiej podróży obrazy świata całego. Kilkadziesiąt tysięcy metrów taśmy.

Powstanie z tego kilkanaście a może nawet kilkadziesiąt filmów szkolnych. Będą wyświetlane we wszystkich szkołach Anglii. Bo Anglicy chcą wiedzieć, jak wygląda świat, nad którym roztoczyli swe panowanie. Ekspedycja przecież odwiedzi wszystkie anglosaskie kraje.



Powyżej: Na pokładzie jachtu „Rozalinda” szkockiej ekspedycji filmowej, która przybyła do Polski dla dokonania zdjęć dla filmu dokumentarnego.

Poniżej: Członkowie szkockiej wyprawy filmowej na tarasie „Palacu Prasy” — stoją od lewej prof. Elder, red. Stirling Gillespie (korespondent „Daily Recorder” w Glasgow), pani Elder, operator Blake Dalrymple oraz red. Złotnicki, towarzysząc wycieczce z ramienia M. S. Z.



Kierownik ekspedycji prof. Elder z Glasgow (na prawo) oraz operator Blake Dalrymple przy sterze jachtu „Rozalinda”.

około świata. Podróż więc odbywa się pod hasłem: „W każdym porcie własna żona”.

Pan Elder, który stanął na czele tej ekspedycji, jest specjalistą filmów naukowych. Ma też poza sobą karierę sportową. Był mistrzem bokserskim uniwersytetów szkockich, odbywał też dalekie podróże morskie na małych łódeczkach. Wspecjalizował się w nakręcaniu filmów dla szkół angielskich. Odbył dłuższą praktykę w angielskim Hollywood — w Elstree.

Towarzyszy mu w tej wyprawie doskonały operator Blake Dalrymple ze szkockiej twórci filmowej w Ayr. Młody ten, lecz już doświadczony filmowiec powrócił niedawno z wyprawy do Brazylii, gdzie w nader ciężkich warunkach nakręcił szereg filmów dokumentalnych.

Wreszcie czwarty członek wyprawy to sympatyczny dziennikarz p. Stirling Gillespie



z „Glasgow Daily Record”. Pismo to wysłało go w ową podróż naokoło świata, aby przesyłał reportaże z drogi.

Cała ta czwórka — wraz z czterema członkami załogi odbywa podróż na jachcie „Rozalinda”, wzdłuż trasy — która prowadzi

W kole: Prof. Elder wraz z małżonką i operatorem Dalrymple na pokładzie jachtu „Rozalinda”.

W tym państwie słońce jeszcze nie zachodzi. Anglicy wychowując swą młodzież pragną wzbudzić w niej zamiłowanie do wielkiej przygody na oceanach i morzach. Dlatego ten film, jaki znajdzie się na wszystkich ekranach szkół angielskich będzie miał wielkie znaczenie wychowawcze.

Oglądanie filmów szkolnych, tej żywej geografii, napewno zachęci wielu uczniów do pójścia drogą tych wielkich awanturników, którzy rozszerzyli granice małej stosunkowo Anglii na liczne kontynenty. Znaczenie psychologiczne tej imprezy może być i będzie napewno olbrzymie.

Film spełnia w Anglii rolę pomocy naukowej. Jest otwartą księgą — z której młodzi Anglicy uczą się geografii i przyrody. Niestety dla większości naszej młodzieży te książki są jeszcze zamknięte.

Zbigniew Grotowski.

Taśmą filmową opaszą świat

Ludzie, którzy zamieszkali w pływającym domu. Przez cztery i pół lat płynąć będą z rozwiniętymi żaglami poprzez wszystkie morza i oceany świata. Zawijając będą do portów obcych, przebiegać dzunglę, step, tundry — przedzierać się przez gęszcza puszczy, przepławiać przez bagna, i prażyć się w słońcu pustyni piaszczystych. To wyprawa filmowa z Glasgow. Grupa szkockich zapaleńców, którzy wyruszyli na zdobycie — obrazu świata.

Podróż swą naokoło świata, odbywając na pokładzie jachtu żaglowego „Rozalinda“. Przedstawimy państwu bohaterów tej wielkiej przygody.

A więc zaczniemy od pań:

Pani Russel Elder, małżonka kierownika wyprawy pana Elder z Glasgow. Spełnia funkcję gospodyni na jachcie „Rozalinda“ i prowadzi administrację całej wyprawy. Towarzyszyć będzie mężowi w tej podróży na-



z Polski poprzez Bałtyk, Morze Północne, Kanał La Manche, Atlantyk, Gibraltar, Morze Śródziemne, Kanał Sueski, Ocean Indyjski do wybrzeży Indii, następnie wzdłuż archipelagu Malajskiego do Australii, Nowej Zelandji. Następnie jacht przejdzie Ocean Spokojny, przejdzie wzdłuż zachodnich wybrzeży St. Zjednoczonych aż do Kanady, następnie powróci tą samą drogą do kanału Panamskiego — potem przez Atlantyk znów do Szkocji.

Ladna wycieczka... Taśmą filmową opaszą świat. Przywiozą z tej wielkiej podróży obrazy świata całego. Kilkadziesiąt tysięcy metrów taśmy.

Powstanie z tego kilkanaście a może nawet kilkadziesiąt filmów szkolnych. Będą wyświetlane we wszystkich szkołach Anglii. Bo Anglicy chcą wiedzieć, jak wygląda świat, nad którym roztoczyli swe panowanie. Ekspedycja przecież odwiedzi wszystkie anglosaskie kraje.



Powyżej: Na pokładzie jachtu „Rozalinda“ szkockiej ekspedycji filmowej, która przybyła do Polski dla dokonania zdjęć dla filmu dokumentarnego.

Poniżej: Członkowie szkockiej wyprawy filmowej na tarasie „Pałacu Praszy“ — stoją od lewej prof. Elder, red. Stirling Fallespie (korespondent „Daily Recorder“ w Glasgow), pani Elder, operator Blake Dalrymple oraz red. Złotnicki, towarzysząc wycieczce z ramienia M. S. Z.



Kierownik ekspedycji prof. Elder z Glasgow (na prawo) oraz operator Blake Dalrymple przy sterze jachtu „Rozalinda“.

około świata. Podróż więc odbywa się pod hasłem: „W każdym porcie własna żona“.

Pan Elder, który stanął na czele tej ekspedycji, jest specjalistą filmów naukowych. Ma też poza sobą karierę sportową. Był mistrzem bokserskim uniwersytetów szkockich, odbywał też dalekie podróże morskie na małych łódeczkach. Wspecjalizował się w nakręcaniu filmów dla szkół angielskich. Odbył dłuższą praktykę w angielskim Hollywood — w Elstree.

Towarzyszy mu w tej wyprawie doskonały operator Blake Dalrymple ze szkockiej twórci filmowej w Ayr. Młody ten, lecz już doświadczony filmowiec powrócił niedawno z wyprawy do Brazylii, gdzie w nader ciężkich warunkach nakręcił szereg filmów dokumentalnych.

Wreszcie czwarty członek wyprawy to sympatyczny dziennikarz p. Stirling Gillespie



z „Glasgow Daily Record“. Pismo to wysłało go w ową podróż naokoło świata, aby przesyłał reportaże z drogi.

Cała ta czwórka — wraz z czterema członkami załogi odbywa podróż na jachcie „Rozalinda“, wzdłuż trasy — która prowadzi

W kole: Prof. Elder wraz z małżonką i operatorem Dalrymple na pokładzie jachtu „Rozalinda“.

W tym państwie słońce jeszcze nie zachodzi. Anglicy wychowując swą młodzież pragną wzbudzić w niej zamiłowanie do wielkiej przygody na oceanach i morzach. Dlatego ten film, jaki znajdzie się na wszystkich ekranach szkół angielskich będzie miał wielkie znaczenie wychowawcze.

Oglądanie filmów szkolnych, tej żywej geografii, napewno zachęci wielu uczniów do pójścia drogą tych wielkich awanturników, którzy rozszerzyli granice małej stosunkowo Anglii na liczne kontynenty. Znaczenie psychologiczne tej imprezy może być i będzie napewno olbrzymie.

Film spełnia w Anglii rolę pomocy naukowej. Jest otwartą księgą — z której młodzi Anglicy uczą się geografii i przyrody. Niestety dla większości naszej młodzieży te książki są jeszcze zamknięte.

Zbigniew Grotowski.

W

czesnym już rankiem ciągną ulicami potężne samochody ciężarowe, wlokąc niejako za sobą auta pasażerskie, ściany domów przepojone są tym ciągłym, głuchym hałasem, na który składają się miliony głosów, niezliczone pomruki i wycia metropolji... Pośpiech i hałas, oto macki, które miasto współczesne wysysa spokój z duszy człowieka.

Dosyć tego! Chwila decyzji, godzina obliczeń z ołówkiem w ręku i... rzucamy się w nieznane! Oto już siedzimy na statku, wiozącym nas do Afryki. Przybijamy do portu i z całą karawaną udajemy się w głąb Czarnej Ziemi.

Już choćby tylko oglądając egzotyczne filmy, nagrywane w Afryce, odcisną nam się w pamięć pewne, co znacznie przechodzi nasze wyobrażenia. A cóż dopiero, gdy znajdziemy się na tej dziwnej ziemi! Ogarnia nas jakiś nigdy nieodczuwany nastrój, mimowoli wyżejamy słuch, aby złowić tak dobrze znane nam hałasy miasta, głosy ludzkie, brzęczenie natrętnych samochodów. Wyżejamy wzrok, aby spotkać się z twarzą znajomego, z ulicą, przez którą przechodzimy codziennie. Daremnie!

Głosów Afryki trudno sobie wyobrazić. Tworzą one wspaniałą harmonję, w której potężny głos lwa, sapanie nosorożca, wydzieranie się i wydrzeźnianie licznych małp, stano-



Sylwetka Kilimandżaro, najwyższej góry Afryki zarysowuje się w oddali...

wia jakby ciągle powtarzające się refreny odwiecznej pieśni. Z początku trudno nam przyzwyczaić się do tej względnej ciszy, a nerwy nasze zdradzają niepokój właśnie dlatego, że nie szarpie nimi tempo stolic europejskich. Wkrótce jednak „wekslujemy“ na inny tor życia, ogarnia nas jakiś dziwny spokój; ruchy nasze stają się powolniejsze i zaczynamy żywać się z krajobrazem. Narażeni na niebezpieczeństwo życia, czyhające zewsząd, nabieramy równocześnie zwinności kota i przebiegłości drapieżników, która jest ich życiową logiką. Leżąc na swym posłaniu w namiocie, słyszymy budzenie się puszczy. Pierwszymi dźwiękami są tu ptasie piski, trele, gwizdania i pokrzykiwania, a wkrótce zaczyna im wtórować hałas, powodowany przez tysiączne owady, koniki polne i inne stworzenia puszczy. Raz po raz powietrze rozdziera ryk płowego monarchy pustyni, brzmiały metalicznie i wspaniale. Zbliżanie się nosorożca poprzedza, zdala dające się słyszeć prychanie i sapanie, co bynajmniej nie świadczy o zmęczeniu tego chęznego i zwinnego zwierzęcia, należącego do najgroźniejszych mieszkańców puszczy. Postacią i charakterem przypomina on jakiegoś groźnego, średniowiecznego rycerza, nacierającego na nieprzyjaciela z impetem i starającego się go zmiażdżyć. Inny typ wroga, to leopard i pantera, działające z „finezją“. Obliczają one swoje chwyt, jak groźny zapaśnik na ringu, który uderza tylko wtedy, gdy jest pewny swej przewagi. Oczywiście największe zainteresowanie poza przeżyciami codziennymi budzi sam krajobraz. Jest jego tyle rodzaj i gatunków, ile Afryka posiada charakterystycznych okolic, różniących się nieraz bardzo znacznie między sobą.

Brak pożywienia zmusza nas do zapolowania na ptactwo, które chętnie przesiaduje na drzewach, znajdujących się opodal polany, pokrytej olbrzymimi trawami. Usiedliśmy na miękkiej ziemi z bronią w ręku. Słońce praży, nad ziemią unosi się monotonny śpiew Czarnej Ziemi, składający się z tysiącznych głosów. I człowiek powoli zaczyna się rozumieć, odczuwać i stawać się częścią puszczy...

John.

W PUSZCZY AFRYKI...



Po prawej: Obóz podróżników na wysokości 3.000 m. na stokach Kenji.



Od lewej: Spotkanie z nosorożcem w olbrzymich trawach Afryki.



— Czarni wojownicy ze szczepu Masai, udają się na polowanie na antylopy. — Na widok człowieka pawiany kapiące się w rzece, rzucają się do ucieczki.



Wszystkie zdjęcia Ag. PRESSE-PHOTO — BERLIN

W kole: Najgroźniejszym drapieżnikiem jest leopard, zamieszkujący w górach Afryki.



W

czesnym już rankiem ciągną ulicami potężne samochody ciężarowe, wlokąc niejako za sobą auta pasażerskie, ściany domów przepojone są tym ciągłym, głuchym hałasem, na który składają się miliony głosów, niezliczone pomruki i wycia metropolji... Pośpiech i hałas, oto macki, które miasto współczesne wysysa spokój z duszy człowieka.

Dosyć tego! Chwila decyzji, godzina obliczeń z ołówkiem w rękę i... rzucamy się w nieznane! Oto już siedzimy na statku, wiozącym nas do Afryki. Przybijamy do portu i z całą karawaną udajemy się w głąb Czarnej Ziemi.

Już choćby tylko oglądając egzotyczne filmy, nagrywane w Afryce, odcisnęliśmy wrażenie czegoś, co znacznie przechodzi nasze wyobrażenia. A cóż dopiero, gdy znajdziemy się na tej dziwnej ziemi! Ogarnia nas jakiś nigdy nieodczuwany nastrój, mimowoli wyżejamy słuch, aby złowić tak dobrze znane nam hałasy miasta, głosy ludzkie, brzęczenie natrętnych samochodów. Wyżejamy wzrok, aby spotkać się z twarzą znajomego, z ulicą, przez którą przechodzimy codziennie. Daremnie!

Głosów Afryki trudno sobie wyobrazić. Tworzą one wspaniałą harmonję, w której potężny głos lwa, sapanie nosorożca, wydzieranie się i wydrzeźnianie licznych małp, stano-



Sylwetka Kilimandżaro, najwyższej góry Afryki zarysowuje się w oddali...

wia jakby ciągle powtarzające się refreny odwiecznej pieśni. Z początku trudno nam przyzwyczaić się do tej względnej ciszy, a nerwy nasze zdradzają niepokój właśnie dlatego, że nie szarpie niemi tempo stolic europejskich. Wkrótce jednak „wekslujemy“ na inny tor życia, ogarnia nas jakiś dziwny spokój; ruchy nasze stają się powolniejsze i zaczynamy żywać się z krajobrazem. Narażeni na niebezpieczeństwo życia, czyhające zewsząd, nabieramy równocześnie zwinności kota i przebiegłości drapieżników, która jest ich życiową logiką. Leżąc na swym posłaniu w namiocie, słyszymy budzenie się puszczy. Pierwszymi dźwiękami są tu ptasie piski, trele, gwizdania i pokrzykiwania, a wkrótce zaczyna im wtórować hałas, powodowany przez tysiączne owady, koniki polne i inne stworzenia puszczy. Raz po raz powietrze rozdziera ryk płowego monarchy pustyni, brzmiały metalicznie i wspaniale. Zbliżanie się nosorożca poprzeda, zdala dające się słyszeć prychanie i sapanie, co bynajmniej nie świadczy o zmęczeniu tego chyżego i zwinnego zwierzęcia, należącego do najgroźniejszych mieszkańców puszczy. Postacią i charakterem przypomina on jakiegoś groźnego, średniowiecznego rycerza, nacierającego na nieprzyjaciela z impetem i starającego się go zmiażdżyć. Inny typ wroga, to leopard i pantera, działające z „finezją“. Obliczają one swoje chwyt, jak groźny zapaśnik na ringu, który uderza tylko wtedy, gdy jest pewny swej przewagi. Oczywiście największe zainteresowanie poza przeżyciami codziennymi budzi sam krajobraz. Jest jego tyle rodzaj i gatunków, ile Afryka posiada charakterystycznych okolic, różniących się nieraz bardzo znacznie między sobą.

Brak pożywienia zmusza nas do zapolowania na ptactwo, które chętnie przesiaduje na drzewach, znajdujących się opodal polany, pokrytej olbrzymimi trawami. Usiedliśmy na miękkiej ziemi z bronią w rękę. Słońce praży, nad ziemią unosi się monotonny śpiew Czarnej Ziemi, składający się z tysiącznych głosów. I człowiek powoli zaczyna się rozumieć, odczuwać i stawać się częścią puszczy...

John.



W kole: Zbudzony z drzemki poobiedniej lew wychodzi z kryjówki, by zbadać sytuację.

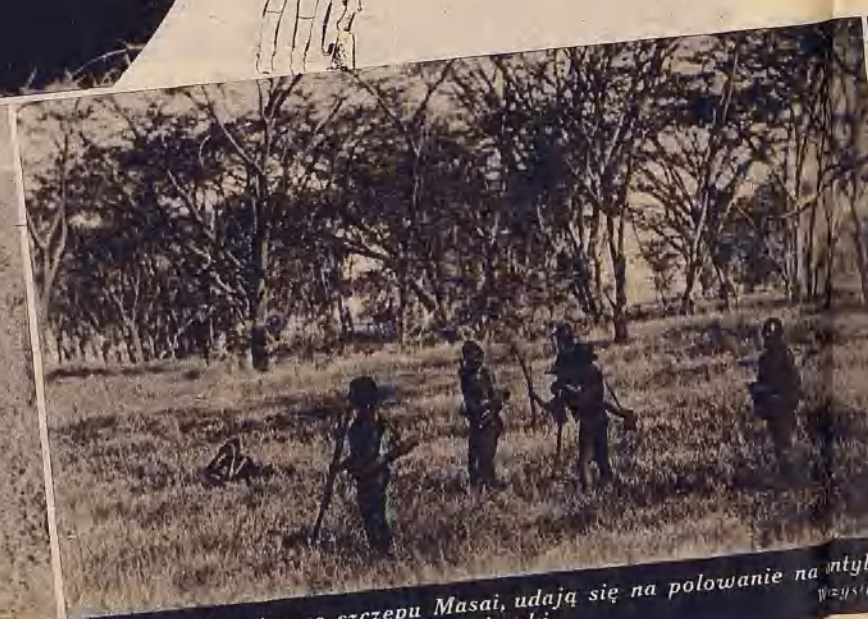
W PUSZCZY AFRYKI...



Po prawej: Obóz podróżników na wysokości 3.000 m. na stokach Kenji.



Od lewej: Spotkanie z nosorożcem w olbrzymich trawach Afryki.



— Czarni wojownicy ze szczepu Masai, udają się na polowanie na antylopy. — Na widok człowieka pawiany kapiące się w rzece, rzucają się do ucieczki.



W kole: Najgroźniejszym drapieżnikiem jest leopard, zamieszkujący w górach Afryki.



CIEKAWY DROBIAZGI

Z WYŚCIGÓW W EPSOM



Zamknięcie Anglików do wszelkiego rodzaju dziwnych strojów ujawnia się również na wyścigach. Oto oryginalna trójka, ubrana w stroje wyszywane pająkami, zbierająca datki na dobroczynne cele.

Sport & General, Berlin.

NAJDIWACZNIEJSZY KLUB



W Ames, Stany Zjednoczone A. P. istnieje klub kobiecy „Club of the four H”. Nazwa zapożyczona jest od początkowej litery słów: heart, head, hand, health, t. j. serce, mózg, ręka i zdrowie, gdyż członkinie klubu starają się doskonalić w tych czterech dziedzinach. Ostatnio klub obchodził 9-lecie istnienia, a członkinie jego ustawiły się w oryginalne figury, które widzimy na zdjęciu.

Wide-World Photos, Londyn.

(Dokończenie ze str. 8-jej).

Taniec rozpoczyna para, ustawiają się twarzami do siebie i trzymając się za ręce, złączone na krzyż. Mężczyzna przebiera tylko nogami, podczas gdy dziewczyna raz w lewo, raz w prawo zatacza półkola. Z tej figury przechodzą do następnej, podczas której mężczyzna stojąc obraca swą partnerkę wokół siebie, trzy razy w lewo, trzy razy w prawo, poczem para przyjmuje pierwotną pozycję. Figura trzecia jest podobną do drugiej, jednak tańczący mają już tylko jedną rękę uniesioną w górę. Skolei zwróceniu twarzami do siebie trzymają się w pas i znów w tej pozycji obracają się trzy razy w lewo i trzy razy w prawo. Po tem pas, jak i po innych powracają do pozycji pierwszej. Figurę następną nazwać można zbiorową, ponieważ para tańcząca chwytając się za prawe ręce, chodzi w takt muzyki wkoło, w czem towarzyszą jej wszyscy uczestnicy zabawy.

Taniec kończy para, która go zaczęła, udaniem się przed orkiestrę i dziękuje jej słowami:

„Bóg wam zapłać za przodka,
dom zato półzłotka”.

Z temi słowami młodzieniec wysypuje skrzypkowi w instrument garść drobnej monety.

Co do samej orkiestry w Szamotułach, zda-

nia są podzielone. Jedni twierdzą, że obrędom wiejskim w okolicy Szamotuł towarzyszył zespół instrumentów, składający się z harmonji, fletu, skrzypiec i basu; inni zaś dowodzą, że w skład tego zespołu wchodziły: dudy, flet, skrzypce i bas. Ponieważ harmonja jest wynalazkiem 19-go stulecia lub z końca 18-go, należy ją w tym wypadku odrzucić, a w każdym razie zaliczyć do instrumentów niepierwotnych.

Pieśni szamotulskie odznaczają się wielką melodyjnością, a więc jest wątpliwym, by mogły je wykonywać dudy, chociaż twierdzić tego stanowczo nie można. W każdym razie, jeżeli grano na dudach, nie używano już klarnetu. Najprawdopodobniejszym jest, że istniał zespół, złożony z skrzypiec, klarnetu i basów, co zgadza się z tradycją, podawaną przez najstarszych ludzi Szamotuł. Szkoda wielka, że regionaliści tak mało zajmują się tem zagadnieniem.

Stroje i taniec szamotulski dość często odwiedzają sceny. Kilkakrotnie odegrano „Wesele Szamotulskie” w Szamotułach i w Poznaniu, gdzie zespół wystawił je również przed mikrofonem Radja: spotkało się ono z niezwykłym zainteresowaniem. Trzeba zaznaczyć, że w przedstawieniach tych brali udział wyłącznie ludzie ze wsi, znający doskonale zasady tańca szamotulskiego. W ich wykonaniu zostały one odtworzone najwierniej. Prócz tych imprez na każde dożynki do Spały wyjeżdża delegacja w strojach szamotulskich z ramienia Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych.

W ostatnich czasach staraniem prof. gimn. p. Andrzeja Hanyża powstało widowisko pt. „Wieczór pieśni i tańców szamotulskich”. Po pierwszych występach rzeczowa krytyka usunęła wiele niedomagań. Widowisko cieszyło się wielkim powodzeniem na Zjeździe Regionalnym w Krakowie; jest dowodem przywiązania ziemi szamotulskiej do tradycji.

Bohdan Kawaler (Szamotuły)

(Dokończenie ze str. 10-tej).

zobą i dla siebie, potem dla syna... On o przeszłości mówił niechętnie, chociaż pochodzenia swego nie ukrywał. Nazwisko hr. Severa pozostało już jego nazwiskiem. Z czasem Polska stała mu się drugą ojczyzną. Żył z nami, pokochał, nauczył cenić... Zginął pod Ostrołęką, w powstaniu listopadowym, w dwa lata po śmierci żony...

Zadumał się i trwał przez chwilę w milczeniu. Potem podniósł głowę i kończył w te słowa:

— Miłość i krew przelana związała na zawsze potomków pretendenta z naszą ojczyzną. Syn jego, Adam Sewer — pisał się już po polsku — położył wielkie zasługi około podniesienia rolnictwa w Poznańskim, w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia. Musisz znać jego nazwisko... Wnuk Henryk był wybitnym działaczem społecznym. Spotkałem się z nim kilka razy w okresie przed Wielką Wojną. Zmarł, jak może wiesz, wskutek nieszcześliwego wypadku. Juliusz jest ostatnim z rodu. To zacyzny chłopak i otwarta głowa. Niektórzy pomawiają go o sentymentalizm i romantyczne skłonności... Mojem zdaniem jest tylko bardzo wrażliwy. Widziałeś, jaką przykrość sprawiły mu



Zbytńia tusza jest poważną przeszkodą w życiu

Otyłość jest objawem chorobliwym a przyczyną jej należy szukać w wadach przemiany materji lub też w zaburzeniach czynności gruczołów do krewnych. Nie zapominajmy, że otyłość osłabia serce. Serca otyłych, obłożone grubą warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się szybko i wczesniej odmawiają posłuszeństwa. Przy otyłości i złej przemianie materji służy się Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „DEGROSA”, gdyż zawierają one jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga. Pobudza on



organizm do spalania nadmiernego tłuszczu, działając dodatnio na funkcje gruczołu tarczycowego. Stosowana nie zioł „Degrosa” nie wymaga specjalnej diety. Jako środek pochodzenia naturalnego, działają Ziola magistra Wolskiego łagodnie, nie mają przykrego smaku i są łatwe do przyrządzenia.

Wytwórnia:
MAGISTER WOLSKI
WARSZAWA, ŻŁOTA 14.

twoje słowa. Może w głębi jego duszy budzi się czasem żal za utraconą ojczyznę, za rodziną, która się go wyrzekła i korzyściami, dziś już nie do osiągnięcia. Czuje się Polakiem, ale w żyłach jego płynie, bądź co bądź, krew królów Francji, to też wszelkie wzmiątki o przeszłości, o przodkach i o pochodzeniu wprawiają go w dziwne zakłopotanie. Może tęskni za czemś podświadomie i to jest powodem jego duchowej rozterki? Może, jak jego dziad, kocha do szaleństwa i gotowy jest poświęcić życie dla miłości? Czasami zdaje mi się, że go rozumiem...

Dźwięki muzyki uchłchy w oddali i nastąpiła chwila milczenia. Tłum zaczął napływać na salę. Ocknąłem się, jakby ze snu. Do stolika podeszło kilka osób... I na tem skończyła się nasza ciekawa rozmowa.

Los chciał, że nie miałem już sposobności przeprosić porucznika Sewera za moją niewczesną uwagę. I nie było mi dane dowiedzieć się czegoś więcej o tej niezwykłej historii, usłyszeć potwierdzenie jej z ust młodego oficera... Kiedy w kilka miesięcy później znalazłem się znów w tym samym gronie znajomych, zawiadomiono mnie o jego śmierci. Zginął podobno w pojedynku... ostatni z rodu.

Młodość... Uroda... Piękno dzięki pielęgnacji metodą Mary Mayer

Jak należy kultywować swoją skórę, aby jej upiększenie było tylko zbędnym dodatkiem a nie koniecznością uczy metoda MARY MAYER przy zastosowaniu racjonalnej pielęgnacji właściwymi preparatami w ATELIER MARY MAYER — WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

CIEKAWY DROBIAZGI

Z WYŚCIGÓW W EPSOM



Zamknięcie Anglików do wszelkiego rodzaju dziwnych strojów ujawnia się również na wyścigach. Oto oryginalna trójka, ubrana w stroje wyszywane pająkami, zbierająca datki na dobroczynne cele.

Sport & General, Berlin.

NAJDIWACZNIEJSZY KLUB



W Ames, Stany Zjednoczone A. P. istnieje klub kobiecy „Club of the four H”. Nazwa zapożyczona jest od początkowej litery słów: heart, head, hand, health, t. j. serce, mózg, ręka i zdrowie, gdyż członkinie klubu starają się doskonalić w tych czterech dziedzinach. Ostatnio klub obchodził 9-lecie istnienia, a członkinie jego ustawiły się w oryginalne figury, które widzimy na zdjęciu.

Wide-World Photos, Londyn.

(Dokończenie ze str. 8-jej).

Taniec rozpoczyna para, ustawiają się twarzami do siebie i trzymając się za ręce, złączone na krzyż. Mężczyzna przebiera tylko nogami, podczas gdy dziewczyna raz w lewo, raz w prawo zatacza półkola. Z tej figury przechodzą do następnej, podczas której mężczyzna stojąc obraca swą partnerkę wokół siebie, trzy razy w lewo, trzy razy w prawo, poczem para przyjmuje pierwotną pozycję. Figura trzecia jest podobną do drugiej, jednak tańczący mają już tylko jedną rękę uniesioną w górę. Skolei zwróceniu twarzami do siebie trzymają się w pas i znów w tej pozycji obracają się trzy razy w lewo i trzy razy w prawo. Po tem pas, jak i po innych powracają do pozycji pierwszej. Figurę następną nazwać można zbiorową, ponieważ para tańcząca chwytając się za prawe ręce, chodzi w takt muzyki wkoło, w czem towarzyszą jej wszyscy uczestnicy zabawy.

Taniec kończy para, która go zaczęła, udaniem się przed orkiestrę i dziękuje jej słowami:

„Bóg wam zapłać za przodka,
dom zato półzłotka”.

Z temi słowami młodzieniec wysypuje skrzypkowi w instrument garść drobnej monety.

Co do samej orkiestry w Szamotułach, zda-

nia są podzielone. Jedni twierdzą, że obrędom wiejskim w okolicy Szamotuł towarzyszył zespół instrumentów, składający się z harmonji, fletu, skrzypiec i basu; inni zaś dowodzą, że w skład tego zespołu wchodziły: dudy, flet, skrzypce i bas. Ponieważ harmonja jest wynalazkiem 19-go stulecia lub z końca 18-go, należy ją w tym wypadku odrzucić, a w każdym razie zaliczyć do instrumentów niepierwotnych.

Pieśni szamotulskie odznaczają się wielką melodyjnością, a więc jest wątpliwym, by mogły je wykonywać dudy, chociaż twierdzić tego stanowczo nie można. W każdym razie, jeżeli grano na dudach, nie używano już klarnetu. Najprawdopodobniejszym jest, że istniał zespół, złożony z skrzypiec, klarnetu i basów, co zgadza się z tradycją, podawaną przez najstarszych ludzi Szamotuł. Szkoda wielka, że regionaliści tak mało zajmują się tem zagadnieniem.

Stroje i taniec szamotulski dość często odwiedzają sceny. Kilkakrotnie odegrano „Wesele Szamotulskie” w Szamotułach i w Poznaniu, gdzie zespół wystawił je również przed mikrofonem Radja: spotkało się ono z niezwykłym zainteresowaniem. Trzeba zaznaczyć, że w przedstawieniach tych brali udział wyłącznie ludzie ze wsi, znający doskonale zasady tańca szamotulskiego. W ich wykonaniu zostały one odtworzone najwierniej. Prócz tych imprez na każde dożynki do Spały wyjeżdża delegacja w strojach szamotulskich z ramienia Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych.

W ostatnich czasach staraniem prof. gimn. p. Andrzeja Hanyża powstało widowisko pt. „Wieczór pieśni i tańców szamotulskich”. Po pierwszych występach rzeczowa krytyka usunęła wiele niedomagań. Widowisko cieszyło się wielkim powodzeniem na Zjeździe Regionalnym w Krakowie; jest dowodem przywiązania ziem szamotulskiej do tradycji.

Bohdan Kawaler (Szamotuły)

(Dokończenie ze str. 10-tej).

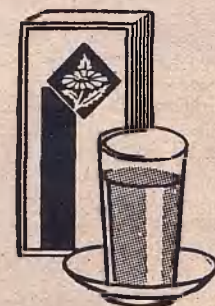
zobą i dla siebie, potem dla syna... On o przeszłości mówił niechętnie, chociaż pochodzenia swego nie ukrywał. Nazwisko hr. Severa pozostało już jego nazwiskiem. Z czasem Polska stała mu się drugą ojczyzną. Żył z nami, pokochał, nauczył cenić... Zginął pod Ostrołęką, w powstaniu listopadowym, w dwa lata po śmierci żony...

Zadumał się i trwał przez chwilę w milczeniu. Potem podniósł głowę i kończył w te słowa:

— Miłość i krew przelana związała na zawsze potomków pretendenta z naszą ojczyzną. Syn jego, Adam Sewer — pisał się już po polsku — położył wielkie zasługi około podniesienia rolnictwa w Poznańskim, w ostatnich dziesiętnościach lat ubiegłego stulecia. Musisz znać jego nazwisko... Wnuk Henryk był wybitnym działaczem społecznym. Spotkałem się z nim kilka razy w okresie przed Wielką Wojną. Zmarł, jak może wiesz, wskutek nieszcześliwego wypadku. Juliusz jest ostatnim z rodu. To zacyzny chłopak i otwarta głowa. Niektórzy pomawiają go o sentymentalizm i romantyczne skłonności... Mojem zdaniem jest tylko bardzo wrażliwy. Widziałeś, jaką przykrość sprawiły mu

Zbyttnia tusza jest poważną przeszkodą w życiu

Otyłość jest objawem chorobliwym a przyczyną jej należy szukać w wadach przemiany materji lub też w zaburzeniach czynności gruczołów do krewnych. Nie zapominajmy, że otyłość osłabia serce. Serca otyłych, obłożone grubą warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się szybko i wczesniej odmawiają posłuszeństwa. Przy otyłości i złej przemianie materji służy Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „DEGROSA”, gdyż zawierają one jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga. Pobudza on



Wytwórnia:
MAGISTER WOLSKI
WARSZAWA, ŻŁOTA 14.

organizm do spalania nadmiernego tłuszczu, działając dodatnio na funkcje gruczołu tarczycowego. Stosowana nie zioł „Degrosa” nie wymaga specjalnej diety. Jako środek pochodzenia naturalnego, działają Ziola magistra Wolskiego łagodnie, nie mają przykrego smaku i są łatwe do przyrządzenia.

twoje słowa. Może w głębi jego duszy budzi się czasem żal za utraconą ojczyznę, za rodziną, która się go wyrzekła i korzyściami, dziś już nie do osiągnięcia. Czuje się Polakiem, ale w żyłach jego płynie, bądź co bądź, krew królów Francji, to też wszelkie wzmiątki o przeszłości, o przodkach i o pochodzeniu wprawiają go w dziwne zakłopotanie. Może tęskni za czemś podświadomie i to jest powodem jego duchowej rozterki? Może, jak jego dziad, kocha do szaleństwa i gotowy jest poświęcić życie dla miłości? Czasami zdaje mi się, że go rozumiem...

Dźwięki muzyki uchłyły w oddali i nastała chwila milczenia. Tłum zaczął napływać na salę. Ocknąłem się, jakby ze snu. Do stolika podeszło kilka osób... I na tem skończyła się nasza ciekawa rozmowa.

Los chciał, że nie miałem już sposobności przeprosić porucznika Sewera za moją niewczesną uwagę. I nie było mi dane dowiedzieć się czegoś więcej o tej niezwykłej historii, usłyszeć potwierdzenie jej z ust młodego oficera... Kiedy w kilka miesięcy później znalazłem się znów w tym samym gronie znajomych, zawiadomiono mnie o jego śmierci. Zginął podobno w pojedynku... ostatni z rodu.

Młodość... Uroda... Piękno dzięki pielęgnacji metodą Mary Mayer

Jak należy kultywować swoją skórę, aby jej upiększenie było tylko zbędnym dodatkiem a nie koniecznością uczy metoda MARY MAYER przy zastosowaniu racjonalnej pielęgnacji właściwymi preparatami w ATELIER MARY MAYER — WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.





KARNAWAŁOWE KORONY



Od lewej: Hr. Bethencourt, samozwańczy król wysp Kanaryjskich. — Harden-Hickey, książę wyspy Trinidad. — Orllie I. nieszczęśliwy król Aurakanji. — Hr. Maurycy Beniowski, który panował w XVIII-tym wieku na Madagaskarze. — Samozwańczy król Sedangu, Marja I.

Podobnie jak drobne zdarzenia dotyczące życia wielkich ludzi ciekawsze są od ich oficjalnych dziejów, tak też „margines” historii powszechnej przedstawia nieraz barwniejszy obraz, niż ona sama. Na marginesie tym znajdziemy różne nieudane próby tworzenia nowych państw, znajdziemy spiski, które skończyły się katastrofą sprzysiężonych, znajdziemy w końcu czyny różnych samozwańczych monarchów, którzy przeszli nietyle do historii, co do anegdoty. A przecież jedyną właściwie różnicą między, dajmy na to fantastycznym królem Sedangu, a Napoleonem I, jest to, że pierwszemu nie udało się utrwalić swego panowania, drugi zaś zdołał to uczynić. Wogóle stwierdzić tu trzeba, że byli to, poza kilkoma manjakami, ludzie naogół zdolni, którzy mogli być zażrzać nietylko miejsce w swoich królestwach, ale również na kartach historii.

Zawsze istnieli ludzie, którym ciasno było w narzuconych ramach egzystencji i którzy czuli się powołani do wielkich czynów. Z takich to „outsiderów” wychodzili królowie, z własnej łaski. Zwłaszcza różne wyspy słabo zamieszkałe, odległe krainy i dalekie kolonie nęciły samozwańczych władców. Jesteśmy tutaj nieraz na pograniczu historii i farsy; nieraz tragifarsy. „Donogoo Tonka” historia takiej próby stworzenia nowego państwa, ujeta nadwyraz dowcipnie i psychologicznie przez francuskiego autora, jakże żywo przypomina różne epizody monarszych self-made-manów.

Zacznijmy od polskich awanturników (bo tak ich mimo wszystko oficjalnie nazwać musimy), którzy zdobyli choćby na krótko uzurpowaną koronę. Najciekawszą postacią tej galerii jest pól Węgier — pól Po-

lak Maurycy hr. Beniowski de Nagy-Benyo, z pochodzenia Polak, potomek znacznej rodziny, która niegdyś nosiła nazwisko Bieniewski i wyniosła się na Węgry w XV wieku a w XVIII znów powróciła do Polski. Urodzony w r. 1714 w komitacie Nitra zaciągnął się do armii polskiej i dzielnie walczył przeciwko nieprzyjaciółom Rzplitej. Gdy po śmierci ojca, austriackiego generała, udał się na Węgry, by załatwić sprawy majątkowe popada w konflikt z rodziną i musi opuścić granice swej ojczyzny. W tym czasie przystępuje do konfederacji barskiej. Wzięty do niewoli przez Rosjan dnia 20 maja 1770 r., zostaje zesłany na Kamczatkę. Po pewnym czasie przy pomocy 76 zesłańców opanowuje okręt stojący w porcie i wyrusza w szeroki świat. Po długich perypetjach i podróżach hr. Beniowski dostaje się na dwór wersalski, który powierza mu zdobycie Madagaskaru, o który Francja już dawno się ubiega. Przybywając na wyspę jako zdobywca staje się wkrótce Beniowski przyjacielem tu-byleców, zyskuje ich sympatję. Rozchodzi się wieść, iż jest synem księżniczki panującej dynastji: jako taki staje się autorytetem i organizuje wyspę jako własne państwo. Lecz niedługo cieszy się koroną palmową Madagaskaru, Francja bowiem wysyła przeciwko niemu ekspedycję karną. W bitwie stoczonej z wojskiem francuskim i angielskim pada on — awanturnik, czy też wielki kolonizator — dnia 23 maja 1786 r. ugodzony kulą. Lecz i drugi Polak będzie zdobywał królestwo Madagaskaru: — jest nim Michał Dzierżanowski herbu Grzymała, który również na krótki czas ustala swoje rządy nad wyspą.

Postać, której trudno pominąć, a o której jeszcze w przyszłości szerzej pomówimy, był król Minkowie-

cki — Ignacy Ścibor hr. Marchocki, Dux i Redux na Minkowcach, Belmoncie, Ostrokwie i Ogrodach Przytulijskich pan. Nieodrodne do dziecku 18-wiecznego sentymentalizmu, z którego narodziła się opowieść „Paweł i Wirginia” Bernardina de St. Pierre, jak również „gospodarstwo wiejskie” Marji Antoniny w Trianon i dzieła J. J. Rousseau „Emil” i „Nowa Heloiza”. Romantyczność sielska łączyła się w nim z typowym dla naszego 18-go wieku rozmachem kresowych panów, to też będąc dziedzicem wielkich dóbr, Marchocki postanowił idąc za przykładem większych od siebie królewiat jak Józefa Aleksandra ks. Jabłonowskiego, Radziwiłłów nieświeskich, czy tulczyńskich Potockich, stworzyć własne państwo. Z du-

żego kompleksu majątków minkowieckich powstało fantastyczne jakby z horacjuszowskich ód wyjęte państwo. Położone nad morzem Czarnym dobra, przezwane przez niego hrabstwem Ruffipolis, przetrwały w rękach jego potomków częściowo aż do czasu wielkiej wojny. Wprowadziwszy ustrój patriarchalny, Marchocki stał się w swych dobrach prawodawcą, panującym i przyjacielem poddanych. Brał on swoją suwerenność nader poważnie, skoro kazał na granicach państwa minkowieckiego wbić słupy graniczne, pomalowane z jednej strony barwami Rosji, z drugiej

Poniżej: Lady Estera Stanhope, królowa Palmiry.





KARNAWAŁOWE KORONY



Od lewej: Hr. Belhencourt, samozwańczy król wysp Kanaryjskich. — Harden-Hickey, ksiądz wyspy Trinidad. — Orlie I. nieszczęśliwy król Aurakanji. — Hr. Maurycy Beniowski, który panował w XVIII-tym wieku na Madagaskarze. — Samozwańczy król Sedangu, Marja I.

Podobnie jak drobne zdarzenia dotyczące życia wielkich ludzi ciekawsze są od ich oficjalnych dziejów, tak też „margines” historii powszechnej przedstawia nieraz barwniejszy obraz, niż ona sama. Na marginesie tym znajdziemy różne nieudane próby tworzenia nowych państw, znajdziemy spiski, które skończyły się katastrofą sprzysiężonych, znajdziemy w końcu czyny różnych samozwańczych monarchów, którzy przeszli nietyle do historii, co do anegdoty. A przecież jedyną właściwie różnicą między, dajmy na to fantastycznym królem Sedangu, a Napoleonem I, jest to, że pierwszemu nie udało się utrwalić swego panowania, drugi zaś zdołał to uczynić. Wogóle stwierdzić tu trzeba, że byli to, poza kilkoma maniakami, ludzie naogół zdolni, którzy mogli być za grzańc nietylko miejsce w swoich królestwach, ale również na kartach historii.

Zawsze istnieli ludzie, którym ciasno było w narzuconych ramach egzystencji i którzy czuli się powołani do wielkich czynów. Z takich to „outsiderów” wychodzili królowie, z własnej łaski. Zwłaszcza różne wyspy słabo zamieszkałe, odległe krainy i dalekie kolonie nęciły samozwańczych władców. Jesteśmy tutaj nieraz na pograniczu historii i farsy; nieraz tragifarsy. „Donogoo Tonka” historia takiej próby stworzenia nowego państwa, ujeta nadwyraz dowcipnie i psychologicznie przez francuskiego autora, jakże żywo przypomina różne epizody monarszych self-made-manów.

Zacznijmy od polskich awanturników (bo tak ich mimo wszystko oficjalnie nazwać musimy), którzy zdobyli choćby na krótko uzurpowaną koronę. Najciekawszą postacią tej galerii jest pól Węgier — pól Po-

lak Maurycy hr. Beniowski de Nagy-Benyo, z pochodzenia Polak, potomek znacznej rodziny, która niegdyś nosiła nazwisko Bieniewski i wniosła się na Węgry w XV wieku a w XVIII znów powróciła do Polski. Urodzony w r. 1714 w komitacie Nitra zaciągnął się do armii polskiej i dzielnie walczył przeciwko nieprzyjaciółom Rzplitej. Gdy po śmierci ojca, austriackiego generała, udaje się na Węgry, by załatwić sprawy majątkowe popada w konflikt z rodziną i musi opuścić granice swej ojczyzny. W tym czasie przystępuje do konfederacji barskiej. Wzięty do niewoli przez Rosjan dnia 20 maja 1770 r., zostaje zesłany na Kamczatkę. Po pewnym czasie przy pomocy 76 zesłańców opanowuje okręt stojący w porcie i wyrusza w szeroki świat. Po długich perypetjach i podróżach hr. Beniowski dostaje się na dwór wersalski, który powierza mu zdobycie Madagaskaru, o który Francja już dawno się ubiega. Przybywając na wyspę jako zdobywca staje się wkrótce Beniowski przyjacielem tu-byleców, zyskuje ich sympatję. Rozchodzi się wieść, iż jest synem księżniczki panującej dynastji: jako taki staje się autorytetem i organizuje wyspę jako własne państwo. Lecz niedługo cieszy się koroną palmową Madagaskaru, Francja bowiem wysyła przeciwko niemu ekspedycję karną. W bitwie stoczonej z wojskiem francuskim i angielskim pada on — awanturnik, czy też wielki kolonizator — dnia 23 maja 1786 r. ugodzony kulą. Lecz i drugi Polak będzie zdobywał królestwo Madagaskaru: — jest nim Michał Dzierżanowski herbu Grzymała, który również na krótki czas ustala swoje rządy nad wyspą.

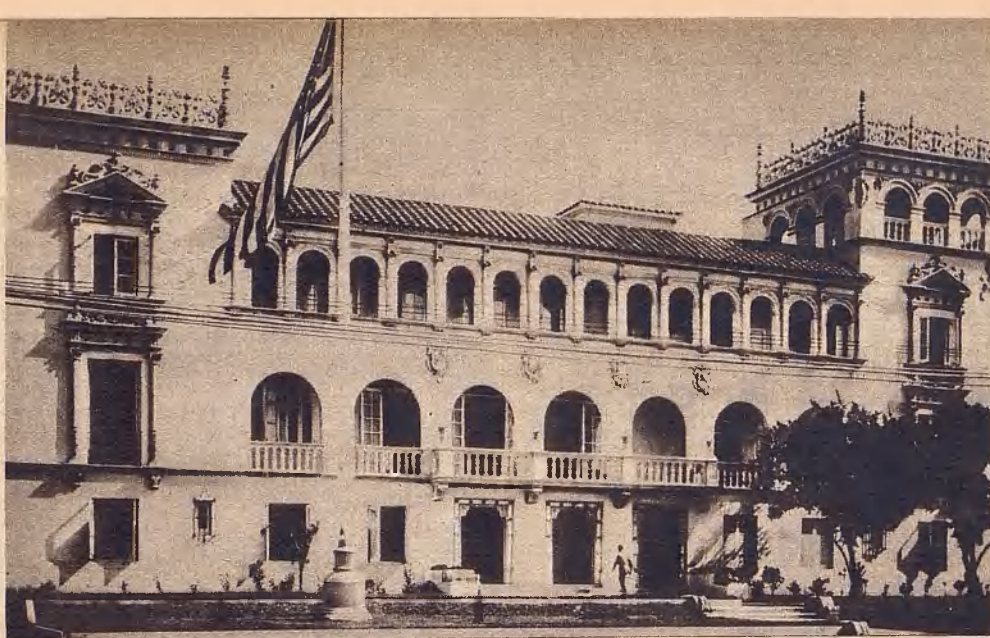
Postacia, której trudno pominąć, a o której jeszcze w przyszłości szerzej pomówimy, był król Minkowie-

cki — Ignacy Ścibor hr. Marchocki, Dux i Redux na Minkowcach, Belmoncie, Ostrokwie i Ogródach Przytulijskich pan. Nieodrodne do dziecku 18-wiecznego sentymentalizmu, z którego narodziła się opowieść „Paweł i Wirginja” Bernardina de St. Pierre, jak również „gospodarstwo wiejskie” Marji Antoniny w Trianon i dzieła J. J. Rousseau „Emil” i „Nowa Heloiza”. Romantyczność sielska łączyła się w nim z typowym dla naszego 18-go wieku rozmachem kresowych panów, to też będąc dziedzicem wielkich dóbr, Marchocki postanowił idąc za przykładem większych od siebie królewiat jak Józefa Aleksandra ks. Jabłonowskiego, Radziwiłłów nieświeskich, czy tulczyńskich Potoczek, stworzyć własne państwo. Z du-

żego kompleksu majątków minkowieckich powstało fantastyczne jakby z horacjuszowskich ód wyjęte państwo. Położone nad morzem Czarnym dobra, przezwane przez niego hrabstwem Ruffipolis, przetrwały w rękach jego potomków częściowo aż do czasu wielkiej wojny. Wprowadziwszy ustrój patryarchalny, Marchocki stał się w swych dobrach prawodawcą, panującym i przyjacielem poddanych. Brał on swoją suwerenność nader poważnie, skoro kazał na granicach państwa minkowieckiego wbić słupy graniczne, pomalowane z jednej strony barwami Rosji, z drugiej

Poniżej: Lady Estera Stanhope, królowa Palmiry.





Pałac rządowy w stolicy Haiti, byłem cesarstwem Krzysztofa I.

Atlantic-Photo, Berlin.

swemi kolorami herbowemi. Oglądał je podobno Aleksander II i serdecznie się nimi ubawił. Postać Reduxa ma w sobie dużo uroku, gdyż był to człowiek, który, w sposób nieco naiwny, starał się urzeczywistnić piękne ideały.

Do najciekawszych awanturników — monarchów należał bezwątpienia baron Teodor von Neuhof, który korzystając z niepokoju panujących na Korsyce, w związku z uciskiem rządów republiki Geny, zagarnął ją pod swe panowanie. Ofiarował panowanie nad wyspą księciu wirtemberskiemu, a następnie czynił starania uzyskania pomocy u sultana. „Naciągnawszy” beja Tunisu na okręt z 10-ma armatami, a kupców holenderskich na amunicję i żywność, wylądował w końcu 12-go maja 1736 roku w porcie Aleria. Pierwsza potyczka z flotą genueńską udała się całkowicie, lecz wkrótce potem musiał uciekać z wyspy, tem więcej, że wierzyliście poczęli go nękać. Osiadł następnie w Londynie, żyjąc wspomnieniami i... zapomogami swoich przyjaciół. Innym typem znów był Francuz hr. Béthencourt, który w XVII wieku panował przez pewien czas na wyspach Kanaryjskich. Do najbardziej oryginalnych przeżyć tego rodzaju należy bezwątpienia karjera podoficera francuskiego Mayrena, który rozciągnął swe panowanie nad częścią francuskiej kolonii Tonkin-Sedangiem. Jako Marja I. zdołał utrzymać się przez rok na swoim chwiejącym się tronie, a był on prześmyślniejszy od swoich poprzedników, gdyż ubierał sobie okazałą sumkę, za którą po opuszczeniu królestwa Sedangu żył w Paryżu. Ciekawy epizod z życia Marji I. znajduję Czytelnicy w num. niniejsz. w dziale filatelistycznym.

Ciekawym typem był również Orllie I. król Aurakanji. Urodzony w roku 1825 w prowincji Dordogne we Francji, Orllie zdradzał od młodości chorobliwą ambicję. Ona to popchnęła go do przybrania szlacheckiego nazwiska Thounens, oraz do wyszukania, fikcyjnych zresztą, dowodów na swe pochodzenie od królów celtyckich! Był to manjak śniący z otwartymi oczami, a co ciekawsze wcielający w czyn swe mrzonki. Początek jego kariery rozpoczął jako adwokat w Périgueux. Pewnego dnia adwokat Antoine Orllie wyruszał do kraju zamieszkałego przez Indian,

Aurakanji, na południu Chile. W roku 1860 zawiadamia rządy państw o swem wstąpieniu na tron i wkrótce po przybyciu i zjednaniu sobie szczepów indiańskich, redaguje nową konstytucję. Zakłada on również nowy order „Stalowej Korony”, którym szafuje szczerze. Republika chilijska chcąc pozbyć się nieprzyjemnego konkurenta, urządziła na niego zasadzkę, która spowodowała w r. 1862 jego aresztowanie, a następnie umieszczenie w jednym z domów dla obłąkanych we Francji. Jeszcze kilka krotnie podejmuje Orllie I. próby odzyskania korony, porusza prasę dla swej sprawy, ale wszystko nadaremno. Bratanek jego, tytułujący się Achillesem I., nie zdola już dojść swych praw dynastycznych. Ameryka Południowa posłużyła również innemu awanturnikowi za teren jego monarchicznych planów. Jest nim Amerykanin William Walker, rozpoczynający od dziennikarstwa i adwokatury w Nowym Orleanie, w pocz. XIX. w. Z pomocą 140 drabów podbija Walker półwysep Kalifornii, zdobywa miasto La Paz, wkrótce jednak zostaje stamtąd wypędzony. Ale nie daje za wygraną. Drugim jego „wyczynem” jest zdobycie w r. 1854 republiki Nicaragui, gdzie zdarzają się ciągłe rewolty wewnętrzne. Korzystając z zametu, armja Walkera złożona z około stu ludzi, ląduje w porcie Realijo. Po różnych perypetyjach, śmiałkowicie zdobywają Virgin Bay nad jeziorem Nicaragua, wypędzając wojska rządowe, podaje im się Granada i Walker ogłasza się księciem Nicaragua. Drapieżny ten łupieżca robi wypad na republikę Costaricę, a sam stanawszy na czele wojska odnosi duże zwycięstwa. Na chwilę świat zapomina, że ma do czynienia z awanturnikiem i uważa go za męża stanu i bohatera: „Biały Dom” nawiązuje z nim kontakt dyplomatyczny. Kilka miesięcy jego rządów demaskuje jednak tego nowoczesnego tyra: kraj pokrywa się szubienicami, przywraca on niewolnictwo, wprowadza rządy ucisku i rabunku, co rewoltuje jego poddanych. Konczy się wypędzeniem „księcia”. Powróciwszy do U. S. A. Walker czai się do dalszego skoku na swą ofiarę Nicaraguę. Znów ląduje w porcie Bunta Arenas, lecz dzięki zdradzie kończy się ostatecznie jego karjera. Jeszcze raz rzuci się on na republikę Hondurasu, ale zostaje on roz-

strzelany przez pluton żołnierzy republiki i umiera jak bohater. Z monarchistycznych epizodów Ameryki warto wspomnieć jeszcze o cesarzu Haiti Janie Krzysztofie I. żyjącym w pocz. XIX. w. Na czele rewolucjonistów walczących z rządami francuskimi na wyspie San Domingo staje w r. 1812 woźnica Jan Krzysztof i przez pięć lat rządzi wyspą po dyktatorsku. W roku 1812 dyktator obwołuje się cesarzem Haiti jako Henryk Jan Krzysztof I. Jest świetnym politykiem i dobrym organizatorem, buduje wspaniały zamek na szczycie stromego wzgórza, mogący pomieścić 10 tys. żołnierzy. Rządy jego są jednak okrutne: ponad 20 tys. poddanych postradało w tym czasie życie. I on cierpi na manję wielkości: chce się stać dla czarnych drugim „królem słońce”. Powstaje wspaniały dwór, stworzony ad hoc z dawnych niewolników, którzy otrzymują liczne dyplomy książęce, hrabiowskie i godności dworskie. Zachorawszy ciężko w r. 1820 cesarz odbiera sobie życie złotą kulą! Nawet śmierć tego dziwnego człowieka była w swoim rodzaju wielką i wspaniałą.

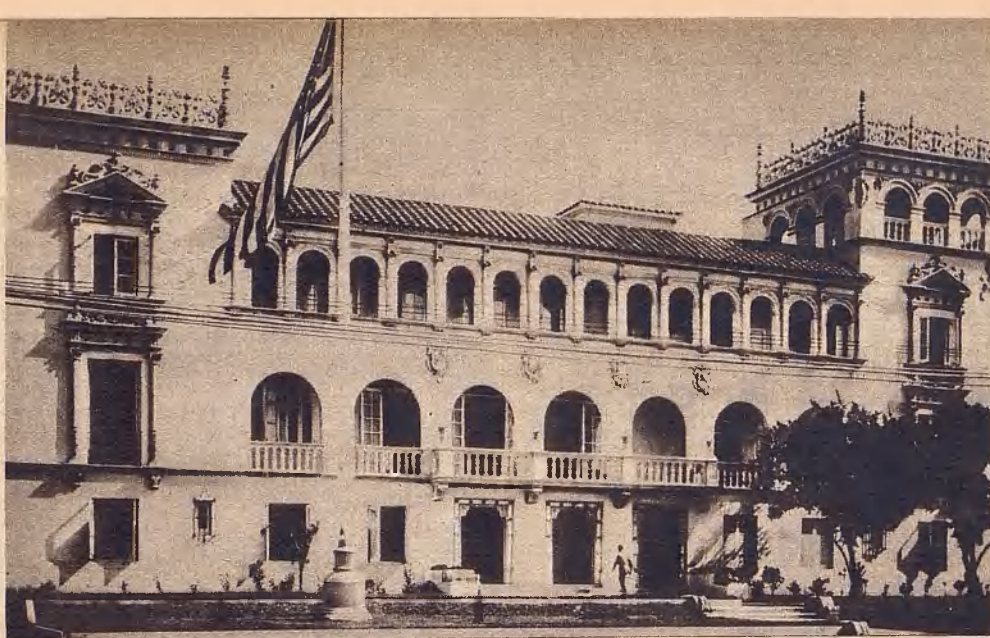
Do pomniejszych monarchów z własnej woli i łaski należy Francuz, baron Thierry samozwańczy król Nowej Zelandji, oraz Filip Pinel, szmugler, król wysepki normandzkiej Ec-rehou, który tam faktycznie panował do r. 1883. Od królowej Wiktorji został nawet obdarowany fajką i... drelichowem ubraniem! Inny awanturnik, Węgier Soliman Inger ogłosił się przed wojną światową emirem kraju Somali, należącego obecnie do Włoch. Dziś żyje jako rolnik we wsi rumuńskiej. Amerykanin Harden-Hickey ogłosił się 1898 r. królem wyspy Trinidad, i czerpał następnie znaczne dochody z sprzedawania swego orderu! Skończył samobójstwem z nędzy. Francuski miljarder, fabrykant cukru Jakób Lebandy ogłosił się cesarzem Sahary, notyfikując swe wstąpienie na tron rządowi przez efektownie ubranych „ambasadorów”. Skończył on życie w obłądnie. Śladami tych manjaków poszła również bratanica angielskiego męża stanu Williama Pitta — lady Estera Stanhope, ogłaszając się następczynią starożytnych królów Palmiry w Syrii. Obląkana umarła w swej siedzibie u stóp gór Libanon. W ostatnich czasach prawa do tytułu króla Andorry zgłosił Borys I. urodzony w Wilnie, wniecając w republice popłoch i zmuszając Francję i Hiszpanję do interwencji.

Trudno wymienić w pobieżnym szkicu tych wszystkich, którzy wychodzili z ram normalnego życia i tworzyli sobie fikcyjne, sezonowe królestwa. O ile większość tych ludzi należała do typu zdecydowanych obłąkańców i megalomanów, o tyle inni, przy sprzyjających okolicznościach, mogli byli wyrósć na postacie naprawdę historyczne. Chodziło jednak właśnie o ten łut szczęścia, którego losy im poskapiły. Diademy, które przywdziali, pozostały koronami królów karnawałowych.

Jan Maleszewski.

O ZMIERZCHU

Fot. Dr P. Wolff



Pałac rządowy w stolicy Haiti, byłem cesarstwem Krzysztofa I.

Atlantic-Photo, Berlin.

swemi kolorami herbowemi. Oglądał je podobno Aleksander II i serdecznie się nimi ubawił. Postać Reduxa ma w sobie dużo uroku, gdyż był to człowiek, który, w sposób nieco naiwny, starał się urzeczywistnić piękne ideały.

Do najciekawszych awanturników — monarchów należał bezwątpienia baron Teodor von Neuhof, który korzystając z niepokoju panujących na Korsyce, w związku z uciskiem rządów republiki Geny, zagarnął ją pod swe panowanie. Ofiarował panowanie nad wyspą księciu wirtemberskiemu, a następnie czynił starania uzyskania pomocy u sultana. „Naciągnawszy” beja Tunisu na okręt z 10-ma armatami, a kupców holenderskich na amunicję i żywność, wylądował w końcu 12-go maja 1736 roku w porcie Aleria. Pierwsza potyczka z flotą genueńską udała się całkowicie, lecz wkrótce potem musiał uciekać z wyspy, tem więcej, że wierzyliście poczęli go nękać. Osiadł następnie w Londynie, żyjąc wspomnieniami i... zapomogami swoich przyjaciół. Innym typem znów był Francuz hr. Béthencourt, który w XVII wieku panował przez pewien czas na wyspach Kanaryjskich. Do najbardziej oryginalnych przeżyć tego rodzaju należy bezwątpienia karjera podoficera francuskiego Mayrena, który rozciągnął swe panowanie nad częścią francuskiej kolonii Tonkin-Sedangiem. Jako Marja I. zdołał utrzymać się przez rok na swoim chwiejącym się tronie, a był on prześmyślniejszy od swoich poprzedników, gdyż ubierał sobie okazałą sumkę, za którą po opuszczeniu królestwa Sedangu żył w Paryżu. Ciekawy epizod z życia Marji I. znajduję Czytelnicy w num. niniejsz. w dziale filatelistycznym.

Ciekawym typem był również Orllie I. król Aurakanji. Urodzony w roku 1825 w prowincji Dordogne we Francji, Orllie zdradzał od młodości chorobliwą ambicję. Ona to popchnęła go do przybrania szlacheckiego nazwiska Thounens, oraz do wyszukania, fikcyjnych zresztą, dowodów na swe pochodzenie od królów celtyckich! Był to manjak śniący z otwartymi oczami, a co ciekawsze wcielający w czyn swe mrzonki. Początek jego kariery rozpoczął jako adwokat w Périgueux. Pewnego dnia adwokat Antoine Orllie wyruszał do kraju zamieszkałego przez Indian,

Aurakanji, na południu Chile. W roku 1860 zawiadania rządu państw o swem wstąpieniu na tron i wkrótce po przybyciu i zjednaniu sobie szczepów indiańskich, redaguje nową konstytucję. Zakłada on również nowy order „Stalowej Korony”, którym szafuje szczerze. Republika chilijska chcąc pozbyć się nieprzyjemnego konkurenta, urządziła na niego zasadzkę, która spowodowała w r. 1862 jego aresztowanie, a następnie umieszczenie w jednym z domów dla obłąkanych we Francji. Jeszcze kilka krotnie podejmuje Orllie I. próby odzyskania korony, porusza prasę dla swej sprawy, ale wszystko nadaremno. Bratanek jego, tytułujący się Achillesem I., nie zdoła już dojść swych praw dynastycznych. Ameryka Południowa posłużyła również innemu awanturnikowi za teren jego monarchicznych planów. Jest nim Amerykanin William Walker, rozpoczynający od dziennikarstwa i adwokatury w Nowym Orleanie, w pocz. XIX. w. Z pomocą 140 drabów podbija Walker półwysep Kalifornii, zdobywa miasto La Paz, wkrótce jednak zostaje stamtąd wypędzony. Ale nie daje za wygraną. Drugim jego „wyczynem” jest zdobycie w r. 1854 republiki Nicaragui, gdzie zdarzają się ciągłe rewolty wewnętrzne. Korzystając z zametu, armja Walkera złożona z około stu ludzi, ląduje w porcie Realijo. Po różnych perypetyjach, śmiałkowicie zdobywają Virgin Bay nad jeziorem Nicaragua, wypędzając wojska rządowe, podaje im się Granada i Walker ogłasza się księciem Nicaragua. Drapieżny ten łupieżca robi wypad na republikę Costaricę, a sam stanawszy na czele wojska odnosi duże zwycięstwa. Na chwilę świat zapomina, że ma do czynienia z awanturnikiem i uważa go za męża stanu i bohatera: „Biały Dom” nawiązuje z nim kontakt dyplomatyczny. Kilka miesięcy jego rządów demaskuje jednak tego nowoczesnego tyra: kraj pokrywa się szubienicami, przywraca on niewolnictwo, wprowadza rządy ucisku i rabunku, co rewoltuje jego poddanych. Konczy się wypędzeniem „księcia”. Powróciwszy do U. S. A. Walker czai się do dalszego skoku na swą ofiarę Nicaraguę. Znów ląduje w porcie Bunta Arenas, lecz dzięki zdradzie kończy się ostatecznie jego karjera. Jeszcze raz rzuci się on na republikę Hondurasu, ale zostaje on roz-

strzelany przez pluton żołnierzy republiki i umiera jak bohater. Z monarchistycznych epizodów Ameryki warto wspomnieć jeszcze o cesarzu Haiti Janie Krzysztofie I. żyjącym w pocz. XIX. w. Na czele rewolucjonistów walczących z rządami francuskimi na wyspie San Domingo staje w r. 1812 woźnica Jan Krzysztof i przez pięć lat rządzi wyspą po dyktatorsku. W roku 1812 dyktator obwołuje się cesarzem Haiti jako Henryk Jan Krzysztof I. Jest świetnym politykiem i dobrym organizatorem, buduje wspaniały zamek na szczycie stromego wzgórza, mogący pomieścić 10 tys. żołnierzy. Rządy jego są jednak okrutne: ponad 20 tys. poddanych postradało w tym czasie życie. I on cierpi na manję wielkości: chce się stać dla czarnych drugim „królem słońce”. Powstaje wspaniały dwór, stworzony ad hoc z dawnych niewolników, którzy otrzymują liczne dyplomy książęce, hrabiowskie i godności dworskie. Zachorawszy ciężko w r. 1820 cesarz odbiera sobie życie złotą kulą! Nawet śmierć tego dziwnego człowieka była w swoim rodzaju wielką i wspaniałą.

Do pomniejszych monarchów z własnej woli i łaski należy Francuz, baron Thierry samowolniczy król Nowej Zelandji, oraz Filip Pinel, szmugler, król wysepki normandzkiej Ec-rehou, który tam faktycznie panował do r. 1883. Od królowej Wiktorji został nawet obdarowany fajką i... drelichowem ubraniem! Inny awanturnik, Węgier Soliman Inger ogłosił się przed wojną światową emirem kraju Somali, należącego obecnie do Włoch. Dziś żyje jako rolnik we wsi rumuńskiej. Amerykanin Harden-Hickey ogłosił się 1898 r. królem wyspy Trinidad, i czerpał następnie znaczne dochody z sprzedawania swego orderu! Skończył samobójstwem z nędzy. Francuski miljarder, fabrykant cukru Jakób Lebandy ogłosił się cesarzem Sahary, notyfikując swe wstąpienie na tron rządów przez efektywnie ubranych „ambasadorów”. Skończył on życie w obłądnie. Śladami tych manjaków poszła również bratanica angielskiego męża stanu Williama Pitta — lady Estera Stanhope, ogłaszając się następczynią starożytnych królów Palmiry w Syrii. Obląkana umarła w swej siedzibie u stóp gór Libanon. W ostatnich czasach prawa do tytułu króla Andorry zgłosił Borys I. urodzony w Wilnie, wniecając w republice popłoch i zmuszając Francję i Hiszpanję do interwencji.

Trudno wymienić w pobieżnym szkicu tych wszystkich, którzy wychodzili z ram normalnego życia i tworzyli sobie fikcyjne, sezonowe królestwa. O ile większość tych ludzi należała do typu zdecydowanych obłąkańców i megalomanów, o tyle inni, przy sprzyjających okolicznościach, mogli byli wyrósć na postacie naprawdę historyczne. Chodziło jednak właśnie o ten łut szczęścia, którego losy im poskapiły. Diademy, które przywdziali, pozostały koronami królów karnawałowych.

Jan Maleszewski.

O ZMIERZCHU

Fot. Dr P. Wolff





Z teki muzycznej Teatru im. Słowackiego w Krakowie

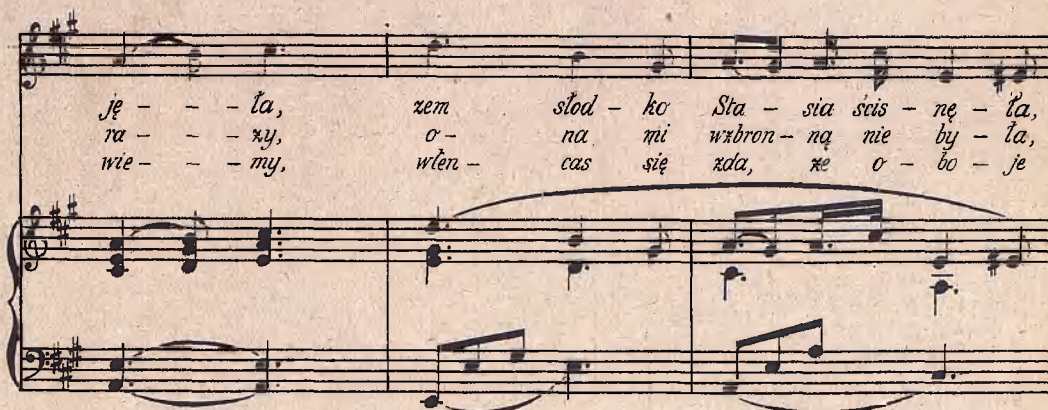
»Krakowiaczy i Górale«

Duet z II aktu, wykonany przez Alicję Matusiakównę (Basia)
i Zbysława Woźniaka (Stach)

Słowa:
WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

Muzyka:
KAZIMIERZ MEYERHOLDA

Allegretto.



Z teki muzycznej Teatru im. Słowackiego w Krakowie

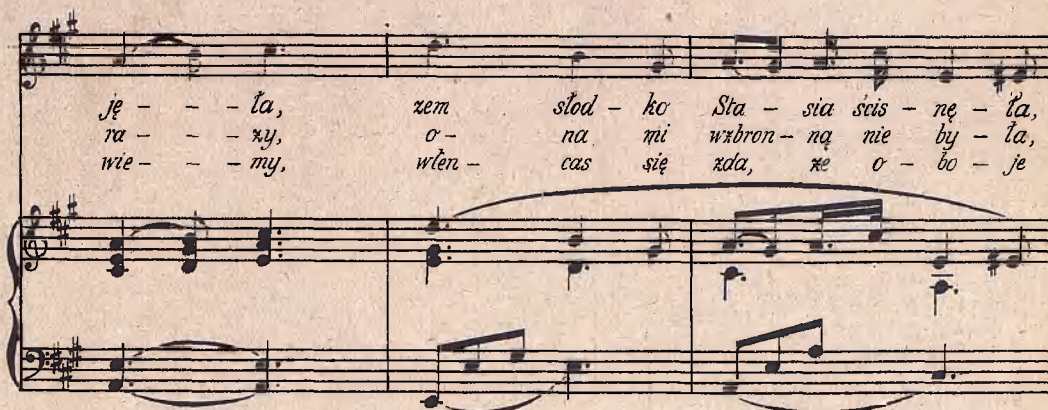
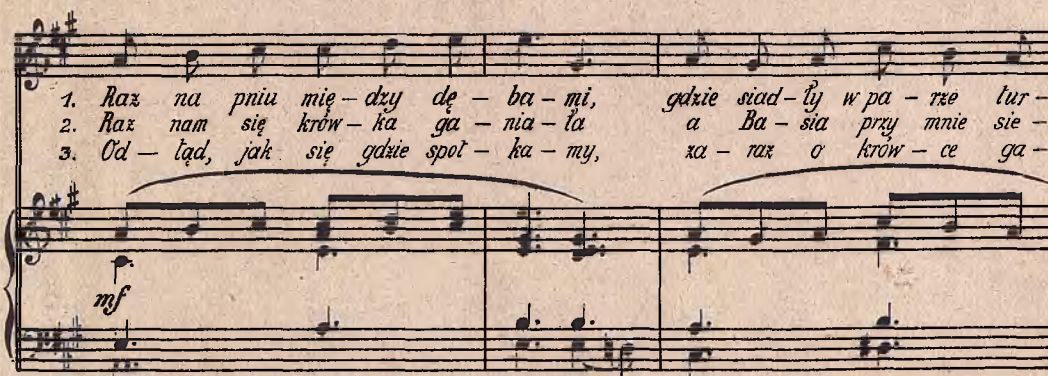
»Krakowiacy i Górale«

Duet z II aktu, wykonany przez Alicję Matusiakównę (Basia)
i Zbysława Woźniaka (Stach)

Słowa:
WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

Muzyka:
KAZIMIERZ MEYERHOLDA

Allegretto.





ODCINEK 8.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

— Ukryję ją w mojej kajucie i po zostanie w niej, póki nie przybijemy do Szanghaju — rzekł do mnie półgłosem Harcourt.

Było to rzeczywiście najprostsze wyjście z sytuacji: wysadzić ją na ląd w Szanghaju, w obrębie koncesyj cudzoziemskich. Wtedy Mr. Koo będzie bezsilny wobec niej — ona zaś, jeśli zechce, będzie mogła wsiąść natychmiast na pierwszy lepszy statek, odjeżdżający do Europy.

Tak — wszystko składało się doskonale... gdyby nie ta nieszczęsna lampa! I to w tem miejscu właśnie, podczas gdy cały pokład tonał w ciemnościach! Bo, jak skonstatowałem, oszczędzano bardzo na świetle na na Fai-tsi-longu... Zawsze tak bywa w życiu: jakaś blahostka staje się pierwszym ogniwem łańcucha nieszczęść! Ta przeklęta lampa! Gdyby nie ona, kapitan, który — zamiast siedzieć zamknięty u siebie, przy kieliszku, jak przypuszczaliśmy — włóczył się po pokładzie, nie byłby nas spostrzegł. Kilka kroków zaledwie dzieliło wyłot drabiny od wejścia do kajut! — I stąd całe nieszczęście!

Usłyszeliśmy nagle głos kapitana. Harcourt zatrzymał się — nie mógł postąpić inaczej... Z ciemności zbliżało się ku nam, sapiąc i mruczając jak niedźwiedź, ogromne cielsko kapitana. Stanąwszy przy nas, zapytał brutalnie mego przyjaciela:

— Co to za dziewczka?

I od tej chwili miałem pewność, że wszystko weźmie jak najgorszy obrót!

Pani Koo wzdrygnęła się cała, usłyszawszy ów głos szorstki i ochryply — instynktownie rzuciła się ku Harcourtowi, jakby szukając w nim obrony. On zaś odrzekł stanowczym głosem:

— Ta pani jest Francuska — tak jak ja. Musi koniecznie dostać się jak najprędzej do Szanghaju. Podjąłem się dowieźć ją tam.

— Co? Pasażerka? — Nie jestem komendantem pasażerskiego okrętu. Spieszno jej do Szanghaju! — A mnie

co do tego? — Dalej wynosić się z mego pokładu — i to prędko!

— Dałem słowo honoru, że dowiozę ją do Szanghaju — rzekł Harcourt.

Kapitan zaśmiał się urągliwie:

— Doprawdy? — Słowo honoru! — O, to bardzo ważna okoliczność!

Młoda kobieta umiała widocznie coś, nieco po angielsku; wystarczająco jednak, by zrozumieć, że od tego sporu zależał jej los — i przerażenie ogarnęło ją na nowo. Znając Harcourta, byłem pewny, że w owej chwili byłby najchętniej ubił na miejscu kapitana. Ale potrafił zdobyć się na cudowne — niebylewale wprost opanowanie! Nie poznawałem go.

— Ta pani zapłaci dobrze za przewóz — obiecała dać dwieście dolarów...

Oczywiście te dwieście dolarów Harcourt brał na swój rachunek, bo pani Koo nie miała chyba jednego sapeka, który mogłaby uważać za swoją własność... Kapitan zawahał się. Przy całej złośliwości był bowiem cheiwy... Chętnie byłby odesłał z kwitkiem tę kobietę, dla samej przyjemności pokrzyżowania jej szyków — przecież słyszał, że dla ważnej przyczyny musiała jechać do Szanghaju! — i zarazem dla dokuczenia swemu zastępcy, który ją na pokład wprowadził. Lecz te 200 dolarów znieciły go... Dwieście dolarów — w piastrach chińskich — za przejazd pojedynczego pasażera, na którego utrzymanie nie potrzebował wyłożyć ani grosza! — przejazd tak krótki, że w owych czasach płacono się zań w pierwszej klasie na pasażerskich okrętach za ledwie 40 dolarów!

— Zgoda — mruknął, ale żyć jej nie będę — i niech sobie nocuje gdzie chce. Z szefem mechaników (był to Syngalesko — portugalski, z Macao) — albo z panem, jeśli będzie wolała...

Ostatnie zdanie kryło obelgę pod adresem Harcourta. Lecz przyjaciel mój nie zareagował nawet na nią.

Czułem, że odetchnął tak, jak i ja z ulgą, i że taki, a nie inny był wynik negocjacji z kapitanem.

Młoda kobieta blada i zdyszana stała obok niego; widocznem było, iż do świadomości jej nie doszła decyzja, jaką powzięto względem niej — ani grubiaństwa, w które nie omieszkał ubrać swego ustępstwa kapitan Fai-tsi-longu.

— Załatwione — zwrócił się do niej Harcourt. — Proszę mi podać rękę. Łatwo tu potknąć się na linie. Zaprowadzę panią do kabiny.

Usłyszałem głębokie westchnienie — pani Koo zachwiała się. Byłem pewny, że upadnie, takie wrażenie zrobiły na niej słowa Harcourta.

— Boże mój! — westchnęła. — Ocalona — jestem ocalona!

— A któż tam jeszcze sunie do nas po nocy?? — rzekł nagle kapitan. — Niechno pan zobaczy, co to — zwrócił się do Harcourta — bo słyszę plusk wiosel...

Po chwili ujrzelśmy w zbliżającej się łodzi wysokiego wzrostu Chincego, a za nim kilku innych, trzymających papierowe latarnie. Po chwili, całe to towarzystwo poczęło gęsiego wstępować po szczeblach drabinki, wiodącej na pokład.

Traciłem łokciem Harcourta i szepnąłem:

— To Mr. Koo — zdaje mi się, że to on...

— Myślisz? — odszepnął żywo. — A do wszystkich djabłów!!

W tej chwili przodownik pochodu, ów Chincego, odziany w niebieską szatę, w czarnej mycce, zdobnej w czerwony guz, wstępował już na pokład Fai-tsi-longu. Wtedy poznałem już z całą pewnością, że był to Mr. Koo. Na jego widok młoda kobieta wydała stłumiony okrzyk i osunęła się na kolana. Harcourt instynktownie stanął przy niej.

— A cóż to za chińska inwazja! — mruknął kapitan i zwracając się do Mr. Koo, rzucił szostko: — Czego tu chcecie? — Jestem komendantem tego statku. — Gadać prędko, z czem przyszliście — i wynosić się!



ODCINEK 8.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

— Ukryję ją w mojej kajucie i po zostanie w niej, póki nie przybijemy do Szanghaju — rzekł do mnie półgłosem Harcourt.

Było to rzeczywiście najprostsze wyjście z sytuacji: wysadzić ją na ląd w Szanghaju, w obrębie koncesyj cudzoziemskich. Wtedy Mr. Koo będzie bezsilny wobec niej — ona zaś, jeśli zechce, będzie mogła wsiąść natychmiast na pierwszy lepszy statek, odjeżdżający do Europy.

Tak — wszystko składało się doskonale... gdyby nie ta nieszczęsna lampa! I to w tem miejscu właśnie, podczas gdy cały pokład tonał w ciemnościach! Bo, jak skonstatowałem, oszczędzano bardzo na świetle na na Fai-tsi-longu... Zawsze tak bywa w życiu: jakaś blahostka staje się pierwszym ogniwem łańcucha nieszczęść! Ta przeklęta lampa! Gdyby nie ona, kapitan, który — zamiast siedzieć zamknięty u siebie, przy kieliszku, jak przypuszczaliśmy — włóczył się po pokładzie, nie byłby nas spostrzegł. Kilka kroków zaledwie dzieliło wyłot drabiny od wejścia do kajut! — I stąd całe nieszczęście!

Usłyszeliśmy nagle głos kapitana. Harcourt zatrzymał się — nie mógł postąpić inaczej... Z ciemności zbliżało się ku nam, sapiąc i mruczając jak niedźwiedź, ogromne cielsko kapitana. Stanąwszy przy nas, zapytał brutalnie mego przyjaciela:

— Co to za dziewczka?

I od tej chwili miałem pewność, że wszystko weźmie jak najgorszy obrót!

Pani Koo wzdrygnęła się cała, usłyszawszy ów głos szorstki i ochrypły — instynktownie rzuciła się ku Harcourtowi, jakby szukając w nim obrony. On zaś odrzekł stanowczym głosem:

— Ta pani jest Francuska — tak jak ja. Musi koniecznie dostać się jak najprędzej do Szanghaju. Podjąłem się dowieźć ją tam.

— Co? Pasażerka? — Nie jestem komendantem pasażerskiego okrętu. Spieszno jej do Szanghaju! — A mnie

co do tego? — Dalej wynosić się z mego pokładu — i to prędko!

— Dałem słowo honoru, że dowiozę ją do Szanghaju — rzekł Harcourt.

Kapitan zaśmiał się urągliwie:

— Doprawdy? — Słowo honoru! — O, to bardzo ważna okoliczność!

Młoda kobieta umiała widocznie coś, nieco po angielsku; wystarczająco jednak, by zrozumieć, że od tego sporu zależał jej los — i przerażenie ogarnęło ją na nowo. Znając Harcourta, byłem pewny, że w owej chwili byłby najchętniej ubił na miejscu kapitana. Ale potrafił zdobyć się na cudowne — niebylewale wprost opanowanie! Nie poznawałem go.

— Ta pani zapłaci dobrze za przewóz — obiecała dać dwieście dolarów...

Oczywiście te dwieście dolarów Harcourt brał na swój rachunek, bo pani Koo nie miała chyba jednego sapeka, który mogłaby uważać za swoją własność... Kapitan zawahał się. Przy całej złośliwości był bowiem cheiwy... Chętnie byłby odesłał z kwitkiem tę kobietę, dla samej przyjemności pokrzyżowania jej szyków — przecież słyszał, że dla ważnej przyczyny musiała jechać do Szanghaju! — i zarazem dla dokuczenia swemu zastępcy, który ją na pokład wprowadził. Lecz te 200 dolarów znieciły go... Dwieście dolarów — w piastrach chińskich — za przejazd pojedynczego pasażera, na którego utrzymanie nie potrzebował wyłożyć ani grosza! — przejazd tak krótki, że w owych czasach płacono się zań w pierwszej klasie na pasażerskich okrętach za ledwie 40 dolarów!

— Zgoda — mruknął, ale żyć jej nie będę — i niech sobie nocuje gdzie chce. Z szefem mechaników (był to Syngalesko — portugalski, z Macao) — albo z panem, jeśli będzie wolała...

Ostatnie zdanie kryło obelgę pod adresem Harcourta. Lecz przyjaciel mój nie zareagował nawet na nią.

Czułem, że odetchnął tak, jak i ja z ulgą, i że taki, a nie inny był wynik negocjacji z kapitanem.

Młoda kobieta blada i zdyszana stała obok niego; widocznem było, iż do świadomości jej nie doszła decyzja, jaką powzięto względem niej — ani grubiaństwa, w które nie omieszkał ubrać swego ustępstwa kapitan Fai-tsi-longu.

— Załatwione — zwrócił się do niej Harcourt. — Proszę mi podać rękę. Łatwo tu potknąć się na linie. Zaprowadzę panią do kabiny.

Usłyszałem głębokie westchnienie — pani Koo zachwiała się. Byłem pewny, że upadnie, takie wrażenie zrobiły na niej słowa Harcourta.

— Boże mój! — westchnęła. — Ocalona — jestem ocalona!

— A któż tam jeszcze sunie do nas po nocy?? — rzekł nagle kapitan. — Niechno pan zobaczy, co to — zwrócił się do Harcourta — bo słyszę plusk wiosel...

Po chwili ujrzelśmy w zbliżającej się łodzi wysokiego wzrostu Chincego, a za nim kilku innych, trzymających papierowe latarnie. Po chwili, całe to towarzystwo poczęło gęsiego wstępować po szczeblach drabinki, wiodącej na pokład.

Traciłem łokciem Harcourta i szepnąłem:

— To Mr. Koo — zdaje mi się, że to on...

— Myślisz? — odszepnął żywo. — A do wszystkich djabłów!!

W tej chwili przodownik pochodu, ów Chincego, odziany w niebieską szatę, w czarnej mycce, zdobnej w czerwony guz, wstępował już na pokład Fai-tsi-longu. Wtedy poznałem już z całą pewnością, że był to Mr. Koo. Na jego widok młoda kobieta wydała stłumiony okrzyk i osunęła się na kolana. Harcourt instynktownie stanął przy niej.

— A cóż to za chińska inwazja! — mruknął kapitan i zwracając się do Mr. Koo, rzucił szostko: — Czego tu chcecie? — Jestem komendantem tego statku. — Gadać prędko, z czem przyszliście — i wynosić się!

Mr. Koo skłonił się na przywitanie, trzymając ręce złożone i ukryte w długich rękawach swej niebieskiej szaty. Poczem zaczął mówić spokojnie, bez cienia gniewu i bardzo poprawną angielszczyzną. Ani jedna zgłoska nie zadzwoniła głośniejsz od innych w jego przemowie. Powiadał, że przybył na okręt po swoją żonę. Widocznie żona miała ochotę przejechać się po morzu — lecz on, nie uważał tego za wskazane... Nieprawdaż? Żona jego nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństw, które grożą w takiej morskiej podróży kobiecie młodej i samotnej... Obowiązkiem jego było przeszkodzić temu, gdyż, jako legalny jej mąż podjął się opieki nad nią... Kapitan — w swej głębokiej mądrości — niechybnie zrozumie, że on, Mr. Koo, ma słuszość i prawo za sobą — i uzna, iż nie powinien zatrzymywać na swym pokładzie żony wbrew woli męża... Co zaś do Mrs. Koo, to, ujęta zapobiegliwą troskliwością, z jaką mąż pragnie zapewnić jej bezpieczeństwo, niechybnie żywić będzie wdzięczność dla niego, kiedy zpowrotem znajdzie się pod jego dachem...

Mówił to wszystko, kiwając się ustawicznie, jak gdyby kłaniał się ciągle — z rękami złożonymi na piersiach, skrytymi w jedwabnych fałdach rękawów — z twarzą nieporuszoną i obojętną jak maska. Zdawałoby się, że wszystko, co mówił, nie dotyczyło się jego osoby — ani śladu wzruszenia, gniewu, zazdrości — nie!

Kapitan postąpił był krok naprzód i stał teraz w pełnym świetle papierowych latarń Chińczyków. W wybaluszonych jego oczach malowało się bezmierne zdumienie — wreszcie przerwał układną przemowę Mr. Koo: — Słuchajno, ty, Chińczyk — ta mała, to niby twoja żona — naprawdę? Ożeniłeś się z nią? Legalnie ożeniłeś się? — Nie, co za kawał!

I zaśmiał się; cała masa jego tłustego cielska drgała i trzęsła się obrzydliwie w tym potwornym śmiechu.

— A to kawał! — rechotał. — Hej, dobrodzieju, mój zastępco — a pan wiedział, kto to ta kobieta?

Pani Koo klęczała ciągle, oparta o ścianę kabiny, tak, jak osunęła się na ziemię na widok małżonka. Zwrócona ku kapitanowi, wpatrywała się weń z natężeniem.

— Nie obchodziło mnie to wcale, kim jest ta pani. — Chciała jechać z nami i to mi wystarczyło — odparł chłodno Harcourt.

— Ale mnie, nie wystarcza to — warknął kapitan — nie wystarcza wcale! Niech się wynosi natychmiast, razem ze swoim małżonkiem! — i zatarł z zadowolenia swe tłuste ręce. — Ani mi się śni bawić w porywacza kobiet! — A mój patent kapitański? — Mam może ryzykować, żeby mi go cofnięto?!

— Zartuje pan chyba! Wie pan doskonale, że nie ryzykuje pan nie!

— Dość tego — przerwał mu kapitan i zwrócił się do pani Koo: — Won! Zabieraj mi się stąd zaraz — z mężem, skoroś sobie takiego wybrała! — Przestał ci się podobać? Trzeba było nie wychodzić za niego! To już nie pierwsza damulka, co taki kawał wyćina przede mną! Zechce się takiej Chińczyka — a potem jak go raz skosztuje — jasnie pani zaczyna nosem

krećć i robić obrzydzoną... Ciekawość ukarana, moja ślicznotko — samaś winna sobie!

Młoda kobieta zerwała się z klęczek i poczęła mówić prędko, bezładnie. Kładła wszystko na jedną kartę w tej chwili i świadomość tego podniecała ją jeszcze bardziej. Powtarzała to, co opowiedziała nam wpraw, w łodzi. Mówiła słabo po angielsku — mieszała francuskie i angielskie wyrazy — a wszystko to z akcentem takiej rozpacz, że doprowadziła serce rwało się w kawale, słuchając jej. Widziałem, że Harcourt poruszony był tak samo jak ja, do głębi. A kapitan stał, rozkraczony naprzeciwko niej — ręce weisnął w kieszenie spodni i słuchał rozdzielającej skargi nieszczęsnej kobiety z wyrazem złośliwego rozbawienia, na czerwonej, ordynarnej gębce. Wie-



Tak — wszystko składało się doskonale... gdyby nie ta nieszczęsna lampa!

działem naprzód — i aż za dobrze! — jaki będzie skutek tych błagań i zaklęć, które nam obu litością przenikały dusze.

Pani Koo umilkła wyczerpana. Zapadło milczenie. Milczenie to zdawało się być częścią tej nocy cieplej, dusznej i wilgotnej. Nigdy nie myślałem że milczenie może być czymś tak ciężkim. — Widzę, jakby to było dziś, tę niesamowitą grupę, jaką tworzyliśmy w kregu mdłego światła, które rzucała lampa, stojąca na podłodze, podczas gdy głowy nasze tonęły w cieniu. Przypływ wzmagal się — wzniewał miękki chłupot fali wzdłuż boków statku. Mr. Koo stał poruszony, a przybyli z nim Chińczycy zdawali się być całkowicie obojętni na wszystko, co działo się wokół. Aż mnie to drażnić zaczynało... Na statku nie było najmniejszego ruchu; załoga pokładła się już na spoczynek.

I widzę ją zawsze w tem nędznym świetle — taką piękną, z temi rudozłotymi błyskami we włosach, drżącą w oczekiwaniu wyroku, który miał zdecydować o jej losie.

— Mr. Koo — odezwał się Harcourt po angielsku — dlaczego chce pan przemocą zatrzymać przy sobie kobietę, która pana nie kocha? — Niechże pan będzie rozsądny!

A Mr. Koo skłonił się i odparł z niesłychaną uprzejmością, że pani Koo należy do niego — że jest jego

prawowitą żoną — że wola jego jest zabrać ją ze sobą — i że w kwestji tej konsulowie będą zmuszeni przyznać mu rację.

— Przepraszam — odrzekł Harcourt — w tej chwili jest pan na obcym terytorjum. Znajdujemy się na angielskim okręcie. Nie ma pan prawa zabierać stąd tej pani wbrew jej woli. Byłby to gwałt, któremu mamy prawo przeszkodzić.

— Pod warunkiem, że ja zgodzę się na obecność tej pani tutaj — wmieszał się kapitan. — Jesteśmy na chińskich wodach. — Stać się współwinnym porwania — nie! — Nic z tego! — Dosyć, moja piękna pani. Postanowiłem i kwita! Jestem przecież po Bogu, jedynym panem na moim statku! — zadrwił na końcu.

— O — zawołał porywco Harcourt — nie z obawy przed ściganiem na siebie niemiłych następstw, odmawia pan — ale poprostu ze złej woli!

Zaczynał już bowiem tracić panowanie nad sobą i rozdrażnienie brało w nim górę. W odpowiedzi na to kapitan rozpiął swój piekielny śmiech.

— Pewnie! — Trafieś jak zawsze w sedno, mój chłopcze! Cała ta historia dosyć mi się podoba — a nawet bardzo mi się podoba! — Ta piękna pani będzie musiała dzielić łóżę Chińczyka — aż do skończenia wieków. Nie jej nie pomożę! — Ejże! — panie mój zastępco, a może ci wpadła w oko, ta ptaszyna... Tak mi się zdaje. A — to będzie jeszcze lepsza heca! — Aż cię skreca, że Chińczyk zabierze ją ze sobą, co?

I aż trząsł się ze śmiechu. Harcourt pohamował się i tym razem — co może mu być poczytane za wielką zasługę! Ale robił to dla niej...

Tak, dla niej... z miłości do niej. Bo widziałem, że stracił zupełnie głowę dla tej kobiety. Jej piękność — rozpaczliwe jej położenie — tragizm tej chwili. Czuliśmy jedynym jej opiekunem. — A ja, wie pan, ja także czułem, że tracę powoli głowę... Była taka wzruszająca! A to bierze mężczyznę. Wiedziałem jednak, że muszę usunąć się w cień przed nim. Wiedziałem, że Harcourt miał do niej większe prawa, niż ja. Bo czyż mogłem spodobać się jej — ja, taki jak byłem? Ciężki, niezgrabny — z tym mało lotnym umysłem. A on, taki żywy, subtelny, świetny! Czyż ja potrafiłbym wynaleźć jakiś ratunek dla niej? Wynaleźć i odważyć się nań? — Nie, żeby był tchórzliwego usposobienia — ale z natury jestem niezdecydowany, wahający... Lubie zawsze rozważyć wszystkie za i przeciw. Jestem człowiekiem krótkowzrocznym. Ale on, z tą zadziwiającą szybkością koncentracji myśli i po-
brania decyzji — on miał już w tej chwili gotowy plan ratunku dla niej.

— Postanowione! — zawyrokował kapitan. — Chińczyk, zabieraj stąd żonę. Ja jestem za sprawiedliwością: trzeba oddać każdemu, co się komu należy. I nie chcę, żeby mi zakłócano spokój na moim okręcie! — Dalej, ruszajcie — i prędko!

Nie wyobraża pan sobie, jakim wstrętem przejmowało mnie to zimne okrucieństwo. Był to naprawdę zły człowiek — dla którego widok cierpienia bliźnich był najsmaczniejszą ucztą.

(ciąg dalszy nastąpi).

Mr. Koo skłonił się na przywitanie, trzymając ręce złożone i ukryte w długich rękawach swej niebieskiej szaty. Poczem zaczął mówić spokojnie, bez cienia gniewu i bardzo poprawną angielszczyzną. Ani jedna zgłoska nie zadzwoniła głośniejsz od innych w jego przemowie. Powiadał, że przybył na okręt po swoją żonę. Widocznie żona miała ochotę przejechać się po morzu — lecz on, nie uważał tego za wskazane... Nieprawdaż? Żona jego nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństw, które grożą w takiej morskiej podróży kobiecie młodej i samotnej... Obowiązkiem jego było przeszkodzić temu, gdyż, jako legalny jej mąż podjął się opieki nad nią... Kapitan — w swej głębokiej mądrości — niechybnie zrozumie, że on, Mr. Koo, ma słuszość i prawo za sobą — i uzna, iż nie powinien zastrzymywać na swym pokładzie żony wbrew woli męża... Co zaś do Mrs. Koo, to, ujęta zapobiegliwą troskliwością, z jaką mąż pragnie zapewnić jej bezpieczeństwo, niechybnie żywić będzie wdzięczność dla niego, kiedy zpowrotem znajdzie się pod jego dachem...

Mówił to wszystko, kiwając się ustawicznie, jak gdyby kłaniał się ciągle — z rękami złożonymi na piersiach, skrytymi w jedwabnych fałdach rękawów — z twarzą nieporuszoną i obojętną jak maska. Zdawałoby się, że wszystko, co mówił, nie dotyczyło się jego osoby — ani śladu wzruszenia, gniewu, zazdrości — nie!

Kapitan postąpił był krok naprzód i stał teraz w pełnym świetle papierowych latarń Chińczyków. W wybaluszonych jego oczach malowało się bezmierne zdumienie — wreszcie przerwał układną przemowę Mr. Koo: — Słuchajno, ty, Chińczyk — ta mała, to niby twoja żona — naprawdę? Ożeniłeś się z nią? Legalnie ożeniłeś się? — Nie, co za kawał!

I zaśmiał się; cała masa jego tłustego cielska drgała i trzęsła się obrzydliwie w tym potwornym śmiechu.

— A to kawał! — rechotał. — Hej, dobrodzieju, mój zastępco — a pan wiedział, kto to ta kobieta?

Pani Koo klęczała ciągle, oparta o ścianę kabiny, tak, jak osunęła się na ziemię na widok małżonka. Zwrócona ku kapitanowi, wpatrywała się w niego z natężeniem.

— Nie obchodziło mnie to wcale, kim jest ta pani. — Chciała jechać z nami i to mi wystarczyło — odparł chłodno Harcourt.

— Ale mnie, nie wystarcza to — warknął kapitan — nie wystarcza wcale! Niech się wynosi natychmiast, razem ze swoim małżonkiem! — i zatarł z zadowolenia swe tłuste ręce. — Ani mi się śni bawić w porywacza kobiet! — A mój patent kapitański? — Mam może ryzykować, żeby mi go cofnięto?!

— Zartuje pan chyba! Wie pan doskonale, że nie ryzykuje pan nie!

— Dość tego — przerwał mu kapitan i zwrócił się do pani Koo: — Won! Zabieraj mi się stąd zaraz — z mężem, skoroś sobie takiego wybrała! — Przestał ci się podobać? Trzeba było nie wychodzić za niego! To już nie pierwsza damulka, co taki kawał wyćina przede mną! Zechce się takiej Chińczyka — a potem jak go raz skosztuje — jaśnie pani zaczyna nosem

krećć i robić obrzydzoną... Ciekawość ukarana, moja ślicznotko — samaś winna sobie!

Młoda kobieta zerwała się z klęczek i poczęła mówić prędko, bezładnie. Kładła wszystko na jedną kartę w tej chwili i świadomość tego podniecała ją jeszcze bardziej. Powtarzała to, co opowiedziała nam wpraw, w łodzi. Mówiła słabo po angielsku — mieszała francuskie i angielskie wyrazy — a wszystko to z akcentem takiej rozpacz, że doprowadziła serce rwało się w kawale, słuchając jej. Widziałem, że Harcourt poruszony był tak samo jak ja, do głębi. A kapitan stał, rozkraczony naprzeciwko niej — ręce weisnął w kieszenie spodni i słuchał rozdzielającej skargi nieszczęsnej kobiety z wyrazem złośliwego rozbawienia, na czerwonej, ordynarnej gębce. Wie-



Tak — wszystko składało się doskonale...
gdyby nie ta nieszczęsna lampa!

działem naprzód — i aż za dobrze! — jaki będzie skutek tych błagań i zaklęć, które nam obu litością przenikały dusze.

Pani Koo umilkła wyczerpana. Zapadło milczenie. Milczenie to zdawało się być częścią tej nocy cieplej, dusznej i wilgotnej. Nigdy nie myślałem że milczenie może być czymś tak ciężkim. — Widzę, jakby to było dziś, tę niesamowitą grupę, jaką tworzyliśmy w kregu mdłego światła, które rzucała lampa, stojąca na podłodze, podczas gdy głowy nasze tonęły w cieniu. Przypływ wzmagął się — wzniesła miękki chłupot fali wzdłuż boków statku. Mr. Koo stał poruszony, a przybyli z nim Chińczycy zdawali się być całkowicie obojętni na wszystko, co działo się wokół. Aż mnie to drażnić zaczynało... Na statku nie było najmniejszego ruchu; załoga pokładła się już na spoczynek.

I widzę ją zawsze w tem nędznym świetle — taką piękną, z temi rudymi błyskami we włosach, drżącą w oczekiwaniu wyroku, który miał zdecydować o jej losie.

— Mr. Koo — odezwał się Harcourt po angielsku — dlaczego chce pan przemocą zatrzymać przy sobie kobietę, która pana nie kocha? — Niechże pan będzie rozsądny!

A Mr. Koo skłonił się i odparł z niesłychaną uprzejmością, że pani Koo należy do niego — że jest jego

prawowitą żoną — że wola jego jest zabrać ją ze sobą — i że w kwestji tej konsulowie będą zmuszeni przyznać mu rację.

— Przepraszam — odrzekł Harcourt — w tej chwili jest pan na obcym terytorjum. Znajdujemy się na angielskim okręcie. Nie ma pan prawa zabierać stąd tej pani wbrew jej woli. Byłby to gwałt, któremu mamy prawo przeszkodzić.

— Pod warunkiem, że ja zgodzę się na obecność tej pani tutaj — wmieszał się kapitan. — Jesteśmy na chińskich wodach. — Stać się współwinnym porwania — nie! — Nic z tego! — Dosyć, moja piękna pani. Postanowiłem i kwita! Jestem przecież po Bogu, jedynym panem na moim statku! — zadrwił na końcu.

— O — zawołał porywco Harcourt — nie z obawy przed ściganiem na siebie niemiłych następstw, odmawia pan — ale poprostu ze złej woli!

Zaczynał już bowiem tracić panowanie nad sobą i rozdrażnienie brało w nim górę. W odpowiedzi na to kapitan rozpiął swój piekielny śmiech.

— Pewnie! — Trafieś jak zawsze w sedno, mój chłopcze! Cała ta historia dosyć mi się podoba — a nawet bardzo mi się podoba! — Ta piękna pani będzie musiała dzielić łóżko Chińczyka — aż do skończenia wieków. Nie jej nie pomożę! — Ejże! — panie mój zastępco, a może ci wpadła w oko, ta ptaszyna... Tak mi się zdaje. A — to będzie jeszcze lepsza heca! — Aż cię skreca, że Chińczyk zabierze ją ze sobą, co?

I aż trząsał się ze śmiechu. Harcourt pohamował się i tym razem — co może mu być poczytane za wielką zasługę! Ale robił to dla niej...

Tak, dla niej... z miłości do niej. Bo widziałem, że stracił zupełnie głowę dla tej kobiety. Jej piękność — rozpaczliwe jej położenie — tragizm tej chwili. Czuliśmy jedynym jej opiekunem. — A ja, wie pan, ja także czułem, że tracę powoli głowę... Była taka wzruszająca! A to bierze mężczyznę. Wiedziałem jednak, że muszę usunąć się w cień przed nim. Wiedziałem, że Harcourt miał do niej większe prawa, niż ja. Bo czyż mogłem spodobać się jej — ja, taki jak byłem? Ciężki, niezgrabny — z tym mało lotnym umysłem. A on, taki żywy, subtelny, świetny! Czyż ja potrafiłbym wynaleźć jakiś ratunek dla niej? Wynaleźć i odważyć się nań? — Nie, żeby był tchórzliwego usposobienia — ale z natury jestem niezdecydowany, wahający... Lubie zawsze rozważyć wszystkie za i przeciw. Jestem człowiekiem krótkowzrocznym. Ale on, z tą zadziwiającą szybkością koncentracji myśli i pozbawienia decyzji — on miał już w tej chwili gotowy plan ratunku dla niej.

— Postanowione! — zawyrokował kapitan. — Chińczyk, zabieraj stąd żonę. Ja jestem za sprawiedliwością: trzeba oddać każdemu, co się komu należy. I nie chcę, żeby mi zakłócano spokój na moim okręcie! — Dalej, ruszajcie — i prędko!

Nie wyobraża pan sobie, jakim wstrętem przejmowało mnie to zimne okrucieństwo. Był to naprawdę zły człowiek — dla którego widok cierpienia bliźnich był najsmaczniejszą ucztą.

(ciąg dalszy nastąpi).

DLACZEGO ALICJA MATUSIAKÓWNA

została ulubienicą publiczności?

Odpowiadają kulisy:

INSPICJENT: — Jest to kwestja talentu i umiejętności zdobywania sobie tej sympatii. Proszę mi wierzyć, że wszystko zależy od pierwszej roli, naturalnie nie w życiu, ale na danej scenie. Jeśli los tak zrządzi, że artystka dostanie najodpowiedniejszą dla swego emploty rolę, a dużo ma tu do powiedzenia reżyser, natenczas powodzenie jej występu jest „murowane”. I tak właśnie było z p. Matusiakówną. Pod względem artystycznym najwyższej stawiam jej kreację w „Starem winie”. W komediach muzycznych jest nie zrównana, posiadając wszystkie warunki, jakie ten rodzaj widowiska stawia artystce.

ELEKTROTECHNIK: — Mojem zdaniem powodzenie, z którym tu się spotykamy, tkwi w niezwykle łatwym nawiązaniu kontaktu z publicznością, wynikającym z swobody bycia na scenie, wrodzonego talentu i odpowiedniego wzięcia się w odtwarzane postacie. Inna artystka wyjdzie na scenę i czuje się na niej mniej swobodnie, ma poprostu tremę, a to mojem zdaniem przyczynia się do niepopularności. Publiczność nie lubi „zgrywania się” i niechętnie odnosi się do tak pojętej sztuki aktorskiej. W tym wypadku nie obserwujemy tych błędów. Widzimy naprawdę same walory.

Poniżej: Jako Basia w „Krakowiakach i Góralach”
Bogusławskiego. Fot. „As”.



Alicja Matusiak-Radulska, artystka teatru
im. Słowackiego w Krakowie. Fot. „As”.

FRYZJER: — Ta artystka posiada niezwykle bogactwo werwy scenicznej i tem bierze w jassy serca widzów.



KAPELMISTRZ: — Dla mnie jako muzyka będzie zawsze ciekawym występ artystki dramatycznej w sztuce, która opiera się na śpiewie i tańcu. Dlatego więc przedewszystkiem zwróciłem uwagę na kreację p. Matusiakówny w „Rozkosznej dziewczynie” i w „Krakowiakach i Góralach”. Obie te role „leżą na niej jak ulane”, choć każda z nich reprezentuje zgoła odmienny typ. W tem właśnie tkwi talent artystki, którą uważam za bardzo współczesną aktorkę, posiadającą wszystkie warunki, aby być atrakcją w modnym repertuarze. Wycucie rytmu muzycznego, z którym łączy się idealnie rytmika ciała, szarmonizowanie ruchów i plastyka tańca, sposób operowania głosem, śpiew oparty na dykcji i ekspresji z właściwym oddaniem liryzmu gdzie należy (duet w „Krakowiakach”) — oto walory, które przemożnie wpływają na widza i słuchacza.

Odpowiada widownia:

BILETER: — Nic w tem dziwnego, że taka aktorka podoba się publiczności. Jest ładna, dobrze śpiewa i tańczy, a to w dramacie jest przecież rzadkie. W operetce to co innego, ale i tam wielkie talenty nie często się spotyka. Tak, jak od komika wymaga publiczność, by ją rozbawił,

(Dokończenie na str. 31-ej).

DLACZEGO ALICJA MATUSIAKÓWNA

została ulubienicą publiczności?

Odpowiadają kulisy:

INSPICJENT: — Jest to kwestja talentu i umiejętności zdobywania sobie tej sympatji. Proszę mi wierzyć, że wszystko zależy od pierwszej roli, naturalnie nie w życiu, ale na danej scenie. Jeśli los tak zrządzi, że artystka dostanie najodpowiedniejszą dla swego emploty rolę, a dużo ma tu do powiedzenia reżyser, natenczas powodzenie jej występu jest „murowane”. I tak właśnie było z p. Matusiakówną. Pod względem artystycznym najwyżej stawiam jej kreację w „Starem winie”. W komediach muzycznych jest nie zrównana, posiadając wszystkie warunki, jakie ten rodzaj widowiska stawia artystce.

ELEKTROTECHNIK: — Mojem zdaniem powodzenie, z którym tu się spotykamy, tkwi w niezwykle łatwym nawiązaniu kontaktu z publicznością, wynikającym z swobody bycia na scenie, wrodzonego talentu i odpowiedniego wzięcia się w odtwarzane postacie. Inna artystka wyjdzie na scenę i czuje się na niej mniej swobodnie, ma poprostu tremę, a to mojem zdaniem przyczynia się do niepopularności. Publiczność nie lubi „zgrywania się” i niechętnie odnosi się do tak pojętej sztuki aktorskiej. W tym wypadku nie obserwujemy tych błędów. Widzimy naprawdę same walory.

Poniżej: Jako Basia w „Krakowiakach i Góralach”
Bogusławskiego. Fot. „As”.



Alicja Matusiak-Radulska, artystka teatru
im. Słowackiego w Krakowie. Fot. „As”.

FRYZJER: — Ta artystka posiada niezwykle bogactwo werwy scenicznej i tem bierze w jassy serca widzów.



KAPELMISTRZ: — Dla mnie jako muzyka będzie zawsze ciekawym występ artystki dramatycznej w sztuce, która opiera się na śpiewie i tańcu. Dlatego więc przedewszystkiem zwróciłem uwagę na kreację p. Matusiakówny w „Rozkosznej dziewczynie” i w „Krakowiakach i Góralach”. Obie te role „leżą na niej jak ulane”, choć każda z nich reprezentuje zgoła odmienny typ. W tem właśnie tkwi talent artystki, którą uważam za bardzo współczesną aktorkę, posiadającą wszystkie warunki, aby być atrakcją w modnym repertuarze. Wycucie rytmu muzycznego, z którym łączy się idealnie rytmika ciała, szarmonizowanie ruchów i plastyka tańca, sposób operowania głosem, śpiew oparty na dykcji i ekspresji z właściwym oddaniem liryzmu gdzie należy (duet w „Krakowiakach”) — oto walory, które przemożnie wpływają na widza i słuchacza.

Odpowiada widownia:

BILETER: — Nic w tem dziwnego, że taka aktorka podoba się publiczności. Jest ładna, dobrze śpiewa i tańczy, a to w dramacie jest przecież rzadkie. W operetce to co innego, ale i tam wielkie talenty nie często się spotyka. Tak, jak od komika wymaga publiczność, by ją rozbawił,

(Dokończenie na str. 31-ej).



Dla małych dziewczynek robótki klockowe stanowią ulubione zajęcie, wyrabiając również ich zmysł piękna.

Koroneczka z pajęczkiem i ząbkim płóciennym.

W poprzednim numerze przedstawiona była technika wykonania pajęczków klockowych z zastosowaniem takiego pajęczka na 4 parki do wstaweczki. Do tej wstaweczki podajemy dziś odpowiednią koroneczkę z pajęczkiem na 4 parki i ząbkim płóciennym.

Przedstawia ją reprodukowany obok schemat rysunkowy i fotografia. Do wykonania takiej koroneczki potrzebujemy 11 par klocków. Zawieszamy je na wzorze według schematu: w punktach a—d po 2 pary, w punkcie b 4 pary, a w punktach c—e i po jednej parze.

Najpierw klockujemy drugą połowę pajęczka zupełnie tak samo, jak przy opisywanej w poprzednim numerze wstaweczce. Potem odkładamy z prawej strony dwie pary (nóżki pajęczka) do roboty ząbka, a z lewej strony robimy dziurki i brzeg. Prawa parka z punktu —a oraz górna nóżka pajęczka tworzy punkt —o. Następnie pary z punktów a—o dają nam punkt —p. Taką samą skośną linią schodzimy, przerabiając drugą nóżkę pajęczka, aby stworzyć punkty r—s—t. Para z punktu —t pozostaje do dalszego wykonywania brzegu koronki, parki r—s posłużą do wykonania następnego pajęczka. Zanim do niego dojdziemy, klockujemy ząbek.

Zaczynamy od punktu —d, gdzie wiszą dwie parki. Przerabiamy na lewo wszystkie parki i wbijamy szpilkę w punkt —c, tuż obok wbitej już szpilki. Wracamy na prawo, klockując do —g. Tutaj pamiętać należy, że przed punktami g—h—i robimy mereżkę. Wracamy z punktu —g na lewo, klockując gładkie płócienko. Na końcu dobieramy górną nóżkę pajęczka, skreconą 4 razy i tworzymy punkt —j. Stąd klockujemy na prawo do punktu —h, potem na lewo do —l, gdzie przybieramy 4 razy skreconą drugą nóżkę pajęczka, tworząc punkt —l. Po szpilce przerobienie i odkłada się lewą parkę do roboty nowego pajęczka. Z punktu —l wracamy klockując do punktu —i, potem na lewo do —l. I tutaj pozostawiamy po przerobieniu lewą parkę dla pajęczka i kończymy ząbek, klockując jeszcze punkt —n i na lewo punkt —m.

Pomiędzy punktami n—m jest mało miejsca, nie robimy więc mereżki. Przerabiając w tym miejscu płócienko, ściągamy mocno i ciasno wszystkie parki, ściągając parki w dół a parkę przerabiającą w bok.

Parę, biegnącą brzegiem ząbka, kręci się zawsze dwa razy, tak samo jak parę, biegnącą z drugiej strony brzegiem koroneczki. Skrajną parkę przy ząbku i skrajną parkę przy dziurkach odkładamy po przerobieniu na tył poduszki, aby brzegi mocno się wyciągały.

mereżka. Począwszy od niego, zaczynamy po zrobieniu pajęczka nowy ząbek.

W punkcie —n najlepiej wbijać większą kolorową szpilkę, by dobrze sobie zaznaczyć, że w tym punkcie łączą się z sobą dwa sąsiednie ząbki. Narazie pozostawiamy prawą stronę w spokoju. Mamy początek koroneczki, złożony z wstępnego pajęczka, dziurek i ząbka. Dalszy ciąg roboty, to cały pajęczek. Robimy go tak samo, jak podane było szczegółowo w poprzednim numerze przy opisie roboty wstaweczki z pajęczkiem. (C. d. n.).

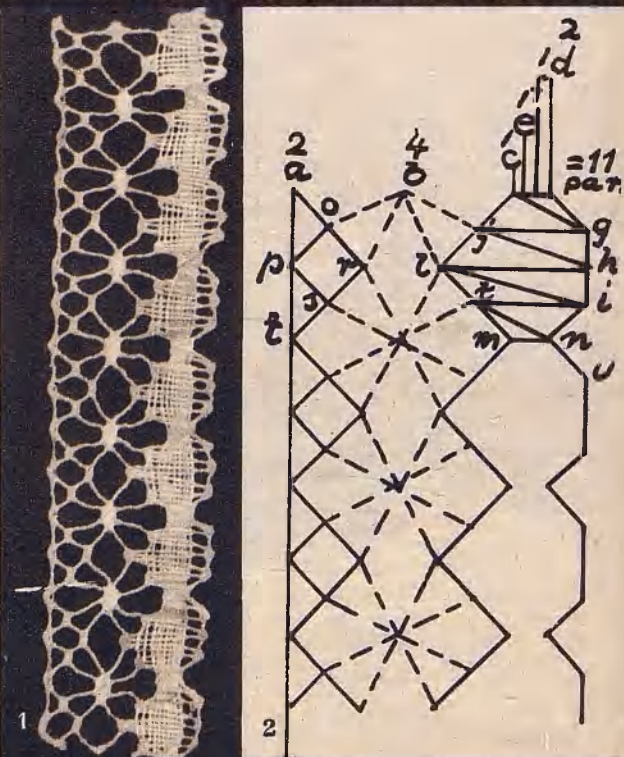


Sarny wykonane techniką klockową za pomocą płócienną, siekaną i warkoczków klockowych.

Poniżej: Kwadrat klockowy ze stylizowanym liściem wykonanym w połowie płóciennym, w połowie zaś siekaną.



Z punktu —m, gdzie nie zostawiamy żadnej parki, wracamy na prawo, przerabiając płócienko do punktu —u. Przed tym punktem robi się znowu



Na prawo: I) Koronka z pajęczkiem o 4-ch parkach, z ząbkim płóciennym. — II) Schemat koronki z pajęczkiem i ząbkim płóciennym na 11 par; w tym pajęczek na 4-ry parki.



Dla młodych dziewczynki robótki klockowe stanowią ulubione zajęcie, wyrabiając również ich zmysł piękna.

Koroneczka z pajęczkiem i ząbkami płóciennym.

W poprzednim numerze przedstawiona była technika wykonania pajęczków klockowych z zastosowaniem takiego pajęczka na 4 parki do wstaweczki. Do tej wstaweczki podajemy dziś odpowiednią koroneczkę z pajęczkiem na 4 parki i ząbkami płóciennymi.

Przedstawia ją reprodukcję obok schematu rysunkowego i fotografii. Do wykonania takiej koroneczki potrzebujemy 11 par klocków. Zawieszamy je na wzorze według schematu: w punktach a—d po 2 pary, w punkcie b 4 pary, a w punktach c—e i po jednej parze.

Najpierw klockujemy drugą połowę pajęczka zupełnie tak samo, jak przy opisywanej w poprzednim numerze wstaweczce. Potem odkładamy z prawej strony dwie pary (nóżki pajęczka) do roboty ząbka, a z lewej strony robimy dziurki i brzeg. Prawa parka z punktu —a oraz górna nóżka pajęczka tworzy punkt —o. Następnie pary z punktów a—o dają nam punkt —p. Taką samą skośną linią schodzimy, przerabiając drugą nóżkę pajęczka, aby stworzyć punkty r—s—t. Para z punktu —t pozostaje do dalszego wykonywania brzegu koronki, parki r—s posłużą do wykonania następnego pajęczka. Zanim do niego dojdziemy, klockujemy ząbek.

Zaczynamy od punktu —d, gdzie wiszą dwie parki. Przerabiamy na lewo wszystkie parki i wbijamy szpilkę w punkt —c, tuż obok wbitej już szpilki. Wracamy na prawo, klockując do —g. Tutaj pamiętać należy, że przed punktami g—h—i robimy mierzka. Wracamy z punktu —g na lewo, klockując gładkie płóciennko. Na końcu dobieramy górną nóżkę pajęczka, skręconą 4 razy i tworzymy punkt —j. Stąd klockujemy na prawo do punktu —h, potem na lewo do —l, gdzie przybieramy 4 razy skręconą drugą nóżkę pajęczka, tworząc punkt —l. Po szpilce przerobienie i odkłada się lewą parkę do roboty nowego pajęczka. Z punktu —l wracamy klockując do punktu —i, potem na lewo do —l. I tutaj pozostawiamy po przerobieniu lewą parkę dla pajęczka i kończymy ząbek, klockując jeszcze punkt —n i na lewo punkt —m.

Pomiędzy punktami n—m jest mało miejsca, nie robimy więc mierzka. Przerabiając w tym miejscu płóciennko, ściągamy mocno i ciasno wszystkie parki, ściągając parki w dół a parkę przerabiającą w bok.

Parę, biegnącą brzegiem ząbka, kręci się zawsze dwa razy, tak samo jak parę, biegnącą z drugiej strony brzegiem koroneczki. Skrajną parkę przy ząbku i skrajną parkę przy dziurkach odkładamy po przerobieniu na tył poduszki, aby brzegi mocno się wyciągały.

mierzka. Począwszy od niego, zaczynamy po zrobieniu pajęczka nowy ząbek.

W punkcie —n najlepiej wbijać większą kolorową szpilkę, by dobrze sobie zaznaczyć, że w tym punkcie łączą się z sobą dwa sąsiednie ząbki. Narazie pozostawiamy prawą stronę w spokoju. Mamy początek koroneczki, złożony z wstępnego pajęczka, dziurek i ząbka. Dalszy ciąg roboty, to cały pajęczek. Robimy go tak samo, jak podane było szczegółowo w poprzednim numerze przy opisie roboty wstaweczki z pajęczkiem. (C. d. n.).

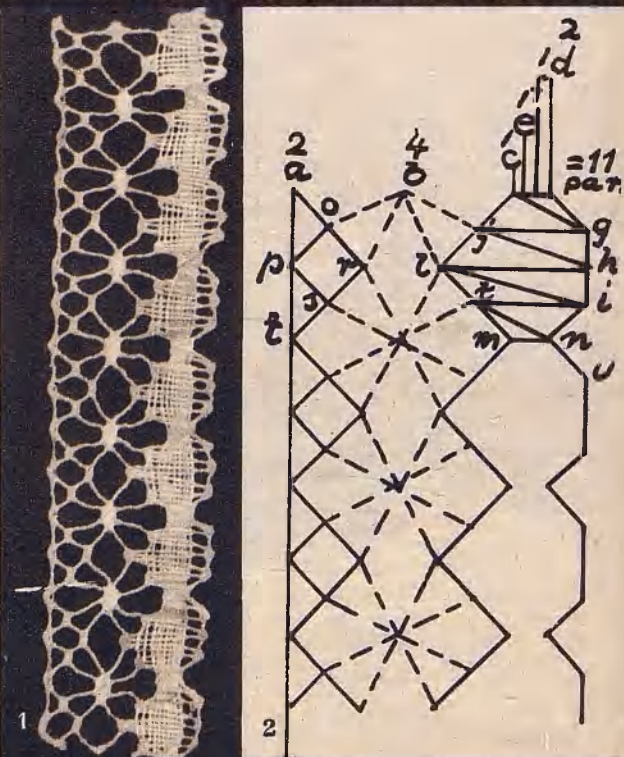


Sarny wykonane techniką klockową za pomocą płóciennka, siekanek i warkoczków klockowych.

Poniżej: Kwadrat klockowy ze stylizowanym liściem wykonanym w połowie płóciennym, w połowie zaś siekaną.



Z punktu —m, gdzie nie zostawiamy żadnej parki, wracamy na prawo, przerabiając płóciennko do punktu —u. Przed tym punktem robi się znowu



Na prawo: I) Koronka z pajęczkiem o 4-ch parkach, z ząbkami płóciennymi. — II) Schemat koronki z pajęczkiem i ząbkami płóciennymi na 11 par; w tym pajęczek na 4-ry parki.

ŻYCIE

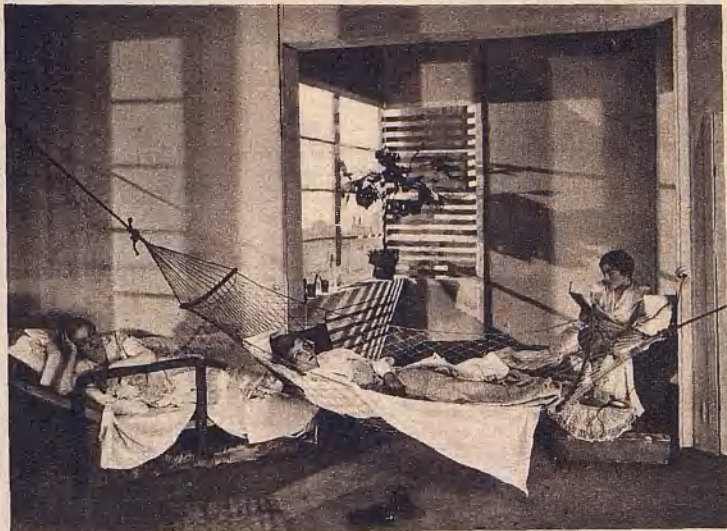
TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

JAN WIKTOR LAUREATEM MIASTA KRAKOWA



Ostatnio wybitny autor krakowski Jan Wiktor otrzymał nagrodę literacką miasta Krakowa za swoją pracę „Orka na ągorze”. Jak jednomyślnie stwierdzają krytycy, dzieło Wiktora należy do książek, omawiających najlepiej życiowe zagadnienia naszej wsi. Na zdjęciu moment wręczenia nagrody laureatowi przez prezydenta miasta Krakowa dra Mieczysława Kaplickiego w gabinecie Magistratu.

Z SCENY POZNAŃSKIEJ



Teatr Polski w Poznaniu wystawił udaną komedię Bus-Feketego „Z miłości niedostatecznie”. Wiele ciekawych momentów psychologicznych, żywa akcja i nader aktualny temat, jak również dobra gra artystów złożyły się na pełny sukces tej sztuki. Na zdjęciu scena z I aktu z (od lewej) pp. Zasadzianką, Porębską i Łabuńską w rolach trzech przyjaciółek.

SUKCES RADJOWY MILI LEVOVEJ



Do najbardziej udanych audycji wokalnych Polskiego Radja należy w ostatnich czasach występ p. Mili Levovej, zdolnej śpiewaczki jugosłowiańskiej. P. Levova, pochodząca z Sarajewa, odbyła studia muzyczne w Wiedniu, następnie zaś występowała z koncertami w Austrii, Bułgarji, Czechosłowacji oraz w rodzinnej Jugosławji, gdzie zaangażowana była w Operze królewskiej w Belgradzie. Słuchaczy polskich zapoznaliśmy p. Levova z jugosłowiańskimi pieśniami narodowymi, kompozycjami Dugana, Bersego, Milojewica, Kristića i innych.

Z PARYSKIEGO KONKURSU TANCA

Poniżej: Wielkie zainteresowanie wzbudził w sferach artystycznych Paryża konkurs tańca, urządzony w Narodowym Konserwatorium Muzycznym. Laureatkami konkursu zostały: p. Thurston (po lewej) oraz p. Vallieres, które odznaczone zostały nagrodą tańca.



CHRZEST PRZYSZŁEGO MILJARDERA

Poniżej: Jak wiadomo, dziedziczka olbrzymiej fortuny Woolworthów, Barbara Hutton 1-voto ks. Mdivani wyszła rok temu za duńskiego arystokratę hr. Haugwitz-Reventlow. Ostatnio odbył się w Londynie chrzest synka hr. Haugwitz. Na zdjęciu młoda matka z przyszłym dziedzicem fortuny, w otoczeniu ojca mr. Hutton (po lewej) oraz męża. *Keystone — Berlin.*



ŻYCIE

TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

JAN WIKTOR LAUREATEM MIASTA KRAKOWA



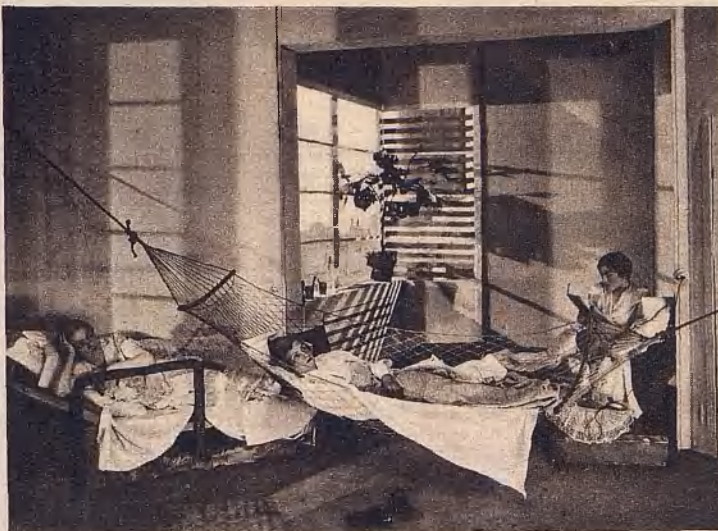
Ostatnio wybitny autor krakowski Jan Wiktor otrzymał nagrodę literacką miasta Krakowa za swoją pracę „Orka na ągorze”. Jak jednomyślnie stwierdzają krytycy, dzieło Wiktora należy do książek, omawiających najlepiej życiowe zagadnienia naszej wsi. Na zdjęciu moment wręczenia nagrody laureatowi przez prezydenta miasta Krakowa dra Mieczysława Kaplickiego w gabinecie Magistratu.

SUKCES RADJOWY MILI LEVOVEJ



Do najbardziej udanych audycji wokalnych Polskiego Radja należy w ostatnich czasach występ p. Mili Levovej, zdolnej śpiewaczki jugosłowiańskiej. P. Levova, pochodząca z Sarajewa, odbyła studia muzyczne w Wiedniu, następnie zaś występowała z koncertami w Austrii, Bułgarji, Czechosłowacji oraz w rodzinnej Jugosławji, gdzie zaangażowana była w Operze królewskiej w Belgradzie. Słuchaczy polskich zapoznaliśmy p. Levova z jugosłowiańskimi pieśniami narodowymi, kompozycjami Dugana, Bersego, Milojewica, Kristića i innych.

Z SCENY POZNAŃSKIEJ



Teatr Polski w Poznaniu wystawił udaną komedię Bus-Feketego „Z miłości niedostatecznie”. Wiele ciekawych momentów psychologicznych, żywa akcja i nader aktualny temat, jak również dobra gra artystów złożyły się na pełny sukces tej sztuki. Na zdjęciu scena z I aktu z (od lewej) pp. Zasadzianką, Porębską i Łabuńską w rolach trzech przyjaciółek.

Z PARYSKIEGO KONKURSU TANCA

Poniżej: Wielkie zainteresowanie wzbudził w sferach artystycznych Paryża konkurs tańca, urządzony w Narodowym Konserwatorium Muzycznym. Laureatkami konkursu zostały: p. Thurston (po lewej) oraz p. Vallieres, które odznaczone zostały nagrodą tańca.



CHRZEST PRZYSZŁEGO MILJARDERA

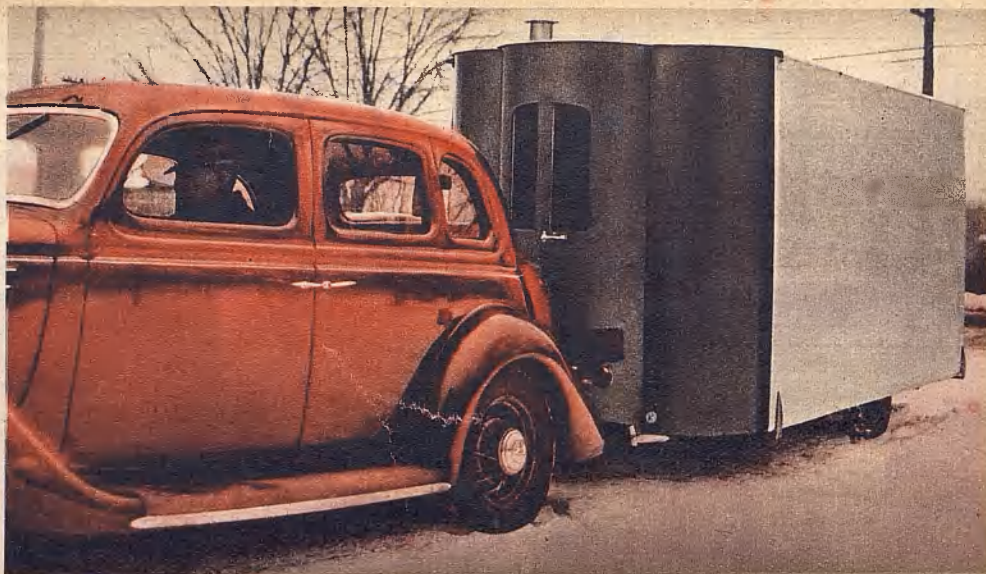
Poniżej: Jak wiadomo, dziedziczka olbrzymiej fortuny Woolworthów, Barbara Hutton 1-voto ks. Mdivani wyszła rok temu za duńskiego arystokratę hr. Haugwitz-Reventlow. Ostatnio odbył się w Londynie chrzest synka hr. Haugwitz. Na zdjęciu młoda matka z przyszłym dziedzicem fortuny, w otoczeniu ojca mr. Hutton (po lewej) oraz męża. *Keystone — Berlin.*



W

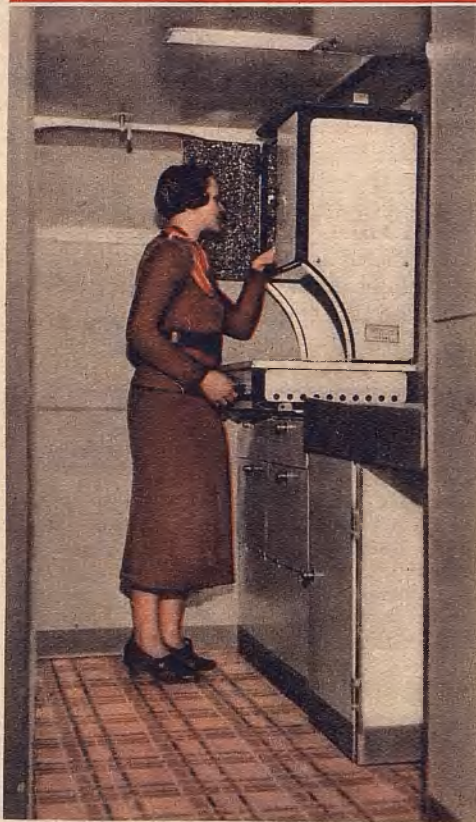
e wszystkich krajach zachodniej Europy, jakoteż i w Ameryce, gdzie samochód nie jest przedmiotem zbytku i służy każdemu przeciętnemu obywatelowi do wszelkiej lokomocji, coraz bardziej powszechnym staje się przemysł a zdrowy w skutkach zwyczaj spędzania końca tygodnia zdala od wielkomiejskiego życia i jego rozgwaru. Charakter tego ruchu staje się coraz bardziej żywiołowy, obejmując w swym zasięgu coraz liczniejszych zwolenników i entuzjastów i to nie tylko wśród elity najzamożniejszych, ale także mniej od fortuny uposażonych „mieszczuchów“.

Widok wspaniałych szos, wiodących z miast i do miast, tam na szczęśliwym Zachodzie, przedstawia we wszystkie soboty popołudniu i niedzielne wieczory niezwykle dla nas zjawisko. Oto ruch automobilowy wzrasta do niebywałych rozmiarów i niemal może konkurować z nasileniem wielkomiejskiem. To sznury samochodów i motocykli mkną ku wszystkim okolicznym



Samochód z przyczepionym domkiem week-endowym wybiera się w podróż.

SAMOCHODOWE DOMKI WEEK-END'OWE



Domek week-endowy, zaopatrzony jest również w kuchenkę, będącą równocześnie spiżarnią i lodownią.

Wszystkie zdjęcia

WIDE-WORLD PHOTOS, LONDYN

Po prawej: Oto fragment sypialni w domku week-endowym z łóżkiem-tapczanem.

bliższym i dalszym „punktem wypadowym“, do ustronnych oaz wytchnienia i ciszy.

Najstarszą tradycję tego systemu odpoczynku niedzielnego ma za sobą Anglia. W stolicy Anglik zamieszkuje umyślnie dość daleko od miejsc swej pracy zawodowej i śródmieścia, gdzie mieszczą się na wielu ulicach jedynie „office'y“, a już nie do pomyślenia byłaby kumulacja — jakże dla nas wygodna w pomysł — biura i mieszkania prywatnego ra-

zem. Do mieszkań nie dochodzą głosy pracy, one są przeznaczone jedynie na życie prywatne. A pomimo swoistych mieszczańskich wygód, jakie je cechują, mieszkańcy Londynu „uciekają“ od nich, spędzając koniec tygodnia w bliższych Brighton, Dover, Chichester czy też w wielu innych punktach weekend'owych, jak np. Blackpool na wybrzeżu zachodnim.

Wyjeżdżając z domu na półtora dnia zabiera się odpowiednie zapasy pożywienia przystosowanego do normalnego trybu życia, przyczem nikt nie stara się odmawiać sobie ulubionych przysmaków, a miejsce dla nich w specjalnych kufrach żywnościowych jest zawsze zarezerwowane. Dla przysmaków, przysmaczków i ulubionych napoi.

Kwestja pomieszczenia się na week-endzie i wygodnego przenocowania jest naturalnie przewidziana organizacją dotyczącą miejscowości. Specjalne domki week-endowe można najmować zgóry na cały dany sezon, lub na poszczególne terminy. Kogo nie stać na domek wynajmuje pokoje czy też tylko noclegi, a nie brak w nich niczego, co stanowi minimum wygód przyzwyczajonego do nich w swej klasie zamożności syna Albionu.

Dalej jeszcze idzie naturalnie przodująca we wszystkich dziedzinach techniki samochodowej, Ameryka. Tam nie tylko wyjeżdża się na bardzo dalekie nawet week-endy, ale, chcąc sobie pozostawić całkowitą swobodę ruchu i wyboru miejsc chwilowego po-

z reprodukowanych obok zdjęć, które przedstawiają jeden z najnowszych typów tego rodzaju, systemu Williama B. Stout'a. Jest to domek rozsuwalny o długości około 5 m i szerokości 2-metrowej. Sprzągnięty z samochodem porusza się na niziutkich kołach, robiąc wrażenie nieco humorystyczne, jak gdyby zmodernizowanej budy cyrkowej. Wytworny kolor, dostosowany do samochodu, który domek wiezie, czyni jednak te porównania bardzo dalekimi. Półokrągły wykusz na samym froncie domku zamienia się po ustawieniu go i rozsunięciu w rodzaj werandy.

Przyjeżdżamy na miejsce postoju. Bez wielkiego trudu podnosi się domek na śrubowych dźwignikach, znanych dobrze każdemu automobilście jako przyrządów, niezbędnych przy naprawie wymagającej podnoszenia wozu. Ściany domku rozsuwa się i powstają wewnątrz trzy wygodne ubikacje, z oknami i wyposażeniem wnetrz w najkonieczniejsze utensylja domowe.

Jest więc sypialnia z tapczanem i półkami, jadalnia ze stolikami i krzesłkami, a także i kuchnia, która choć miniaturowa, zawiera pomieszczenie większej ilości zapasów, przechowywanych w małej lodowni i dających się odpowiednio przygotowywać i przygrzewać przy pomocy kuchenki gazowej. Gaz zabiera się w niewielkim zbiorniku, który można, równie jak benzynę czy smary samochodowe, uzupełniać na stacjach benzynowych.

Ileż przyjemności gotuje takie auto z domkiem swemu właścicielowi! Zimą wiezie go w górskie okolice na narty, latem umożliwia spędzanie czasu nad morzem lub w leśnych, zapachem żywicy przepojonych okolicach, które taki zbawienny wpływ wywierają na zadymione i zakurzone płuca mieszkańców miast.

Cała rodzina, złożona z kilku osób, wyruszyć może spokojnie takim najnowszym przenośnym hotelikiem, by targane coraz szybszym tempem życia nerwy, kości obcowaniem z przyrodą, wypoczynkiem na łonie natury, szerokim oddechem w wolnych przestrzeniach, pozbawionych wielkomiejskich wyziewów. Wszyscy domownicy mają sobie poruczone stałe czynności pomocnicze, tak, że wyjazd nie jest prawdziwą rozrywką dla członków rodziny.

Widząc ten rozmach życiowy i tak daleko idące udogodnienia amerykańskie, nie można oprzeć się uczuciom podziwu i głębokiemu westchnieniu: kiedyż i my zrównamy się w tych i innych dziedzinach z poziomem życia ludzi, umiających wprowadzać w czyn zaspakajanie potrzeb prawdziwie nowoczesnego człowieka?...
DO X.



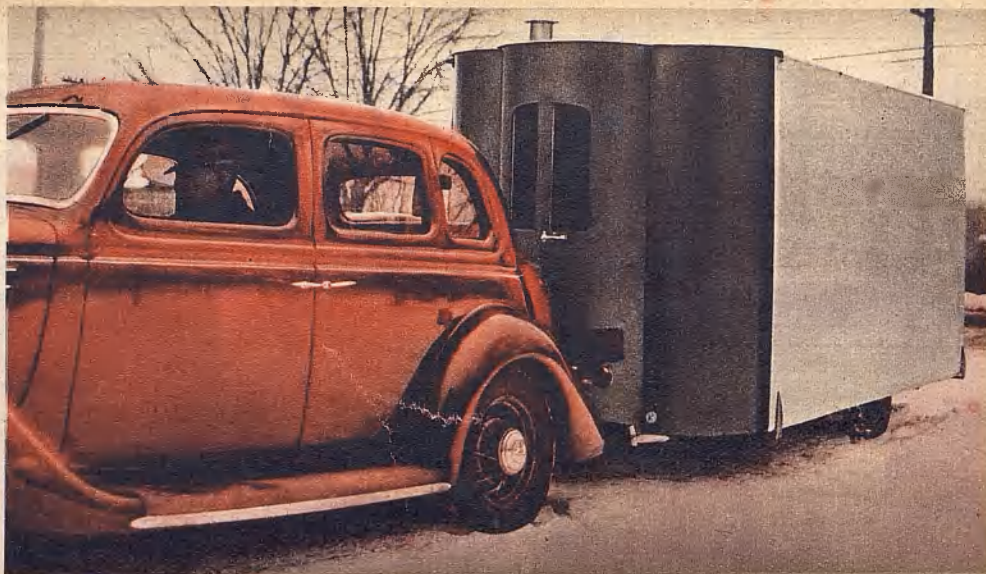
bytu, stworzono typy lekkich przenośnych domków weekend'owych, które sprzega się z wytwornym Packardem lub Lincolnem, czy też mniej luksusowym Fordem i wyrusza w prawdziwą podróż w nieznane... niby ślimak, noszący na sobie swą skorupkę.

Jak taki domek wygląda, ocenić można

W

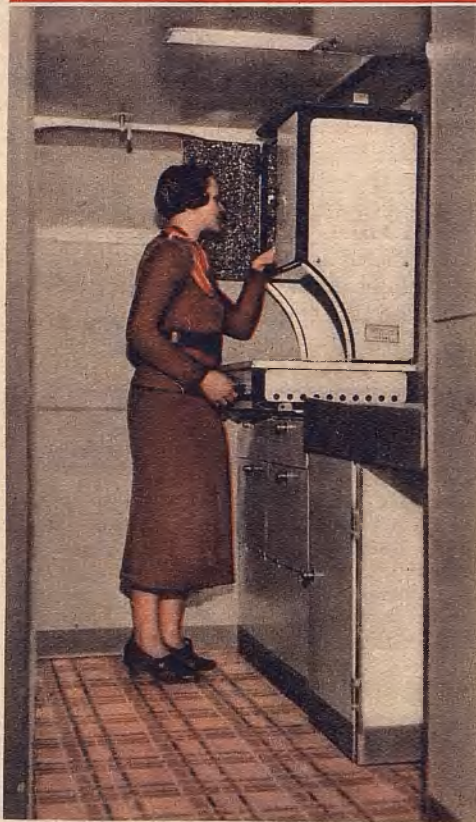
e wszystkich krajach zachodniej Europy, jakoteż i w Ameryce, gdzie samochód nie jest przedmiotem zbytku i służy każdemu przeciętnemu obywatelowi do wszelkiej lokomocji, coraz bardziej powszechnym staje się przemysł a zdrowy w skutkach zwyczaj spędzania końca tygodnia zdala od wielkomiejskiego życia i jego rozgwaru. Charakter tego ruchu staje się coraz bardziej żywiołowy, obejmując w swym zasięgu coraz liczniejszych zwolenników i entuzjastów i to nie tylko wśród elity najzamożniejszych, ale także mniej od fortuny uposażonych „mieszczuchów“.

Widok wspaniałych szos, wiodących z miast i do miast, tam na szczęśliwym Zachodzie, przedstawia we wszystkie soboty popołudniu i niedzielne wieczory niezwykle dla nas zjawisko. Oto ruch automobilowy wzrasta do niebywałych rozmiarów i niemal może konkurować z nasileniem wielkomiejskim. To sznury samochodów i motocykli mkną ku wszystkim okolicznym



Samochód z przyczepionym domkiem week-endowym wybiera się w podróż.

SAMOCHODOWE DOMKI WEEK-END'OWE



Domek week-endowy, zaopatrzony jest również w kuchenkę, będącą równocześnie spiżarnią i lodownią.

Wszystkie zdjęcia

WIDE-WORLD PHOTOS, LONDYN

Po prawej: Oto fragment sypialni w domku week-endowym z łóżkiem-tapczanem.

bliższym i dalszym „punktem wypadowym“, do ustronnych oaz wytchnienia i ciszy.

Najstarszą tradycję tego systemu odpoczynku niedzielnego ma za sobą Anglia. W stolicy Anglik zamieszkuje umyślnie dość daleko od miejsc swej pracy zawodowej i śródmieścia, gdzie mieszczą się na wielu ulicach jedynie „office'y“, a już nie do pomyślenia byłaby kumulacja — jakże dla nas wygodna w pomysł — biura i mieszkania prywatnego ra-

zem. Do mieszkań nie dochodzą głosy pracy, one są przeznaczone jedynie na życie prywatne. A pomimo swoistych mieszczańskich wygód, jakie je cechują, mieszkańcy Londynu „uciekają“ od nich, spędzając koniec tygodnia w bliższych Brighton, Dover, Chichester czy też w wielu innych punktach weekend'owych, jak np. Blackpool na wybrzeżu zachodnim.

Wyjeżdżając z domu na półtora dnia zabiera się odpowiednie zapasy pożywienia przystosowanego do normalnego trybu życia, przyczem nikt nie stara się odmawiać sobie ulubionych przysmaków, a miejsce dla nich w specjalnych kufrach żywnościowych jest zawsze zarezerwowane. Dla przysmaków, przysmaczków i ulubionych napoi.

Kwestja pomieszczenia się na week-endzie i wygodnego przenocowania jest naturalnie przewidziana organizacją dotyczącą miejscowości. Specjalne domki week-endowe można najmować zgóry na cały dany sezon, lub na poszczególne terminy. Kogo nie stać na domek wynajmuje pokoje czy też tylko noclegi, a nie brak w nich niczego, co stanowi minimum wygod przyswyczanego do nich w swej klasie zamożności syna Albionu.

Dalej jeszcze idzie naturalnie przodująca we wszystkich dziedzinach techniki samochodowej, Ameryka. Tam nie tylko wyjeżdża się na bardzo dalekie nawet week-endy, ale, chcąc sobie pozostawić całkowitą swobodę ruchu i wyboru miejsc chwilowego po-

z reprodukowanych obok zdjęć, które przedstawiają jeden z najnowszych typów tego rodzaju, systemu Williama B. Stout'a. Jest to domek rozsuwalny o długości około 5 m i szerokości 2-metrowej. Sprzągnięty z samochodem porusza się na niziutkich kołach, robiąc wrażenie nieco humorystyczne, jak gdyby zmodernizowanej budy cyrkowej. Wytworny kolor, dostosowany do samochodu, który domek wiezie, czyni jednak te porównania bardzo dalekimi. Półokrągły wykusz na samym froncie domku zamienia się po ustawieniu go i rozsunięciu w rodzaj werandy.

Przyjeżdżamy na miejsce postoju. Bez wielkiego trudu podnosi się domek na śrubowych dźwignikach, znanych dobrze każdemu automobilście jako przyrządów, niezbędnych przy naprawie wymagającej podnoszenia wozu. Ściany domku rozsuwa się i powstają wewnątrz trzy wygodne ubikacje, z oknami i wyposażeniem wewnątrz w najkonieczniejsze utensylja domowe.

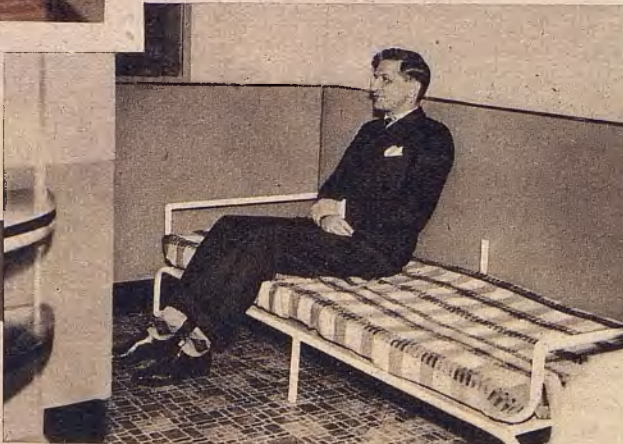
Jest więc sypialnia z tapczanem i półkami, jadalnia ze stolikami i krzesłkami, a także i kuchnia, która choć miniaturowa, zawiera pomieszczenie większej ilości zapasów, przechowywanych w małej lodowni i dających się odpowiednio przygotowywać i przygrzewać przy pomocy kuchenki gazowej. Gaz zabiera się w niewielkim zbiorniku, który można, równie jak benzynę czy smary samochodowe, uzupełniać na stacjach benzynowych.

Ileż przyjemności gotuje takie auto z domkiem swemu właścicielowi! Zimą wiezie go w górskie okolice na narty, latem umożliwia spędzanie czasu nad morzem lub w leśnych, zapachem żywicy przepojonych okolicach, które taki zbawienny wpływ wywierają na zadymione i zakurzone płuca mieszkańców miast.

Cała rodzina, złożona z kilku osób, wyruszyć może spokojnie takim najnowszym przenośnym hotelikiem, by targane coraz szybszym tempem życia nerwy, kość obcowaniem z przyrodą, wypoczynkiem na łonie natury, szerokim oddechem w wolnych przestrzeniach, pozbawionych wielkomiejskich wyziewów. Wszyscy domownicy mają sobie poruczone stałe czynności pomocnicze, tak, że wyjazd nie są prawdziwą rozrywką dla członków rodziny.

Widząc ten rozmach życiowy i tak daleko idące udogodnienia amerykańskie, nie można oprzeć się uczuciom podziwu i głębokiemu westchnieniu: kiedyż i my zrównamy się w tych i innych dziedzinach z poziomem życia ludzi, umiających wprowadzać w czyn zaspakajanie potrzeb prawdziwie nowoczesnego człowieka?...

DO X.



bytu, stworzono typy lekkich przenośnych domków weekend'owych, które sprzega się z wytwornym Packardem lub Lincolnem, czy też mniej luksusowym Fordem i wyrusza w prawdziwą podróż w nieznane... niby ślimak, noszący na sobie swą skorupkę.

Jak taki domek wygląda, ocenić można

Dzień PIĘKNEJ PANI nad brzegiem morza

Kto szuka wypoczynku w zaciszu spokojnej, zagubionej przed oczyma świata wiejskiej krainie, temu na czas urlopu letniego obojętne są nakazy savoir vivre'u, obowiązki towarzyskie i cały pokost, usztywniających nas rozlicznych konieczności, omotujących życie przeciętnego kulturalnego członka społeczności ludzkiej. Dobrze takiemu w obcowaniu z kilkoma najbliższymi osobami o tem samym odnoszeniu się do spraw życiowych. Dobrze w zetknięciu z naturą, która daje nieskończone radości w obserwowaniu, jak wedle jej prawiecznych praw, idą kolejno wszystkie fazy życia, od najdrobniejszej trawki, do huczących czasami na pochmurnym nieboskłonie grzmotów i piorunów.

Ale pora letniego wypoczynku ciągnie nas w różne strony. Czasami jest to właśnie tęsknota do wykwin-

nego życia w kulturalnych uzdrowiskach, gdzie komfort i wygodę oddane do dyspozycji na czas wypoczynkowi przeznaczony, do tego stopnia kojąco działają na zmęczone nerwy, że powraca się z takiej kuracji odświeżonym, odrodzonym i bardzo wypoczętym, na długie miesiące nowej pracy.

Innym razem woła nas niepowstrzymanie dal mor-

Poniżej: Wieczorowa sukienka koronkowa młodociana i pełna uroku. Dookoła spódniczki biegają falbanki, z tyłu od linii pasa spływa zwój koronkowy.



Powyżej: Pełna wytwornej prostoty sukienka z białej siatki, może być noszona przy kolacji w domu lub na mieście.



Powyżej: Zakiełek do kostiumu plażowego wygląda nieco... humorystycznie, gdy jest noszony na samym trykocie kąpielowym

ska...

Oderwani i oddaleni w czasie, przesłani i myśli od wszystkiego, co ciężarem spada na codzienne bytowanie mieszkańców miast, zamkniętych w dusznych mienicach, pozbawionych powiewu i ruchów prądów powietrznych, jakże bez nie rozkosznie czujemy się w pobliżu morza, gdy chłodzący jego wiatr przemyka krzepiący zapach wody i przestrzeni. Czucia dalekich przygód i nieznanych tów, z którymi najbliższe połączenie



Dzień PIĘKNEJ PANI nad brzegiem morza

Kto szuka wypoczynku w zaciszu spokojnej, zagubionej przed oczyma świata wiejskiej krainie, temu na czas urlopu letniego obojętne są nakazy savoir-vivre'u, obowiązki towarzyskie i cały pokost, usztywniających nas rozlicznych konieczności, omotujących życie przeciętnego kulturalnego członka społeczności ludzkiej. Dobrze takiemu w obcowaniu z kilkoma najbliższymi osobami o tem samym odnoszeniu się do spraw życiowych. Dobrze w zetknięciu z naturą, która daje nieskończone radości w obserwowaniu, jak wedle jej prawiecznych praw, idą kolejno wszystkie fazy życia, od najdrobniejszej trawki, do huczących czasami na pochmurnym nieboskłonie grzmotów i piorunów.

Ale pora letniego wypoczynku ciągnie nas w różne strony. Czasami jest to właśnie tęsknota do wykwin-

nego życia w kulturalnych uzdrowiskach, gdzie komfort i wygodę oddane do dyspozycji na czas wypoczynkowi przeznaczony, do tego stopnia kojąco działają na zmęczone nerwy, że powraca się z takiej kuracji odświeżonym, odrodzonym i bardzo wypoczętym, na długie miesiące nowej pracy.

Innym razem woła nas niepowstrzymanie dal mor-

Poniżej: Wieczorowa sukienka koronkowa młodociana i pełna uroku. Dookoła spódniczki biegają falbanki, z tyłu od linii pasa spływa zwój koronkowy.



Powyżej: Pełna wytwornej prostoty sukienka z białej siatki, może być noszona przy kolacji w domu lub na mieście.



ska...

Oderwani i oddaleni w czasie, przesłani i myśli od wszystkiego, co ciężarem spada na codzienne bytowanie mieszkańców miast, zamkniętych w dusznych mienicach, pozbawionych powiewu i ruchów prądów powietrznych, jakże bez nie rozkosznie czujemy się w pobliżu morza, gdy chłodzący jego wiatr przemyka krzepiący zapach wody i przestrzeni. Czucia dalekich przygód i nieznanych tów, z którymi najbliższe połączenie

Powyżej: Zakiełek do kostiumu plażowego wygląda nieco... humorystycznie, gdy jest noszony na samym trykocie kąpielowym





SMAKOWITY PLACEK Z CZEREŚNI

Oto laureatka amerykańskiego konkursu miss Corneille Linhard z miejscowości Lohman, Monada, która upiekła najsmaczniejszy placek z czereśni. Oto przepis: uciiera się 8 żółtek z 12 dkg cukru z wanilią, dodaje łyżkę masła, szklankę tartą bułki, namoczonej szklanką mleka, pianę z 8 białek i funt drylowanych czereśni lub wiśni. Upiec w formie, wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 30	Lipiec	Dni 31
Niedziela 19 Wincenego	Zupa malinowa. Omlet z grzybkami. Pieczona gaska z duszoną kapustą i ziemniaczkami. Lody śmietankowe domowe z waflami. <u>Kolacja:</u> Zimna gaska lub rizotto z podróbek		
Poniedziałek 20 Czesława	Zupa kalafiorowa z grzankami. Ragout z pomidorów i ogórków. Zraziki naturalne z kapustą. Pierożki z czarnymi jagodami i śmietaną. <u>Kolacja:</u> Kalafior z ryżem.		
Wtorek 21 Praksedy	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Kurczęta w pomidorach z makaronem. Marchewka z groszkiem. Kompot mieszany. <u>Kolacja:</u> Kapusta faszerowana.		
Sroda 22 Marii Magdal.	Zupa z jarzyn na śmietanie. Gołąbki z ryżem. Pieczeń cieleca zwijana z sałatą, ziemniaczkami i pomidorami z groszkiem. Kruchy placek z pianką morelową. <u>Kolacja:</u> Wątróbki gosie z kaszą tatarską.		
Czwartek 23 Apolliniego b.	Sałatka z surowych jarzyn w miejsce zupy. Włoski makaron zapiekany z pomidorami. Siekane kotlety cielece z mizerją i ziemniaczkami. Kompot z mieszanych owoców. <u>Kolacja:</u> Omlety z szynką.		
Piątek 24 Krystyny	Chłodnik litewski. Fasolka szparagowa w śmietanowym sosie. Ryba marynowana. Strudel z borówkami. <u>Kolacja:</u> Jaja sadzone z pomidorami.		
Sobota 25 Józefa Ap.	Zupa ogórkowa z ziemniaczkami. Kalarepka faszerowana. Polędwica z różną z jarzynami. <u>Kolacja:</u> Grzybki w śmietanie.		



SMAKOWITY PLACEK Z CZEREŚNI

Oto laureatka amerykańskiego konkursu miss Corneille Linhard z miejscowości Lohman, Monada, która upiekła najsmaczniejszy placek z czereśni. Oto przepis: uciiera się 8 żółtek z 12 dkg cukru z wanilią, dodaje łyżkę masła, szklankę tartą bułki, namoczonej szklanką mleka, pianę z 8 białek i funt drylowanych czereśni lub wiśni. Upiec w formie, wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką.

7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rym.-kat.	Tydzień 30	Lipiec	Dni 31
Niedziela 19 Wincenego	Zupa malinowa. Omlet z grzybkami. Pieczona gaska z duszoną kapustą i ziemniaczkami. Lody śmietankowe domowe z waflami. <u>Kolacja:</u> Zimna gaska lub rizotto z podróbek		
Poniedziałek 20 Czesława	Zupa kalafiorowa z grzankami. Ragout z pomidorów i ogórków. Zraziki naturalne z kapustą. Pierożki z czarnymi jagodami i śmietaną. <u>Kolacja:</u> Kalafior z ryżem.		
Wtorek 21 Praksedy	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Kurczęta w pomidorach z makaronem. Marchewka z groszkiem. Kompot mieszany. <u>Kolacja:</u> Kapusta faszerowana.		
Sroda 22 Marii Magdal.	Zupa z jarzyn na śmietanie. Gołąbki z ryżem. Pieczeń cieleca zwijana z sałatą, ziemniaczkami i pomidorami z groszkiem. Kruchy placek z pianką morelową. <u>Kolacja:</u> Wątróbki gosie z kaszą tatarską.		
Czwartek 23 Apollinarego b.	Sałatka z surowych jarzyn w miejsce zupy. Włoski makaron zapiekany z pomidorami. Siekane kotlety cielece z mizerją i ziemniaczkami. Kompot z mieszanych owoców. <u>Kolacja:</u> Omlety z szynką.		
Piątek 24 Krystyny	Chłodnik litewski. Fasolka szparagowa w śmietanowym sosie. Ryba marynowana. Strudel z borówkami. <u>Kolacja:</u> Jaja sadzone z pomidorami.		
Sobota 25 Józefa Ap.	Zupa ogórkowa z ziemniaczkami. Kalarepka faszerowana. Polędwica z różną z jarzynami. Makaron ryżowy z konfiturami. <u>Kolacja:</u> Grzybki w śmietanie.		

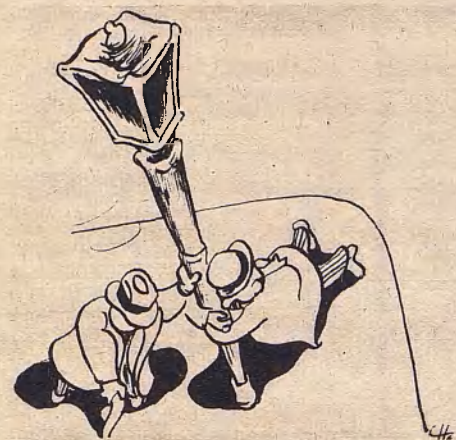
HOCKI-KLOCKI

WISŁĄ DO MORZA.



— Możebyś się jeszcze spytał kogo, czy płyniemy w właściwym kierunku...

W POSZUKIWANIU OPARCIA.



— Czasu są n...niepewne, jedynie alkohol utrzymuje n...nas w stanie równowagi...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

PIĘĆ KART.

Pięć kart o wartościach 1, 3, 5, 7 i 9 należy ułożyć w ten sposób, aby liczba utworzona przez pierwsze dwie, pomnożona przez dwie ostatnie, dała — po odjęciu cyfry środkowej — liczbę składającą się z pięciu powtórzeń tej samej dowolnej cyfry. Jeślibyśmy na przykład ułożyli karty w porządku 31 5 79, wówczas 31 pomnożone przez 79, dałoby — po odjęciu — 5.2444 — co mogłoby być rozwiązaniem zadania, gdyby na miejscu 2 stało 4.

NIEDROGI ZEGAREK.

Pan Ptaszek jest właścicielem pięknego i niedrogiego zegarka, który chodzi doskonale, jeśli się go dwa razy dziennie do końca nakręca. Pan Ptaszek jest bardzo systematyczny i nakręca swój zegarek regularnie, raz o godzinie 7.30 rano i drugi raz, kładąc się spać. Rano do zupełnego nakręcenia sprężyny wystarcza 8 pełnych obrotów śrubki, wieczorem trzeba ich zrobić dwanaście.

O której pan Ptaszek kładzie się spać?

HODOWLA DROBIU.

Gospośia miała kilka klatek z drobiem, ustawionych w dwa rzędy. W jednym rzędzie stały klatki, opatrzone numerami parzystymi (2, 4 itd.) i w tych mieszczyły się kury, w drugim rzędzie stały klatki nieparzyste z kaczkami. W klatkach 1-szej i 2-giej było po tyle sztuk drobiu, ile było wszystkich klatek, w każdej zaś następnej było tyle sztuk ptactwa, co w poprzedniej w danym rzędzie, plus ty-

le, ile wynosił numer danej klatki. Ile było sztuk drobiu, jeśli kaczek było w sumie o tyle mniej od kur, ile było kur, a ilość klatek parzystych równa była ilości klatek nieparzystych.

KŁOPOTLIWY ZAPIS.

Pan Bartłomiej, umierając, zapisał trzem swoim synom: Teofilowi, Wincentemu i Walentemu, 100 włók ziemi w stosunku jednej trzeciej do jednej czwartej, do jednej piątej. Ale Walenty umarł przed dokonaniem podziału gruntu. W jakim stosunku winni podzielić między sobą majątek pan Teofil i pan Wincenty, aby spełnić wolę zmarłego ojca?

(Dokończenie ze str. 25)

tak od amantki oczekuje silnego chwytu za serce. Jeśli dostaje to, czego pragnie, to czyż można się dziwić, że gorąco okłaskuje swą ulubienicę?

WIDZ I (Profesor uniwersytetu): — Lubie urodę i temperament na scenie, ale podane z umiarem i kulturą, a to właśnie obserwuję w grze p. Matusiakówny, którą ponadto cechuje talent i inteligencja.

WIDZ II (Malarka): — Siedząc w kinie, przyglądam się aktorkom, by je potem w życiu naśladować. Na scenie rzadko kiedy znaleźć można taki „ideał“, ale jak już się trafi, to dopiero wtedy widzi go się „na własne oczy“, trudno artystce w takich warunkach coś ukryć przed publicznością. Za bliższy jest kontakt. Jeśli więc wówczas każdy szczegół wypada dodatnio, aktorka musi zdobyć sympatię widowni.

WIDZ III (Adwokat): — „Życie nie jest romanssem“ — również i na scenie; z tego, zdaje sobie sprawę każdy, tylko nie widz teatralny. Bo publiczność pragnie, by w momencie, gdy zgłasza światła, artyści wprowadzili ją w krainę baśni, w której prześni ona najpiękniejszy sen zdala od szarżyny codziennego życia. Komu powiedzieć się by w tej podróży najlepszym ciceronem, ten władza potem widownią. Jeśli jest to artystka — staje się ulubienicą publiczności.

Artystka o sobie:

Kocham teatr i najlepiej czuję się na deskach scenicznych. Może więc dlatego gra moja oddziaływała korzystnie na widownię. Już jako bardzo młoda dziewczynka uczyłam się w domu tańca i śpiewu, w czym pomagała mi matka, która zawsze była sprzymierzeńcem mej scenicznej kariery. Jako warunek postawiono mi w domu ukończenie gimnazjum, co też rzeczywiście się stało, a nawet więcej, bo przez dwa lata studiowałam prawo na uniwersytecie. Ukończywszy szkołę dramatyczną pod kierunkiem Zelwerowicza, otrzymałam kilka propozycji na engagement, a to z Warszawy, Wilna i ze Lwowa. Wybrałam Lwów, gdzie zarówno sam teatr, jak i publiczność dała mi możliwość zakosztowania artystycznego powodzenia. Nie staram się robić nic specjalnego, by zyskać sympatię widowni, nic, co by wykraczało poza ramy prawdziwej gry aktorskiej. Jeśli mi się to udaje, to chyba dlatego, że dążę zawsze do zachowania prostoty i naturalności na scenie, pragnę dać siebie taką, jaką rzeczywiście jestem. Dlatego zostałam ulubienicą publiczności? — tego do prawdy nie wiem! Może dlatego, że kochając wszystkich, co związane jest z teatrem, kocham i tych, którzy z widowni żywo reagują na me sceniczne przeżycia. Byłby to więc bardzo dla mnie drogi rewanż ze strony publiczności.

J. L.

(Dokończenie ze str. 29).

nęcających propozycji letni pobyt nad morzem, może być przekonana, że powróci odmłodzona, z nowymi zapasami energii, sił żywotnych i tężyzny fizycznej.

Ale nie można nad morzem szukać bez-

względnej samotności. Zbyt duży jest ruch turystyczny nad morzem, zbyt krótki czas, jaki nadaje się do pobytu nad chłodnymi wodami Bałtyku. Więc godzimy się zgóry na ciężary życia towarzyskiego i zabieramy z domu właściwy ekwipunek.

Cóż więc dyktuje moda?

Przedewszystkiem wytycza ona ogólne linie charakteru mody plażowej, która ma być kobieca, wytwornie skromna i praktycznie wygodna. Na trykot kąpielowy — sukienka plażowa z modnego trykotanu, złożona ze spódniczki dość długiej i kamizelki lub żakietu z rękawami. Do tego cape, który w czasie wiatru otulić może całą postać. Wykonany z wełny, przetykanej metalową nitką lub z celofanu, daje kilka odmian, które całkowicie zmieniają sylwetkę pani na plaży. Jeżeli sukienka plażowa wykonana jest z trykotanu, tkanego z metalową nitką, a celofanowy cape, mieniący się w słońcu, odbija intensywnie połyski metalowych nitek, to wrażenie całości jest wręcz prześliczne. Moda chciała zrobić swym wyznawczyniom dar z rusałczanego stroju i udało się jej to znakomicie. A która z pań nie chciałaby być bodaj latem na plaży — wdzięczną rusałką?...

W południe idzie pani na obiad we wzorzystej sukience imprimée lub też całkiem na biało. Duży kapelusz słomkowy lub z organdy rzuca delikatny cień na opalone zdrowo policzki. To już nie rusałka. To świadoma swych wdzięków kobieta, stawiającą dumnie czoło nawet życiowym burzom.

Wieczorem obowiązują długie do kostek suknie. Czy będą to proste sukienki do kasy, na czy restauracji, czy też tualety dancinowe, długość ta jest obowiązująca. Suknie wieczorowe silnie dekolują plecy, odsłaniają ramiona, połyskują mieniącymi taftami, drżą i powiewają w tańcu lekkimi koronkami, które tak się tego lata faworyzują, wreszcie opływają postacie pięknych pań niby morskie piany, w których rozkoszowały się przez cały dzień. To delikatne w barwie organdy z wolantami, riuszkami, bufkami i wszystkimi detalami stanowią jak najbardziej kobiece cechy stroju. Piękna pani uwielbia ten styl. Czuje się tak najlepiej. Jest sobą. Jest kobietą, otuloną mgłami szat i mgłami otaczających ją zachwytów. Odsunęła daleko od siebie tak jeszcze niedawne chłopięce cechy figury i stroju. Puszyste włosy trwałej ondulacji układają się w kapryśne loczki wokół czoła czy nad pięknie toczonym karczkiem. Dostrajają się do nich ładnie ruchy szyi i rąk, miękki i łagodny chód i dystynkcja w trzymaniu głowy.

Nad morzem czerpie piękna pani tę młodzieńczą werwę, jaka cechuje jej pojawienie się w towarzystwie. Tam hartuje swe mięśnie i nerwy i uczy się w zetknięciu z ogromem wód, jak małym są czyste ludzkie sprawy, nad rozwikłaniem których traci się nieraz niepotrzebnie tyle sił... Jednym podskokiem pozwala unieść się zbliżającej fali i już wypływa na gładką toń. Często można i w życiu stosować takie metody. Okażą się niejednokrotnie lepsze od głębokich roztrząsań męczących nas słabostek ludzkich. Lepiej przepłynąć ponad nimi i zatrzymać się nad myślą nad krzepiącą ducha zdrowiem i pięknem przejawami życia.

Warto powrócić z nad morza z zapasami takiej swoistej filozofii życia. Przychodzi ona ku nam poprostu sama. Niepowołana — nieproszona. Jest w technieniu szerokich przestrzeni, ku którym zrywa się lepsza część naszej natury. Tylko umiemy jej słuchać. Zaoszczędzimy nerwów, szarpanych niejednokrotnie bez potrzeby. Nowoczesna pani niechaj wie, że zdrowie nerwy to połowa jej urody, więc niech korzysta ile się tylko da w tym kierunku z nadmorskiej atmosfery.

Mewa.

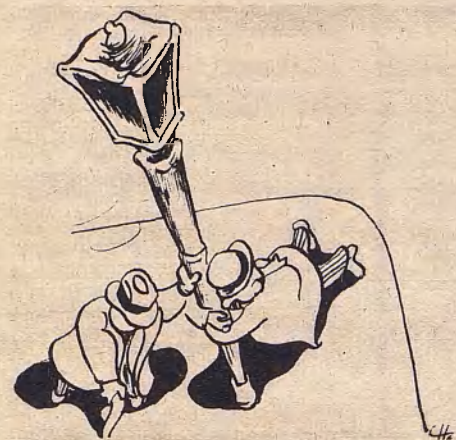
HOCKI-KLOCKI

WISŁĄ DO MORZA.



— Możebyś się jeszcze spytał kogo, czy płyniemy w właściwym kierunku...

W POSZUKIWANIU OPARCIA.



— Czasu są n...niepewne, jedynie alkohol utrzymuje n...nas w stanie równowagi...

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

PIĘĆ KART.

Pięć kart o wartościach 1, 3, 5, 7 i 9 należy ułożyć w ten sposób, aby liczba utworzona przez pierwsze dwie, pomnożona przez dwie ostatnie, dała — po odjęciu cyfry środkowej — liczbę składającą się z pięciu powtórzeń tej samej dowolnej cyfry. Jeślibyśmy na przykład ułożyli karty w porządku 31 5 79, wówczas 31 pomnożone przez 79, dałoby — po odjęciu — 5.2444 — co mogłoby być rozwiązaniem zadania, gdyby na miejscu 2 stało 4.

NIEDROGI ZEGAREK.

Pan Ptaszek jest właścicielem pięknego i niedrogiego zegarka, który chodzi doskonale, jeśli się go dwa razy dziennie do końca nakręca. Pan Ptaszek jest bardzo systematyczny i nakręca swój zegarek regularnie, raz o godzinie 7.30 rano i drugi raz, kładąc się spać. Rano do zupełnego nakręcenia sprężyny wystarcza 8 pełnych obrotów śrubki, wieczorem trzeba ich zrobić dwanaście.

O której pan Ptaszek kładzie się spać?

HODOWLA DROBIU.

Gospośia miała kilka klatek z drobiem, ustawionych w dwa rzędy. W jednym rzędzie stały klatki, opatrzone numerami parzystymi (2, 4 itd.) i w tych mieszczyły się kury, w drugim rzędzie stały klatki nieparzyste z kaczkami. W klatkach 1-szej i 2-giej było po tyle sztuk drobiu, ile było wszystkich klatek, w każdej zaś następnej było tyle sztuk ptactwa, co w poprzedniej w danym rzędzie, plus ty-

le, ile wynosił numer danej klatki. Ile było sztuk drobiu, jeśli kaczek było w sumie o tyle mniej od kur, ile było kur, a ilość klatek parzystych równa była ilości klatek nieparzystych.

KŁOPOTLIWY ZAPIS.

Pan Bartłomiej, umierając, zapisał trzem swoim synom: Teofilowi, Wincentemu i Walentemu, 100 włók ziemi w stosunku jednej trzeciej do jednej czwartej, do jednej piątej. Ale Walenty umarł przed dokonaniem podziału gruntu. W jakim stosunku winni podzielić między sobą majątek pan Teofil i pan Wincenty, aby spełnić wolę zmarłego ojca?

(Dokończenie ze str. 25)

tak od amantki oczekuje silnego chwytu za serce. Jeśli dostaje to, czego pragnie, to czyż można się dziwić, że gorąco okłaskuje swą ulubienicę?

WIDZ I (Profesor uniwersytetu): — Lubie urodę i temperament na scenie, ale podane z umiarem i kulturą, a to właśnie obserwuję w grze p. Matusiakówny, którą ponadto cechuje talent i inteligencja.

WIDZ II (Malarka): — Siedząc w kinie, przyglądam się aktorkom, by je potem w życiu naśladować. Na scenie rzadko kiedy znaleźć można taki „ideał“, ale jak już się trafi, to dopiero wtedy widzi go się „na własne oczy“, trudno artystce w takich warunkach coś ukryć przed publicznością. Za bliższy jest kontakt. Jeśli więc wówczas każdy szczegół wypada dodatnio, aktorka musi zdobyć sympatię widowni.

WIDZ III (Adwokat): — „Życie nie jest romanssem“ — również i na scenie; z tego, zdaje sobie sprawę każdy, tylko nie widz teatralny. Bo publiczność pragnie, by w momencie, gdy zgłasza światła, artyści wprowadzili ją w krainę baśni, w której prześni ona najpiękniejszy sen zdala od szarzyzny codziennego życia. Komu powiedzieć się by w tej podróży najlepszym ciceronem, ten władza potem widownią. Jeśli jest to artystka — staje się ulubienicą publiczności.

Artystka o sobie:

Kocham teatr i najlepiej czuję się na deskach scenicznych. Może więc dlatego gra moja oddziaływała korzystnie na widownię. Już jako bardzo młoda dziewczynka uczyłam się w domu tańca i śpiewu, w czym pomagała mi matka, która zawsze była sprzymierzeńcem mej scenicznej kariery. Jako warunek postawiono mi w domu ukończenie gimnazjum, co też rzeczywiście się stało, a nawet więcej, bo przez dwa lata studiowałam prawo na uniwersytecie. Ukończywszy szkołę dramatyczną pod kierunkiem Zelwerowicza, otrzymałam kilka propozycji na engagement, a to z Warszawy, Wilna i ze Lwowa. Wybrałam Lwów, gdzie zarówno sam teatr, jak i publiczność dała mi możliwość zakosztowania artystycznego powodzenia. Nie staram się robić nic specjalnego, by zyskać sympatię widowni, nic, co by wykraczało poza ramy prawdziwej gry aktorskiej. Jeśli mi się to udaje, to chyba dlatego, że dążę zawsze do zachowania prostoty i naturalności na scenie, pragnę dać siebie taką, jaką rzeczywiście jestem. Dlatego zostałam ulubienicą publiczności? — tego do prawdy nie wiem! Może dlatego, że kochając wszystkich, co związane jest z teatrem, kocham i tych, którzy z widowni żywo reagują na me sceniczne przeżycia. Byłby to więc bardzo dla mnie drogi rewanż ze strony publiczności.

J. L.

(Dokończenie ze str. 29).

nęcających propozycji letni pobyt nad morzem, może być przekonana, że powróci odmłodzona, z nowymi zapasami energii, sił żywotnych i tężyzny fizycznej.

Ale nie można nad morzem szukać bez-

względnej samotności. Zbyt duży jest ruch turystyczny nad morzem, zbyt krótki czas, jaki nadaje się do pobytu nad chłodnymi wodami Bałtyku. Więc godzimy się zgóry na ciężary życia towarzyskiego i zabieramy z domu właściwy ekwipunek.

Cóż więc dyktuje moda?

Przedewszystkiem wytycza ona ogólne linie charakteru mody plażowej, która ma być kobieca, wytwornie skromna i praktycznie wygodna. Na trykot kąpielowy — sukienka plażowa z modnego trykotanu, złożona ze spódniczki dość długiej i kamizelki lub żakietu z rękawami. Do tego cape, który w czasie wiatru otulić może całą postać. Wykonany z wełny, przetykanej metalową nitką lub z celofanu, daje kilka odmian, które całkowicie zmieniają sylwetkę pani na plaży. Jeżeli sukienka plażowa wykonana jest z trykotanu, tkanego z metalową nitką, a celofanowy cape, mieniący się w słońcu, odbija intensywnie połyski metalowych nitek, to wrażenie całości jest wręcz prześliczne. Moda chciała zrobić swym wyznawczyniom dar z rusałczanego stroju i udało się jej to znakomicie. A która z pań nie chciałaby być bodaj latem na plaży — wdzięczną rusałką?...

W południe idzie pani na obiad we wzorzystej sukience imprimée lub też całkiem na biało. Duży kapelusz słomkowy lub z organdy rzuca delikatny cień na opalone zdrowo policzki. To już nie rusałka. To świadoma swych wdzięków kobieta, stawiającą dumnie czoło nawet życiowym burzom.

Wieczorem obowiązują długie do kostek suknie. Czy będą to proste sukienki do kasy, na czy restauracji, czy też talety dancinowe, długość ta jest obowiązująca. Suknie wieczorowe silnie dekolują plecy, odsłaniają ramiona, połyskują mieniącymi taftami, drżą i powiewają w tańcu lekkimi koronkami, które tak się tego lata faworyzują, wreszcie opływają postacie pięknych pań niby morskie piany, w których rozkoszowały się przez cały dzień. To delikatne w barwie organdy z wolantami, riuszkami, bufkami i wszystkimi detalami stanowią jak najbardziej kobiece cechy stroju. Piękna pani uwielbia ten styl. Czuje się tak najlepiej. Jest sobą. Jest kobietą, otuloną mgłami szat i mgłami otaczających ją zachwytów. Odsunęła daleko od siebie tak jeszcze niedawne chłopięce cechy figury i stroju. Puszyste włosy trwałej ondulacji układają się w kapryśne loczki wokół czoła czy nad pięknie toczonym karczkiem. Dostrajają się do nich łabędzie ruchy szyi i rąk, miękki i łagodny chód i dystynkcja w trzymaniu głowy.

Nad morzem czerpie piękna pani tę młodzieńczą werwę, jaka cechuje jej pojawienie się w towarzystwie. Tam hartuje swe mięśnie i nerwy i uczy się w zetknięciu z ogromem wód, jak małym są czysto ludzkie sprawy, nad rozwikłaniem których traci się nieraz niepotrzebnie tyle sił... Jednym podskokiem pozwala unieść się zbliżającej fali i już wypływa na gładką toń. Często można i w życiu stosować takie metody. Okażą się niejednokrotnie lepsze od głębokich roztrząsań męczących nas słabostek ludzkich. Lepiej przepłynąć ponad nimi i zatrzymać się nad myślą nad krzepiącym ducha zdrowiem i pięknymi przejawami życia.

Warto powrócić z nad morza z zapasami takiej swoistej filozofii życia. Przychodzi ona ku nam poprostu sama. Niepowołana — nieproszona. Jest w technieniu szerokich przestrzeni, ku którym zrywa się lepsza część naszej natury. Tylko umiemy jej słuchać. Zaoszczędzimy nerwów, szarpanych niejednokrotnie bez potrzeby. Nowoczesna pani niechaj wie, że zdrowie nerwy to połowa jej urody, więc niech korzysta ile się tylko da w tym kierunku z nadmorskiej atmosfery.

Mewa.

NA SCENIE.

W sali „Cyrulika Warszawskiego“ w czasie nieobecności zespołu Jarossy'ego gości **Hanka Ordonówna**, która na okres letni montowała w Warszawie rewję pt.: „Frontem do radości“, jak stwierdza powszechnie krytyka zupełnie dobra, niewiele ustępująca niektórym programom Cyrulika. — Hanka Ordonówna znakomicie wykonuje swoje punkty programu. Wszyscy podziwiają jej niesłabnący temperament, który coraz częściej na scenie wyżywa się w tańcu, jakim uzupełnia interpretacje piosenek.

Obok Hanki Ordonówny pierwsze skrzypce grają w programie **Łopek Krukowski**, wykonawca świetnego „Przeglądu radiowego“, oraz **Igo Sym**. Krukowski wykłada dobrą satyrę p. t. „Surowe życie“, związaną z ostatnimi wypadkami politycznymi. — Zdaniem tej satyry ludność na wsi realizuje surowe życie następująco:

„Chłop chwycił za kłonicę
Szampiana przestał pić,
Nie jeździ za granicę,
Surowo zaczął żyć.

Znana z krakowskich programów miła piosenka cichej satyry politycznej „Dzień dobry panie Dłutko — co słychać panie Beł“, w wykonaniu **Lawieńskiego** i **Sulimy Jaszczołta** i w Warszawie cieszy się dużym powodzeniem.

Na zakończenie sezonu dramatycznego teatr im. **J. Słowackiego** w Krakowie, wystawił komedję niemieckiego pisarza **Ebermeyera** „Trochę słońca dla Renaty“, która spotkała się z przychylną żywotnością publiczności. Główne role w tej komedji grają: **Starkówna**, **M. Węgrzyn**, **Konrad**, **Staszewski**, **Macherski** i **Woźnik**. (b.)

NOWE KSIĄŻKI.

Duża i zasłużona poczytnością cieszy się książka wybitnego, młodego publicysty **Ksawerego Pruszyńskiego** p. t. „Palestyna po raz trzeci“ (Nakł. Roju). Jest to zbiór wrażeń kilkutygodniowej podróży po Palestynie, w czasie której autor chciał zbliżyć do emigracji żydowskiej. Przewędrował Pruszyński całą Palestynę, zwiędził wszystko co było ciekawego do obejrzenia, przeprowadził wiele rozmów z najwybitniejszymi osobistościami emigracji i ruchu syjonistycznego, oraz z osobami prywatnymi, a zarówno własne przeżycia, jak i zebrany materiał informacyjny, pozwoliły mu na wyrobienie sobie dokładnego i ciekawego poglądu na obecną Palestynę i jej życie. Książka ta sama swą aktualnością zaleca się czytelnikom, a dodad należy, że jak wszystkie prace publicystyczne Pruszyńskiego pisana jest dobrym językiem, żywo, z dużą bezpośredniością i barwnością.

Niedawno na półkach księgarskich ukazała się książka, która zainteresuje kulturalne koła, a poświęcona jest zmarłemu przed dwoma laty znakomitemu historykowi literatury i etnografowi **Henrykowi Biegeleisenowi**. Książkę tę opracowali **W. Barbasz**, **J. Gajek**, **St. Lempicki**, **Jan Muszkowski**, a przedmowę napisał **Juliusz Kleiner**. Dorobek imponu-

To warto poznać...

jący niestrudzonego uczonego, jakim był **Biegeleisen**, najlepiej charakteryzują słowa przedmowy **Kleinera**:

„Jednemu z budowniczych kultury polskiej, książka niniejsza stawia pomnik, nie ze słów pochwalnych złożony, lecz z uszeregowania imponującej ilości zdobytych naukowych, które przez pół wieku zgórą gromadził niezłomnie jego pracowitość, skrzętny, zapobiegliwy żywot badacza, wydawcy popularyzatora, nauczyciela“.

Z kart tej książki wydanej przez **Zakład Narodowy im. Ossolińskich** we Lwowie, wylania się piękna postać uczonego, dla którego „nagroda ogromnej, do dni ostatnich nieprzerwanej pracy — jedyną i wystarczającą — była sama praca“.

SZKOŁA MALARSKA PROF. TERLECKIEGO.

Bez subwencji państwowych i miejskich, własną pracą i kosztem prowadzi już 7 rok swą prywatną szkołę **Sztuki Pięknych**, jedyną w Krakowie, znany artysta malarz i pedagog **dyr. Alfred Terlecki**.

Prowadzona przez niego chlubnie Szkoła obejmuje trzyletni kurs przystosowany do potrzeb współczesnego życia, — uczący swych wychowanków konstruktywnego tworzenia i wszelkich z tej dziedziny przedmiotów sztuki. Jedynym w Polsce jest kurs dziecięcy mający na celu rozwijać fantazję dziecięcą a nie zabijać szablonem starych metod pedagogicznych. W tej klasie pro-

nostek twórczych, przygotowanych do założenia własnego warsztatu pracy, w dziedzinie artystycznego rzemiosła.

Z dobrodziejstwa szkoły **Dyr. Terleckiego** korzystają również ludzie starsi, pragnący zdobyć wiadomości i sprawność artystyczną. Dla nich urządzone są kursy wieczorowe rysunku.

O pedagogicznych rezultatach tej poważnej, artystycznej placówki świadczy wysoki poziom prac szkolnych wystawionych z końcem roku szkolnego a o poziomie intelektualnym świadczy fakt, iż laureat tegorocznego konkursu powieściowego „IKO“ art. malarz i literat **Juliusz Kedziora** jest wychowankiem tej szkoły. mdd.



Niedziela, 19 lipca.

- 8: Audycja poranna.
- 9: Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
- 12.03: „Z różnych czasów — z różnych sfer“ — koncert polidniowy.
- 14.30: „Audycja dla rwi“.
- 15.30: Koncert rozrywkowy.
- 15.55: Transmisja z Bayreuth.
- 21.20: „Na wesolej lwowskiej fali“.
- 22.10: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 20 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka baletowa.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Młodzież ma obóz“ — pogadanka.
- 17.00: Koncert solistów.
- 17.50: „Polowanie na łabędzia“ — pogadanka.
- 19.00: Audycja żołnierska.
- 19.30: Koncert rozrywkowy.
- 20.30: „W stolicy Rzymu“ — feljton.
- 21.00: Tańce polskie na fortepianie.
- 21.30: Ludowa muzyka szkocka — transmisja z Anglii.
- 22.25: Muzyka taneczna.

Wtorek, 21 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert popularny.
- 16.00: Poltornni i wiazanki jazzowe.
- 16.45: „Hetman Chodkiewicz“ — odczyt.
- 17.00: Koncert z **Panku Willsona** w Poznaniu.
- 17.50: „Cisy“ — pogadanka.
- 18.05: „Spalony przyrodniczek po Warszawie“ — pogadanka.
- 19.00: Recital śpiewaczy **Antoniego Kohomana**.
- 19.25: Koncert rozrywkowy w wykonaniu Orkiestry Kameralnej i solistów.
- 20.30: „Dokola międzykrecyj antraktych“ — szkice literackie.
- 21.00: „Na chłopskim weselu“ — suita popularna **Polskiego Rybieckiego**.
- 21.30: **Ludwik van Beethoven** — koncert skrzypcowy **D-Dur Józefa Szigeliego**.
- 22.20: Muzyka taneczna.

Sroda, 22 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku.
- 15.45: Teatr Wyobraźni: „O tam, jak krakowiec Niteczka został królem“ — słuchowisko dla dzieci młodzieżowych.
- 16.15: Utwory fortepianowe **Sergiusza Rachmaninowa**.
- 17.00: Muzyka salonowa.
- 18.30: „Piosni wschodnie“ w wykonaniu **Olgi Łady**.
- 17.50: Anegdota z życia **Aljożego Zółkiewskiego**.
- 19.00: Koncert muzyki ludowej.
- 20.00: Muzyka salonowa.
- 20.30: „Wędrownika mikrofonu po prowincji“.
- 21.00: III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina“.
- 21.30: Recital śpiewaczy **Mieczysława Salińskiego**.
- 22.15: „Miniatury kwartetowe“: „Molowy taneczny“.
- 22.45: Muzyka taneczna.

Czwartek, 23 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert w wykonaniu Zespołu salonowego **Niny Mańskiej**.
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 16.45: „Ustrój państw nowoczesnych a zagadnienia obywatela maro-dowej — Rosja Sowiecka“ — odczyt.
- 17.00: Koncert rozrywkowy.
- 19.00: „Zaloty wiejskiej“ — promienna słuchowiskowa **B. Shawa**.
- 19.40: Recital fortepianowy **Marii Dońskiej**.
- 20.10: „Wizja Babuni“ — stare melodie.
- 21.00: „Nasze pieśni“.
- 21.30: **Antoni Arensky**: Kwintet fortepianowy **D-Dur p. 51**.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 24 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Dwaj skrzypkowie: **Mischa Elman** i **Yehudi Menuhin**.
- 16.00: **Kreisler** — Burmistrz — transkrypcje i oryginalne kompozycje.
- 16.45: „Oddziały lotne P. O. W. — batalion warszawski“ — odczyt.
- 17.00: Polskie miniatury instrumentalnej.
- 19.00: Wielki koncert muzyki polskiej z dziedziny na Wawelu w Krakowie.
- 21.05: Muzyka mastrojowa.
- 22.25: „Naprzelaz przez apollini-skie gaje“ — dialog.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 25 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert polidniowy.
- 14.30: Koncert muzyki folklornej.
- 15.45: „Hipek chce mieć order“ — wesola audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert solistów.
- 16.45: „Monze jako źródło życia“ — pogadanka.
- 17.00: Koncert z **Ogrodu Zoologicznego** w Poznaniu.
- 17.50: „Piosenka górską Czywczyna“ — pogadanka.
- 19.00: „Wieczór starych walców“.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą.
- 21.00: Recital skrzypcowy **Bronisława Gimpfa**.
- 21.30: „Nieznany system“ — szkice **Mikolaja Laszlo** i „Niepewność“ — monolog.
- 22.15: „Szlem w piosenkach“ — lekka audycja muzyczna.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.

NA SCENIE.

W sali „Cyrulika Warszawskiego“ w czasie nieobecności zespołu Jarossy'ego gości **Hanka Ordonówna**, która na okres letni montowała w Warszawie rewję pt.: „Frontem do radości“, jak stwierdza powszechnie krytyka zupełnie dobra, niewiele ustępującą niektórym programom Cyrulika. — Hanka Ordonówna znakomicie wykonuje swoje punkty programu. Wszyscy podziwiają jej niesłabnący temperament, który coraz częściej na scenie wyżywa się w tańcu, jakim uzupełnia interpretację piosenek.

Obok Hanki Ordonówny pierwsze skrzypce grają w programie **Łopek Krukowski**, wykonawca świetnego „Przeglądu radiowego“, oraz **Igo Sym**. Krukowski wykłada dobrą satyrę p. t. „Surowe życie“, związaną z ostatnimi wypadkami politycznymi. — Zdaniem tej satyry ludność na wsi realizuje surowe życie następująco:

„Chłop chwycił za kłonicę
Szampiana przestał pić,
Nie jedździ za granicę,
Surowo zaczął żyć.

Znana z krakowskich programów miła piosenka cichej satyry politycznej „Dzień dobry panie Dłutko — co słychać panie Beł“, w wykonaniu **Lawieńskiego** i **Sulimy Jaszczołta** i w Warszawie cieszy się dużym powodzeniem.

Na zakończenie sezonu dramatycznego teatr im. **J. Słowackiego** w Krakowie, wystawił komedię niemieckiego pisarza **Ebermeyera** „Trochę słońca dla Renaty“, która spotkała się z przychylną żywotnością publiczności. Główne role w tej komedii grają: **Starkówna**, **M. Węgrzyn**, **Konrad**, **Staszewski**, **Macherski** i **Woźnik**. (b.)

NOWE KSIĄŻKI.

Duża i zasłużona poczytnością cieszy się książka wybitnego, młodego publicysty **Ksawerego Pruszyńskiego** p. t. „Palestyna po raz trzeci“ (Nakł. Roju). Jest to zbiór wrażeń kilkutygodniowej podróży po Palestynie, w czasie której autor chciał zbliżyć do emigracji żydowskiej. Przewędrował Pruszyński całą Palestynę, zwiędził wszystko co było ciekawego do obejrzenia, przeprowadził wiele rozmów z najwybitniejszymi osobistościami emigracji i ruchu syjonistycznego, oraz z osobami prywatnymi, a zarówno własne przeżycia, jak i zebrany materiał informacyjny, pozwoliły mu na wyrobienie sobie dokładnego i ciekawego poglądu na obecną Palestynę i jej życie. Książka ta sama swą aktualnością zaleca się czytelnikom, a dodad należy, że jak wszystkie prace publicystyczne Pruszyńskiego pisana jest dobrym językiem, żywo, z dużą bezpośredniością i barwnością.

Niedawno na półkach księgarskich ukazała się książka, która zainteresuje kulturalne koła, a poświęconą jest zmarłemu przed dwoma laty znakomitemu historykowi literatury i etnografowi **Henrykowi Biegeleisenowi**. Książkę tę opracowali **W. Barbasz**, **J. Gajek**, **St. Lempicki**, **Jan Muszkowski**, a przedmowę napisał **Juliusz Kleiner**. Dorobek imponu-

To warto poznać...

jący niestrudzonego uczonego, jakim był **Biegeleisen**, najlepiej charakteryzują słowa przedmowy **Kleiner**:

„Jednemu z budowniczych kultury polskiej, książka niniejsza stawia pomnik, nie ze słów pochwalnych złożony, lecz z uszeregowania imponującej ilości zdobytych naukowych, które przez pół wieku zgóra gromadził niezłomnie jego pracowitość, skrzętny, zapobiegliwy żywot badacza, wydawcy popularyzatora, nauczyciela“.

Z kart tej książki wydanej przez **Zakład Narodowy im. Ossolińskich** we Lwowie, wylania się piękna postać uczonego, dla którego „nagroda ogromnej, do dni ostatnich nieprzerwanej pracy — jedyną i wystarczającą — była sama praca“.

SZKOŁA MALARSKA PROF. TERLECKIEGO.

Bez subwencji państwowych i miejskich, własną pracą i kosztem prowadzi już 7 rok swą prywatną szkołę **Sztuki Pięknych**, jedyną w Krakowie, znany artysta malarz i pedagog **dyr. Alfred Terlecki**.

Prowadzona przez niego chlubnie Szkoła obejmuje trzyletni kurs przystosowany do potrzeb współczesnego życia, — uczący swych wychowanków konstruktywnego tworzenia i wszelkich z tej dziedziny przedmiotów sztuki. Jedynym w Polsce jest kurs dziecięcy mający na celu rozwijać fantazję dziecięcą a nie zabijać szablonem starych metod pedagogicznych. W tej klasie p-

nostek twórczych, przygotowanych do założenia własnego warsztatu pracy, w dziedzinie artystycznego rzemiosła.

Z dobrodziejstwa szkoły **Dyr. Terleckiego** korzystają również ludzie starsi, pragnący zdobyć wiadomości i sprawność artystyczną. Dla nich urządzone są kursy wieczorowe rysunku.

O pedagogicznych rezultatach tej poważnej, artystycznej placówki świadczy wysoki poziom prac szkolnych wystawionych z końcem roku szkolnego a o poziomie intelektualnym świadczy fakt, iż laureat tegorocznego konkursu powieściowego „IKO“ art. malarz i literat **Juliusz Kedziora** jest wychowankiem tej szkoły. mdd.



Niedziela, 19 lipca.

- 8: Audycja poranna.
- 9: Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
- 12.03: „Z różnych czasów — z różnych sfer“ — koncert polidniowy.
- 14.30: „Audycja dla rwi“.
- 15.30: Koncert rozrywkowy.
- 15.55: Transmisja z Bayreuth.
- 21.20: „Na wesolej lwowskiej fali“.
- 22.10: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 20 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka baletowa.
- 16.00: Koncert popularny.
- 16.45: „Młodzież ma obóz“ — pogadanka.
- 17.00: Koncert solistów.
- 17.50: „Polowanie na łabędzia“ — pogadanka.
- 19.00: Audycja żołnierska.
- 19.30: Koncert rozrywkowy.
- 20.30: „W stolicy Rzymu“ — feljton.
- 21.00: Tańce polskie na fortepianie.
- 21.30: Ludowa muzyka szkocka — transmisja z Anglii.
- 22.25: Muzyka taneczna.

Wtorek, 21 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert popularny.
- 16.00: Poltounni i wiazanki jazzowe.
- 16.45: „Hetman Chodkiewicz“ — odczyt.
- 17.00: Koncert z **Panku Willsona** w Poznaniu.
- 17.50: „Cisy“ — pogadanka.
- 18.05: „Spalony przyrodniczo“ — pogadanka.
- 19.00: Recital śpiewaczy **Antoniego Kohoma**.
- 19.25: Koncert rozrywkowy w wykonaniu Orkiestry Kameralnej i solistów.
- 20.30: „Dokola międzyskręcy autorkich“ — szkic literacki.
- 21.00: „Na chłopskim weselu“ — suita popularna **Polskiego Rybieckiego**.
- 21.30: **Ludwik van Beethoven** — koncert skrzypcowy **D-Dur Józefa Szigeliego**.
- 22.20: Muzyka taneczna.

Sroda, 22 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku.
- 15.45: Teatr Wyobraźni: „O tam, jak krakowiec Niteczka został królem“ — słuchowisko dla dzieci młodzieży.
- 16.15: Utwory fortepianowe **Sergiusza Rachmaninowa**.
- 17.00: Muzyka salonowa.
- 18.30: „Piosni wschodnie“ w wykonaniu **Olgi Łady**.
- 17.50: Anegdota z życia **Aljożego Żółkiewskiego**.
- 19.00: Koncert muzyki ludowej.
- 20.00: Muzyka salonowa.
- 20.30: „Wędrownika mikrofonu po prowincji“.
- 21.00: III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina“.
- 21.30: Recital śpiewaczy **Mieczysława Salińskiego**.
- 22.15: „Miniatury kwartetowe“: „Molowy taneczny“.
- 22.45: Muzyka taneczna.

Czwartek, 23 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert w wykonaniu Zespołu salonowego **Niny Mańskiej**.
- 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka.
- 16.45: „Ustrój państw nowocześniejszych a zagadnienia obywatela maro-dowej — Rosja Sowiecka“ — odczyt.
- 17.00: Koncert rozrywkowy.
- 19.00: „Zaloty wiejskiej“ — promienna słuchowiskowa **B. Shawa**.
- 19.40: Recital fortepianowy **Marii Dońskiej**.
- 20.10: „Wizja Babuni“ — stare melodie.
- 21.00: „Nasze pieśni“.
- 21.30: **Antoni Arensky**: Kwintet fortepianowy **D-Dur p. 51**.
- 22.15: Muzyka taneczna.

Piątek, 24 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Dwaj skrzypkowie: **Mischa Elman** i **Yehudi Menuhin**.
- 16.00: **Kreisler** — Burmistrz — transkrypcje i oryginalne kompozycje.
- 16.45: „Oddziały lotne P. O. W. — batalion warszawski“ — odczyt.
- 17.00: Polskie miniatury instrumentalnej.
- 19.00: Wielki koncert muzyki polskiej z dziedziny na Wawelu w Krakowie.
- 21.05: Muzyka mastrojowa.
- 22.25: „Naprzeciw przez apollini-skie gaje“ — dialog.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota, 25 lipca.

- 6.30: Audycja poranna.
- 12.03: Koncert polidniowy.
- 14.30: Koncert muzyki folklornej.
- 15.45: „Hipek chce mieć order“ — wesela audycja dla dzieci.
- 16.00: Koncert solistów.
- 16.45: „Monze jako źródło życia“ — pogadanka.
- 17.00: Koncert z **Ogrodu Zoologicznego** w Poznaniu.
- 17.50: „Piosenka górską Czywczyna“ — pogadanka.
- 19.00: „Wieczór starych walców“.
- 20.15: Audycja dla Polaków zagranicą.
- 21.00: Recital skrzypcowy **Bronisława Gimpfa**.
- 21.30: „Nieznany system“ — szkice **Mikolaja Laszlo** i „Niepewność“ — monolog.
- 22.15: „Szlem w piosenkach“ — lekka audycja muzyczna.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.